

PALIWA- wąskie gardło

STANISŁAW ALBINOWSKI

JEDNYM z najtrudniejszych zagadnień, jakie należy rozwiązać w toku koordynacji planów perspektywicznych krajów RWPG, jest bez wątpienia problem paliwowo-energetyczny. Jest to klasyczny problem „wąskiego gardła”, bowiem zaopatrzenie w paliwo i energię jest warunkiem rozwoju całej gospodarki, zwłaszcza przemysłu, z drugiej zaś strony wielkość przyrostu produkcji paliw uzależniona jest głównie od możliwości inwestycyjnych. Zaplanowane tempo rozwoju produkcji możliwe jest do zrealizowania tylko wówczas, gdy istnieje jedna z dwóch następujących sytuacji: albo posiadamy zapewniony przyrost własnej produkcji paliw w odpowiedniej skali, albo dysponujemy niezbędnymi środkami na import brakujących ilości paliw z należytymi stabilnymi rynciów zagranicznych.

Możliwości wzrostu własnej produkcji paliw zależą w pierwszym rzędzie od zasobów naturalnych — ich wielkości i rodzaju zalegania. Z c. Jeśli traktować będziemy RWPG jako całość, wówczas okazać się, że Wspólnota nasza posiada zasoby o następujących rzędach wielkości:

węgiel	— 8.830 miliardów ton
ropa naftowa	— 28,2
gaz ziemny	— ponad 1.000 mld m sześci.

Są to zasoby geologiczne, a więc nie zawsze nadające się do eksploatacji. Niemniej również zasoby przemysłowe paliw naszej Wspólnoty są tak ogromne, że wystarczą na pokrycie najwyższego nawet zapotrzebowania w okresie o wiele dłuższym niż ten, w którym produkcja energii jądrowej stanie się opłacalna.

O ile ogólnie zasoby paliw w krajach RWPG jako całości są wprost niewyczerpane, o tyle rozmieszczenie ich w poszczególnych państwach jest bardzo nierównomierne. Na przykład Radziecki, który posiada ok. 70 procent ludności i produkcji przemysłowej krajów RWPG, przypada ok. 95% wszystkich zasobów surowców — naturalnych — naszej Wspólnoty. Bardziej dokładne wyobrażenie w tym względzie dają dokonane przed 10 laty szacunki ONZ, które biorą pod uwagę wielkość wszystkich zasobów surowców energetycznych (paliwa twarde, ropa naftowa, gaz ziemny i energia wodna). W przeliczeniu na 1 mieszkańca, wielkość tych zasobów wynosi (w mln kWh):

	Udział w prod. przem. — 1961/2
ZSRR	— 33,4 mln kWh 69,7 proc.
Polska	— 42,2 „ „ 8,27 „
CSRS	— 7,9 „ „ 1,5 „
NRD	— 6,9 „ „ 1,3 „
Rumunia	— 2,0 „ „ 0,4 „
Bulgaria	— 1,4 „ „ 0,3 „
Węgry	— 0,7 „ „ 0,1 „

Z powyższego zestawienia wynika przede wszystkim wniosek o nierównomierności rozłożenia zasobów surowców energetycznych nie tylko bezwzględnie, lecz również względnie, tzn. w zestawieniu z wielkością produkcji przemysłowej. W tej relacji zasoby Bułgarii są np. 4 razy większe niż Węgier. Do tego należy dodać, że wszystkie rodzaje paliw posiada tylko Związek Radziecki, zaś Polska obydwa rodzaje węgla, CSRS — węgiel koksujący, NRD — węgiel brunatny, Rumunia — ropę naftową i gaz ziemny. Oczywiście niewielkie stosunkowo ilości nie mał wszystkich paliw znajdujących się też i w pozostałych krajach RWPG, lecz w rachunku o tej skali mogą one nie być brane pod uwagę. W tej sytuacji jest jasne, że rozwój gospodarczy krajów demokracji ludowej (nazwijmy tak dla uproszczenia wszystkie kraje europejskie RWPG poza ZSRR) zależy od dostaw paliw ze Związku Radzieckiego, dostaw zarówno w sensie ilościowym jak i jakościowym. Oczywiście ważną rolę w zaopatrzeniu energetycznym krajów demokracji ludowej odgrywa również Polska swymi dostawami węgla kamiennego. Tutaj dochodzimy jednak do faktu niewątpliwie wagi. Ołów zasoby paliw energetycznych w krajach demokracji ludowej są na ogół bliskie wyczerpania. Jeśli np. Rumunia, CSRS i NRD będą zwiększać wydobycie w dotychczasowym tempie, znane dziś złoża zostaną wyczerpane w ciągu najbliższych 30—40 lat. Istnieją tu również inne pułapy. Np. trudno sobie wyobrazić przekroczenie przez Polskę granicy wydobycia 150 mln ton węgla kamiennego rocznie, gdyż niezależnie od kwestii wysokości nakładów inwestycyjnych, powstałoby niebezpieczeństwo zapadnięcia się terenów dużej polacy Śląska. Trudno sobie również wyobrazić sytuację, w której ok. 15 procent zatrudnionej obecnie siły roboczej w przemyśle miałoby pracować pod ziemią. Tak więc możliwości rozwoju wydobycia paliw w krajach demokracji ludowej —

niezależnie od problemu inwestycji — są ograniczone. Okoliczność ta stanowi wąskie gardło rozwoju produkcji przemysłowej naszych krajów. Może być ono rozszerzone w zasadzie dwójakim sposobem (jeśli nie brać pod uwagę alternatywy ograniczenia tempa wzrostu produkcji): albo przez import paliw, przede wszystkim ze Związku Radzieckiego (przy czym należy także zbadać możliwości importu ropy z krajów słabo rozwiniętych) albo przez zastosowanie szeregu przedsięwzięć, mających na celu zmniejszenie zużycia paliw na jednostkę produkcji. Trudno byłoby już dziś określić rozmiary problemu paliwowo-energetycznego w RWPG, tzn. wielkość deficytu paliw w okresie do roku 1980. Jest to związane z szeregiem czynników, głównie jednak zależy od wielkości planowanego tempa przyrostu produkcji, wskaźnika zużycia paliwa i struktury produkcji. Zagadnienie znajduje się jeszcze w sferze dyskusji i opracowań. Na podstawie wstępnych obliczeń można jednak dojść do wniosku, że o ile bilans paliwowo-energetyczny w ZSRR będzie w okresie 20-lecia zrównoważony, to w krajach demokracji ludowej — przy obecnych założeniach — powstanie w roku 1980 deficyt rzędu powyżej 100 mln ton (w przeliczeniu na paliwo umowne). Trudno spodziewać się, aby tak ogromne ilości paliw mogły być dostarczone przez Związek Radziecki. Konieczne jest więc szukanie innych wyjść.

Jedno z nich polega na forsowaniu rozwoju kopalnictwa surowców energetycznych. Wspominaliśmy już, że kraje demokracji ludowej mają w tym względzie możliwości raczej ograniczone, z przyczyn przede wszystkim geologicznych. Nie jest wprawdzie wykluczone odkrycie większych złóż ropy naftowej czy gazu ziemnego w krajach demokracji ludowej, zwłaszcza w Polsce mamy na takie odkrycia dość duże nadzieje, niemniej w tej chwili nie należałoby budować bilansu na tych niepewnych jeszcze możliwościach. Konkretnie możliwości istnieją natomiast w Związku Radzieckim. Ponieważ jednak nakłady inwestycyjne na rozwój kopalnictwa surowców są o wiele mniej efektywne niż na rozwój przemysłu przetwórczego, przeto obarczenie Związku Radzieckiego zadaniem pokrycia deficytu bilansu paliwowo-energetycznego krajów demokracji ludowej spowodowałoby zahamowanie tempa wzrostu dochodu narodowego w ZSRR. Związek Radziecki już do tej pory poniósł w związku z tym ogromne ciężary. Tak więc, jeśli deficyt paliwowo-energetyczny miał być w jakiejś poważniejszej mierze pokryty przez Związek Radziecki, musiałoby to być związane z częściowym finansowaniem inwestycji.

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

„RAMONA jak PIĘKNIE...”

TADEUSZ ZAŁSKI

Sytuacja wygląda paradoksalnie. Przemysł radiotechniczny posiada znaczne niewykorzystane moce produkcyjne, podczas gdy ilość odborników radiowych w naszym kraju jest, w porównaniu z zagranicą, znikomą. Zapas zaś odborników w handlu i przemyśle od paru lat rośnie, osiągając w ub. roku 450 tys. sztuk, a więc prawie ilość rocznej produkcji. Mało tego. Jednocześnie obserwujemy systematyczny wzrost ceny radioaparatów, i w tym — nieproporcjonalny do ich poziomu jakościowego i konstrukcyjnego. Zamiast dostarczyć wsi dobre, tanie, dostosowane do jej potrzeb radioodbiorniki dofinansowuje się dziesiątkami milionów złotych radiofonii przewodowej.

Zjawiska te wywołują nadmierne zaniepokojenie. Można by z nich wysnuć wniosek, że mając w kraju co najmniej kilka milionów potencjalnych odborników „czarodziejskich skrzynek”, czyni się wiele, aby ich do tego zmieścić. Oczywiście, zamierzenia były i są wręcz przedwzrostowe. Wszyskim zainteresowanym należy na maksymalnie szybkim postępie radiofonizacji. Jednakże praktyczne ich działanie celu, jak widać, nie osiąga.

Zupełnie zrozumiale, że sytuacja ta niepokoi przede wszystkim producenta aparatów radiowych. Szczególnie spietnienie trudności zbytu w roku bieżącym, wyrażające się obniżeniem pierwotnego planu produkcji o niemal o połowę, ponadto — jeszcze dalej idące obniżenie zapotrzebowania ze strony handlu, skłoniło przemysł radiotechniczny do energicznych zabiegów reklamowych. Urządza się konferencje prasowe, stara się namówić odborników, za pośrednictwem rozmaitych pism, do wymiany posiadanych aparatów na nowsze typy. Obiektem tych zabiegów jest — zwłaszcza wśród — wskazuje się na całe polacie kraju, gdzie radio jest w ogóle rzeczą prawie nieznaną. Itp., itp.

Czego żąda konsument od przemysłu? Najogólniej mówiąc — odborników coraz lepszych, gwarantujących wysokiej jakości odbiór, oraz posiadających nowe, wygodne, ładnie wyglądające, plastyczne. Nie bez znaczenia jest kwestia ceny. Klient gotów zapłacić wyższą cenę za aparat radiowy, jeżeli posiada on proporcjonalnie wyższe cechy eksploatacyjne. Rozważamy w jaki sposób przemysł przekazuje te naturalne, zdawaloby się, żądania rynku.

Najpierw parę uwag o cenach. Od roku 1956 zauważać się daje systematyczny, zwyżka cen aparatów radiowych. Jeśli w 1956 r. przeciętna cena aparatów kształtowała się na wysokości 1250 zł, to w dwa lata później wynosiła już 1710 zł, a w roku 1961 sięgała 1850 zł. A więc ceny wzrosły niemal o 50 proc. W jakim stopniu wzrost ten jest uzasadniony? Prawda, cechy eksploatacyjne i konstrukcyjne aparatów „Promyk” o cenie 650 zł, który, nawiasem mówiąc, znajduje się w naszym asortymencie, różnią się od „Kosm” o prawie 100 proc. parametrów technicznych.

W NUMERZE:

NAUKOWCY O REZERWACH W ROLNICTWIE (Dyskusja na temat rezerw wzrostu produkcji rolnej) str. 1, 4, 5

„Określenie „rezerwy” nie jest zbyt precyzyjne dla obecnego okresu rozwoju naszego rolnictwa i dlatego traktujemy je jako umowny skrót myślowy. Wzrost produkcji rolnej wiąże się bowiem teraz w coraz większym stopniu z koniecznością ponoszenia nakładów inwestycyjnych. Chodzi więc raczej o metody i kierunki bardziej intensywnego wzrostu produkcji rolnej. Ale właśnie dlatego coraz precyzyjniej trzeba odpowiadać na pytanie, jakie metody i kierunki rozwoju produkcji rolnej (i w dodatku przy jakich nakładach) przyniosą nam najbardziej efekty. Chodzi nam więc głównie nie o pulpy wzrostu, do których będziemy dążyć w okresie perspektywicznym, lecz o te rezerwy, po które można sięgnąć stosunkowo łatwiej i szybciej, zarówno z punktu widzenia wielkości ponoszonych nakładów, jak i możliwości społeczno-organizacyjnych.”

Tadeusz Załski: „RAMONA, JAK PIĘKNIE...” — str. 1

Czego żąda konsument od przemysłu radiotechnicznego? Najogólniej mówiąc — odborników coraz lepszych, gwarantujących wysokiej jakości odbiór, oraz posiadających nowe, wygodne, ładnie wyglądające, plastyczne. Nie bez znaczenia jest kwestia ceny. Klient gotów zapłacić wyższą cenę za aparat radiowy, jeżeli posiada on proporcjonalnie wyższe cechy eksploatacyjne. Popatrzmy w jaki sposób przemysł przekazuje te naturalne, zdawaloby się, żądania rynku.

Pis. NA MARGINESIE KOMUNIKATU GUS

J. G.: TRUDNY STYCZEŃ

W. D.: W LUTYM NIECO LEPIEJ — str. 3

Autorzy na podstawie komunikatu GUS w 1962 r. i na podstawie pracy przemysłu w styczniu i lutym br. dają przegląd aktualnej sytuacji gospodarczej.

Wzrost gospodarczy

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

ROK XVIII WARSZAWA 3 MARCA 1963 R. CENA 2 ZŁ NR 9/500

NAUKOWCY O REZERWACH W ROLNICTWIE

REDAKCJA „Ż.G.” zaprosiła znanych, wybitnych naukowców i specjalistów do wzięcia udziału w dyskusji na temat rezerw wzrostu produkcji rolnej. Dyskusja odbyła się w lokalu Redakcji dnia 15 lutego br. Wzięli w niej udział: Prof. dr ANATOL BRZOZA — kierownik Ośrodka Ekonomiki Gospodarstw Chłopskich w Instytucie Ekonomiki Rolnej, Prof. dr JÓZEF GORALSKI — kierownik Katedry Chemii Rolnej SGGW, Doc. dr JERZY HERSE — kierownik Ośrodka Postępu Technicznego przy SGGW, Prof. dr STEFAN KRÓLIKOWSKI — przewodniczący Polskiego Komitetu FAO i kierownik Zakładu Polityki Ekonomicznej SGGW, STEFAN KUHL — Wiceminister Rolnictwa, Prof. dr RYSZARD MANTEUFFEL — Dziekan Wydziału Ekonomiczno-Rolniczego SGGW i przewodniczący Komitetu Ekonomiki Rolnictwa Wydziału PAN, inż. STANISŁAW MARYNIAK — naczelnik wydziału w Ministerstwie Rolnictwa, MIECZYSLAW SOLECKI — Dyrektor Departamentu Planowania w Ministerstwie Rolnictwa, Prof. dr STANISŁAW TRELA — kierownik Katedry Żywności Zwierząt Gospodarskich WSR Kraków, Prof. dr WŁADYSŁAW WĘGOREK — Rektor WSR w Poznaniu i dyrektor Instytutu Ochrony Roślin. Poniżej podajemy skrócone teksty wypowiedzi jej uczestników.

RED. J. GŁÓWCZYK: Nasza dzisiejsza dyskusja ma na celu wymianę poglądów na temat rezerw wzrostu produkcji rolnej, w tym w szczególności produkcji roślinnej. Nie trzeba bowiem uzasadniać, iż właśnie problem zmniejszenia dysproporcji między produkcją zwierzęcą i produkcją roślinną — a więc zwiększenia naszej bazy paszowej — wymaga aktualnie najbardziej energicznego działania.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że określenie „rezerwy” nie jest zbyt precy-

zyjne dla obecnego okresu rozwoju naszego rolnictwa i dlatego traktujemy je jako umowny skrót myślowy. Wzrost produkcji rolnej wiąże się bowiem teraz w coraz większym stopniu z koniecznością ponoszenia nakładów inwestycyjnych. Chodzi więc raczej o metody i kierunki bardziej intensywnego wzrostu produkcji rolnej. Ale właśnie dlatego coraz precyzyjniej trzeba odpowiadać na pytanie, jakie metody i kierunki rozwoju produkcji rolnej (i w dodatku przy jakich nakładach) przyniosą nam najbardziej efekty, przede wszystkim w postaci rozwoju bazy paszowej.

Chodzi nam więc głównie nie o pulpy wzrostu, do których będziemy dążyć w okresie perspektywicznym, lecz o te rezerwy, po które można sięgnąć stosunkowo łatwiej i szybciej, zarówno z punktu widzenia wielkości ponoszonych nakładów, jak i możliwości społeczno-organizacyjnych. Wszystko to bowiem może wywrzeć istotny wpływ i na tempo przyrostu produkcji rolnej i na kierunki ponoszonych nakładów oraz ich efektywność. Dlatego też — nie wyku-

czając omawiania problemów bardziej perspektywicznych — prosilibyśmy o koncentrowanie się na rezerwach bliższych, łatwiej uchwytynych i w miarę możliwości o szeregowanie tych rezerw w pewną hierarchię z punktu widzenia łatwości ich uruchomienia.

Zdajemy sobie oczywiście sprawę z tego, jak skomplikowany jest problem rezerw w rolnictwie, w którym o ok czynników agrotechnicznych wchodzi w grę nie tylko czynniki klimatyczne, ale również trudne do przewidzenia reakcje kilku milionów podmiotów gospodarczych. Przekonała nas o tym chociażby dyskusja na temat roli pasz wysoko-białkowych, charakteryzująca się pewną zbieżnością głosów w sprawie kierunku poszukiwań, lecz równocześnie znaczący rozbieżnościami w sprawie szacunku efektów. Gdyby zsumować szacunki efektów poszczególnych przedsięwzięć w rolnictwie, które w ciągu ostatnich kilku lat proponowane były chociażby tylko na łamach naszego pisma, nie muselibyśmy już chyba dzisiaj rozważać problemu rezerw, jeżeli oczywiście praktyka potwierdziłaby realność tych szacunków.

Wszystko to jednak nie stanowi ani dowodu „za” ani „przeciw” w stosunku do poszczególnych propozycji, a potwierdza tylko potrzebę rzeczowych dyskusji, konkretnych badań i eksperymentów w praktyce. Różnice zdań mogą tu tylko ułatwić podejmowanie prawidłowych decyzji, wskazywać ewentualnie ich słabe strony i trudności realizacji. Chcielibyśmy, aby ta dyskusja miała właśnie kontrowersyjny charakter, aby poszczególni dyskutanci byli niejako uprawnieni do wyrażania zagadnień, zakładając, iż kompleksowe ujęcie zawarte będzie w całości dyskusji.

PROF. A. BRZOZA: Chciałbym podjąć moment poruszony w zagajeniu, mianowicie moment względności pojęcia rezerw. Przy wielu okazjach zwracałem już uwagę, że kwestia nadwyżek czy niedoborów, o których ciągle mówimy, jest kwestią względną. Zależy ona

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

Czy zabiegi te mogą być w pełni skuteczne?

DYSPROPORCJE

Okres, dyspo na półkach sklepowych w kategorii towarów konsumpcyjnych trwałego użytku królował wszechwładnie ten jeden, jedyny towar, radioodbiornik — już dawno i bezpowrotnie minął. Tymczasem przemysł radiotechniczny jakby tego nie zauważył. Nadal postępuje jak monopolista, który ma możliwość dyktatu w zakresie produkcji i zbytu swoich wyrobów. A przecież znalazł się obecnie w sytuacji „jednego z wielu”. W sytuacji, w której musi się liczyć z żądaniami odborników, z potrzebami rynku indywidualnego, z kierunkami jego zainteresowań.

Czego żąda konsument od przemysłu? Najogólniej mówiąc — odborników coraz lepszych, gwarantujących wysokiej jakości odbiór, oraz posiadających nowe, wygodne, ładnie wyglądające, plastyczne. Nie bez znaczenia jest kwestia ceny. Klient gotów zapłacić wyższą cenę za aparat radiowy, jeżeli posiada on proporcjonalnie wyższe cechy eksploatacyjne. Rozważamy w jaki sposób przemysł przekazuje te naturalne, zdawaloby się, żądania rynku.

Najpierw parę uwag o cenach. Od roku 1956 zauważać się daje systematyczny, zwyżka cen aparatów radiowych. Jeśli w 1956 r. przeciętna cena aparatów kształtowała się na wysokości 1250 zł, to w dwa lata później wynosiła już 1710 zł, a w roku 1961 sięgała 1850 zł. A więc ceny wzrosły niemal o 50 proc. W jakim stopniu wzrost ten jest uzasadniony? Prawda, cechy eksploatacyjne i konstrukcyjne aparatów „Promyk” o cenie 650 zł, który, nawiasem mówiąc, znajduje się w naszym asortymencie, różnią się od „Kosm” o prawie 100 proc. parametrów technicznych.

i konstrukcyjnych. W innej tylko skrzyni, ale już w cenie 850 zł. Inny przykład. Produkowano specjalnie dla wsi baterijny odbornik „Juhas” w drzewie w cenie 700 zł, który znajdował się w asortymencie odborników. Wiele więcej „Juhasa” w bakelcie w cenie 825 zł, który cieszył się znacznie mniejszym powodzeniem. Lecz mało tego. Przed paru laty przemysł przystąpił do produkcji obu tych typów o umiarkowanej cenie i o wcale nie najmniejszym popycie, wprowadził natomiast na rynek, wbrew sugestiom handlu, dwa nowe typy, jak „Majowa” i „Limb”, ale już w cenie po 1550 zł. Są to wprawdzie tak zwane typy „uniwersalne” (baterijno-słuchowe), ale na przykład za przełącznik do włączania do sieci placę się osobno 100 zł. Poza tym, żadnych poważniejszych zmian natury konstrukcyjnych, w porównaniu z „Juhasem”, nie dokonano.

Przykładem szczególnie charakterystycznym jest historia odborników tzw. adapterowych. Istniejący od dłuższego czasu popyt na te odborniki zaspokajali częściowo „Poemat” i „Preludium”, charakteryzujące się ceną raczej przystępną — 1750 zł. Mimo jednak sugestii handlu, aby zwiększać również asortyment jak i ilość odborników adapterowych nie rezygnować z produkcji obu wymienionych typów, przemysł przystąpił zgola odwrotnie. Wycofał właśnie „Poemat” i „Preludium” dając zamiast nich „Serenadę” za 2100 zł, następnie „Menuet” w cenie 2250 zł, nie wprowadzając przy tym żadnych zmian konstrukcyjnych, z wyjątkiem nowej skrzynki. Następny etap to „Koncert”, ale już za 2650 zł i „Sonata” w cenie 2750 zł.

Można już chyba wysnuć wniosek, że istnieje dysproporcja pomiędzy wartością eksploatacyjną radioodbiorników, a ich cenami. Dodajmy jeszcze, że większość produkowanych typów jest konstrukcyjnie przestarzała. Aparaty są z reguły

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

Osłabienie dynamiki obrotów

Styczeń br. przyniósł dość widoczne osłabienie dynamiki obrotów handlu detalicznego. Według wstępnych obliczeń do wykonania planu obrotów zabrakło 1 proc. Wiąże się to głównie z trudnościami w realizacji planu obrotu CRS i Centrali „Społem”. Do wykonania planu obrotów CRS zabrakło ponad 3 proc., a „Społem” ok. 1 proc.

W konsekwencji można się nawet obawiać, że licząc w cenach porównywalnych obrotów w styczniu br. kształtowały się nieco poniżej styczniara r. ub. W cenach bieżących były one bowiem tylko o 1,3 proc. wyższe niż przed rokiem. Jest to, jak się wydaje, wzrost nieco niższy niż wskaźnik wzrostu cen w styczniu br. w porównaniu ze styczniem r. ub.

Na tak niekorzystne ukształtowanie obrotów handlu detalicznego w styczniu br. prawdopodobnie wpłynęły w znacznym stopniu surowe warunki atmosferyczne. Wskazują na to zwłaszcza niskie obroty w województwach rólniczych i CBS, tj. na terenach gdzie surowa zima ograniczyła szczególnie wydatnie możliwości zaopatrzenia sklepów i dotarcia ludności do punktów sprzedaży detalicznej. W znacznie mniejszym stopniu podane osłabienie obrotów detalicznych wiąże się z dynamiką dochodów ludności, co znajduje m. in. wyraz w wysokim wzroście oszczędności PKO w styczniu br. (pis)

Dostawy żywności

Pomimo trudnych warunków atmosferycznych i zakłóceń komunikacyjnych dostawy żywności na zaopatrzenie rynku były w styczniu br. na ogół wyższe niż w tym samym okresie r. ub.

Przykładowo można podać, że w styczniu br. dostarczono na potrzeby ludności więcej niż przed rokiem: maki (o 40 proc.), kaszy jęczmiennej (o 15 proc.), kukuru (o 22 proc.), makaronu (o 16 proc.), tłuszczów roślinnych (o ok. 30 proc.) i tłuszczów zwierzęcych (o ok. 28 proc.).

Specjalnego podkreślenia wymaga utrzymanie dostaw mleka na poziomie o 7,6 proc. wyższym niż w styczniu r. ub. Nastąpiło to jednak kosztem obniżenia dostaw masła (o ok. 4 proc.) i twarogu (o ok. 8 proc.); tak, że w wielu miejscowościach wystąpiły dotkliwe przerwy w sprzedaży tych artykułów. Podobnie zresztą jak i jajek, których dostawy spadły o wiele poniżej styczniara r. ub.

Dostawy mięsa i przetworów utrzymały się na poziomie o ok. 1 proc. wyższym niż przed rokiem.

W świetle tych danych można spodziewać się, że nikt w styczniu br. wzrost obrotów handlu detalicznego wiąże się ze słabymi wynikami sprzedaży głównie wyrobów przemysłowych. Oznaczałoby to, że projektowane na rok bieżący ożywienie akcji sprzedaży wyrobów przemysłowych jeszcze nie dało pożądanych wyników. (pis)

WFTS czy WFM

Dyrektorowi J. Antosiewiczowi z Warszawskiej Fabryki Tworzyw Sztucznych pragniemy złożyć na tym miejscu podziękowanie za wkładki naświetlenie niektórych okoliczności związanych z załamaniem ubiegłorocznego planu produkcji skuterów „Osa” wytwarzanych przez Warszawską Fabrykę Motocykli. W „aktualnościach” z 20 stycznia br. odpowiedzialnością za ten fakt obciążaliśmy WFTS, która nie dostarczyła w ustalonym terminie poliestrowych osłon reflektora i osłon tylnych.

Okazuje się jednak, że WFM formy gipsowe do tych osłon dostarczyła do WFTS zamiast we wrześniu 1961 r., w styczniu 1962 r. tj. z cze-

DOKOŃCZENIE NA STR. 3

PALIWA - WĄSKIE GARDŁO

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

tycy surowcowych przez kraje demokracji ludowej, oczywiście wówczas, jeśli takie będzie życzenie ZSRR. To samo odnosi się do możliwości rozwoju przemysłu paliw w Polsce - w tej mierze, w jakiej rozwój ten miałby służyć zaspokojeniu potrzeb naszych sąsiadów.

Powstaje jednak problem, czy kraje demokracji ludowej mogą wygospodarować na te cele jakieś większe kwoty. Trzeba tu podkreślić dwa efekty. Po pierwsze nakłady na energetykę i przemysł paliw są już i tak wysokie. Stanowią one następujący odsetek całości inwestycji przemysłowych (wielkość zaplanowane):

Związek Radziecki 1959-1965	34,2%
NRD 1965	44 %
Polska 1961-1965	31,4 %
Rumunia 1960-1965	32 %
Bulgaria 1958-1959	32,9%

Trudno sobie wyobrazić, by nakłady na inwestycje w przemyśle paliwowo-energetycznym mogły przekroczyć poważnie 1/3 globalnych inwestycji przemysłowych (wyższy wskaźnik w NRD jest związany z tym, że ok. 70 procent tych nakładów przeznaczonych jest na energetykę, a tylko 30 procent na przemysł węglowy i w założeniach tych zawarta jest więc pewna dysproporcja między zużyciem węgla dla celów energetycznych a własną produkcją węgla).

Drugi fakt, który należy tu podkreślić, sprowadza się do tego, że w praktyce tylko Związek Radziecki posiada ropę naftową, której wydobycie jest o wiele tańsze niż węgla. Orientacyjny koszt wydobycia paliw w przeliczeniu na paliwo umowne, wyniósł w ZSRR w r. 1961 (w nowych rublach): węgiel - 8 rubli, ropa naftowa - 2,70 rubli, gaz ziemny - 0,60 rubli. Proporcje te zmieniają się w pewnej mierze na skutek tego, że poszukiwania geologiczne ropy naftowej i gazu ziemnego są bardzo kosztowne, niemniej różnica w poziomie kosztów pozostaje nadal poważna - na korzyść ropy naftowej i gazu ziemnego. Wynika stąd wniosek, że te "tanne" kwoty zainwestowane w wydobycie ropy i gazu w Związku Radzieckim dają wyższy przyrost produkcji paliw (w jednostkach kalorycznych) niż zainwestowane np. w wydobycie węgla w CSRS czy w Polsce.

Nie ulega wątpliwości, że rozwój wydobycia paliw jest niezbędny na miarę możliwości każdego z krajów członkowskich RWPG, przy czym współpraca inwestycyjna może tu dać poważne korzyści. Jednak ta droga możemy tylko zmniejszyć deficyt bilansu paliw, jaki rysuje się na rok 1980, nie potrafimy go natomiast zlikwidować. Trzeba więc szukać jeszcze innych wyjść.

Sposobem niezwykle opłacalnym i kryjącym w sobie ogromne możliwości jest stosowanie postępu technicznego w ogóle, w szczególności zaś materiału oszczędniejszego. Można by udowodnić, że inwestycje w tym zakresie są bardziej opłacalne niż inwestycje na rozwój przemysłu paliw, dzięki czemu jednocześnie uzyskuje się po pierwsze wyższy - przy tych samych nakładach - przyrost dochodu narodowego, a po drugie w pewnej mierze rozszerza się "wąskie gardło" bilansu paliw. Oczywiście, zagadnienie jest tak rozległe i wymaga tak fachowej wiedzy w różnych dziedzinach, że artykuł publicystyczny nie może stawiać sobie zadania omówienia problemu w sposób wyczerpujący i kompleksowy. Chciałbym tu jednak podać trzy przykłady, ilustrujące przedstawioną powyżej tezę. Wiadomo, że zużycie paliwa (węgla) na 1 kWh wyprodukowanej energii elektrycznej maleje wraz ze wzrostem wielkości turbin. Z obliczeń radzieckich wynika, że przy przejściu od elektrowni o mocy 100 MW (2 turbiny po 50 MW) do elektrowni o mocy 1.200 MW (4 turbiny po 300 MW) zużycie paliwa na 1 kWh spada z 450 do 331 gram. W kra-
jach demokracji ludowej produkcja energii elektrycznej ma wzrosnąć z 114 mld kWh w r. 1960 do 650 mld kWh w r. 1980, czyli przyrost wyniesie 536 mld kWh. Gdybyśmy wskutek instalowania turbosopłów o mocy 300 MW osiągnęli wspomniane powyżej zmniejszenie zużycia paliwa na 1 kWh, osiągnęlibyśmy w krajach demokracji ludowej oszczędność węgla rzędu 70 mln ton! Niezależnie od tego uzyskalibyśmy poważną oszczędność inwestycyjną. Oczywiście, nie wszędzie można instalować giganty 300 MW, ale nasza polityka inwestycyjna powinna zmierzać w tym kierunku.

Drugi przykład. Niemal wszystkie nasze maszyny ważą o 15-20 proc. więcej, niż analogiczne maszyny produkowane na Zachodzie. Oznacza to nadmierne wydatkowanie stali, do wytopienia której potrze-

ba koks i energii elektrycznej. Do tego trzeba jeszcze dodać stratę pracy, metalu i paliw, niezbędnych dla wyprodukowania tych urządzeń hutniczych, które muszą dostarczyć te dodatkowe tony stali.

I trzeci przykład. Chodzi o substytut. Problem ma charakter zbyt specjalistyczny, by wnikać w szczegóły, odnosi się jednak wrażenie, że zbyt małą wagę przykładamy do zastępowania wyrobami z mas plastycznych i innych tworzyw chemicznych urządzeń i detali wyrobionych dotychczas tradycyjnie z metalu. A skala zastosowań jest tu ogromna: od kół zębatych mechanizmów napędowych poczynając a na rurach do naftociągów i karoseriach samochodowych kończąc. Nie ulega wątpliwości, że racjonalne wprowadzenie substytutów umożliwiłoby ograniczenie zużycia paliw, bez ograniczania tempa wzrostu produkcji przemysłowej.

Z zagadnieniem ograniczania paliw przez stosowanie postępu technicznego łączy się także w pewnej mierze problem ogólnej struktury przemysłu. Jest faktem niewątpliwym, że w przeliczeniu na 1 mieszkańca zużycie paliwa w RWPG (bez ZSRR) i EWG jest takie same (odpowiednio 2,9 i 2,7 ton paliwa umownego) natomiast produkcja przemysłowa w krajach demokracji ludowej stanowi 50-60 procent produkcji EWG. Wyrównanie tej dysproporcji jest zagadnieniem tak złożonym, że omówienie go - choćby nawet najbardziej szkicowe - wykracza poza ramy tego artykułu. Można ogólnie powiedzieć, że wszystkie kraje demokracji ludowej zakładają dość szybki rozwój niemal wszystkich gałęzi przemysłu, w tym również bardzo energochłonných. Oczywiście, cała nasza Wspólnota musi posiadać wszystkie przemysły, lecz nie musi ich rozwijać każdy, zwłaszcza mniejszy kraj. Stanowi to podobnie jak materiał oszczędniejszy kierunki postępu technicznego, jeden z węzłowych problemów rozwoju naszego kraju (dotyczy to nie tylko paliw, lecz i wszystkich surowców, a w związku z tym struktury nakładów inwestycyjnych) i całej naszej Wspólnoty. Rozwiązanie tego problemu jest możliwe - jak się wydaje - w drodze zwrócenia większej uwagi na efektywność struktury nakładów inwestycyjnych oraz integracji subregionalnych, tzn. łączenia potencjałów gospodarczych kilku krajów (np. Polski, CSRS) w jeden organizm. Wówczas rozwiązanie ważnych problemów strukturalnych będzie łatwiejsze, co przyczyni się z kolei do rozszerzenia "wąskiego gardła" paliw, przez jakie w procesie rozwoju musi przejść gospodarka europejskich krajów demokracji ludowej. Zagadnienia bilansu paliwowo-energetycznego znajdują się obecnie w centrum uwagi organów RWPG. Jak wiadomo, były one szczegółowo omawiane na zakończone niedawno Sesji Komitetu Wykonawczego RWPG w Moskwie.

STANISŁAW ALBINOWSKI

- 1) Por. "Ekonomista" - Przegląd, 1955, nr 4, str. 102 i 105.
- 2) Por. "Międzynarodowa Ziemia", 1963, nr 2, str. 22.
- 3) Artur Bodnar: "Gospodarka europejskich krajów socjalistycznych", Kłw 1962, str. 118-125.
- 4) Tadeusz Muszkieta: "Współpraca w przemyśle paliwowym i energetycznym", "Gospodarka Planowa" 1962, nr 8, str. 27.
- 5) L. S. Smid: "Międzynarodowa specjalizacja w dziedzinie przemysłu maszynowego", "Gospodarka Planowa" 1962, nr 8, str. 20.
- 6) Artur Bodnar: "Rola Związku Radzieckiego w RWPG", "Zagadnienia i Materiały" 1962, nr 19, str. 48, wyd. Wydziału Propagandy i Agitacji KC PZPR.

Miejsce: WROCŁAW. Osoby: Rektor Wyższej Szkoły Ekonomicznej prof. dr JOZEF FIEMA, prorektor i kierownik katedry statystyki doc. dr ZDZISŁAW HELLWIG, student IV roku Wydziału Ekonomiki Przedsiębiorstw SZUSZKIEWICZ WITOLD, oraz absolwenci uczelni wrocławskiej: mgr TADEUSZ PAWULA - dyrektor Wrocławskiej Fabryki Papierów i mgr ADAM RAKSZEWSKI - sekretarz Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej we Wrocławiu.

"Z.G." - Jak Pan Rektor ocenia możliwości uczelni w zaspokojeniu zapotrzebowania regionu wrocławskiego na kadry ekonomistów?

REKTOR PROF. DR FIEMA - Szkoła nasza nie jest uczelnią dużą. Posiada dwa wydziały: ekonomiki przedsiębiorstwa przemysłowego oraz inżynierino-ekonomiczny. O ile pierwszy wydział przygotowuje absolwentów do pracy w przedsiębiorstwach przemysłowych różnych branż i w instytucjach finansowych, o tyle wydział inżynierino-ekonomiczny kształci studentów w zakresie przemysłu spożywczego.

Napływające corocznie zgłoszenia na absolwentów znacznie przekraczają nasze możliwości. Sądzę, że są one trzykrotnie niższe niż potrzeby regionu. Liczba absolwentów obu wydziałów nie przekracza w zasadzie 100 osób. Sytuację pogarsza fakt, że znaczna część absolwentów, zwłaszcza rekrutujących się z innych województw po studiach wraca do swych miejsc zamieszkania.

"Z.G." - W niektórych ośrodkach akademickich uczelnie ekonomiczne nastawione są przede wszystkim na zaspokojenie potrzeb przemysłu danego regionu. Czy można o tym mówić w odniesieniu do uczelni wrocławskiej i czy zdaniem Pana Rektora jest to kierunek słuszny?

REKTOR - Nasza uczelnia jest usytuowana w specyficznym regionie. Specyfika ta polega na wielkiej różnorodności branż przemysłowych. Obok silnie rozwiniętego przemysłu chemicznego mamy kopalnictwo rud, przemysł węglowy, maszynowy i szereg zakładów innych gałęzi. Oczywiście to z góry rzutuje na profil naszej uczelni. W zupełnie innej sytuacji znajdują się uczelnie ekonomiczne w Łodzi i w Sopocie, które z powodzeniem mogą realizować program, uwzględniający w pierwszym rzędzie potrzeby regionu. Łódź bowiem - to włókiennictwo, a Sopot - to transport morski i rzeczny.

"Z.G." - W jakim stopniu, zdaniem Pana Rektora, uczelnia przygotowuje przyszłych absolwentów do wykonywania zawodu? Czy uczelnia jest nastawiona raczej na realizowanie programu ogólnego, czy stara się iść w kierunku pewnej specjalizacji?

REKTOR - Jak już wspomniałem odbieciem tendencji do specjalizacji jest wydział inżynierino-ekonomiczny. Jest na nim reprezentowanych sześć grup przemysłu spożywczego: młynarstwo, mleczarstwo, przemysł mięsny, warzywno-owo-owo-fermentacyjny i cukrownictwo. Brak pełnej reprezentacji wszystkich gałęzi przemysłu spożywczego jako jej najmniej rozwiniętej. Jest na niej reprezentowanych sześć grup przemysłu spożywczego: młynarstwo, mleczarstwo, przemysł mięsny, warzywno-owo-owo-fermentacyjny i cukrownictwo. Brak pełnej reprezentacji wszystkich gałęzi przemysłu spożywczego jako jej najmniej rozwiniętej. Jest na niej reprezentowanych sześć grup przemysłu spożywczego: młynarstwo, mleczarstwo, przemysł mięsny, warzywno-owo-owo-fermentacyjny i cukrownictwo.

Zupełnie inny profil studiów jest na wydziale ekonomiki przedsiębiorstwa. Program, jaki tam jest realizowany, uwzględnia potrzeby wszystkich gałęzi gospodarki narodowej. Wychodzimy z założenia, że nie należy szkolić przyszłego praktyka ekonomistę w jednej wąsko specjalistycznej dyscyplinie. Praktyka bowiem wykazuje, że bardzo często absolwenci z różnych przy-

czyn trafiają do zgoda innych przedsiębiorstw, niż to było przewidziane w czasie studiów. Nie oznacza to bynajmniej, że na tym wydziale nie ma specjalizacji. Każdy student już po drugim roku wybiera w ramach ekonomiki przedsiębiorstwa określony kierunek, jak np. finanse, planowanie itp., i kontuuje go w pracy magisterskiej.

ekonomika
EKONOMISTÓW

Wrocławskie rozmowy

"Z.G." - Czy Pan Rektor nie sądzi, że dla szybkiego zaspokojenia potrzeb nie należałoby ograniczyć ilości absolwentów z dyplomem magisterskim kosztem zwiększenia ilości ekonomistów o wykształceniu zawodowym?

REKTOR - W grę wchodzi tu wprowadzenie nowego systemu nauczania. Opracowaliśmy nawet jego szczegółowy projekt, którego sens sprowadza się do tego, że obok normalnych studiów, proponujemy przeprowadzać szkolenie zawodowe przy wyższej uczelni. Wyższe zawodowe studia ekonomiczne - tak je bowiem nazwalimy - powinny trwać od 3 do 3,5 lat i przynieść absolwentom bez tytułu magistra pełne uprawnienia zawodowe ekonomisty. Poza tym uważamy, że należałoby zmienić radykalnie system dokształcania absolwentów szkół inżynierskich i wyższych uczelni ekonomicznych. Dotychczasowa praktyka wykazuje bowiem, że przyjmowanie absolwentów Politechniki i Wyższej Szkoły Rolniczej na normalne studia dla pracujących nie zdaje egzaminu. Chodzi przede wszystkim o to, że długotrwałe studia odstraszały słuchaczy, co w rezultacie powoduje ucieczkę ze studiów po pierwszym roku. Dlatego też proponujemy, aby wprowadzić dokształcanie ściśle specjalistyczne, niezbyt rozciągnięte w czasie, a dla absolwentów wyższych szkół ekonomicznych - krótkotrwałe w celu unowocześnienia zapasów wiedzy.

"Z.G." - Jak wygląda problem rekrutacji? Czy uczelnia nie odczuwa trudności w tym zakresie? Czy nie daje się zauważyć spadku kandydatów na uczelnię?

PROREKTOR DOC. DR HELLWIG - Z rekrutacją nie jest najlepiej i to nie tylko na naszej uczelni, ale na wszystkich uczelniach ekonomicznych. Mam na myśli oczywiście i ilościowy nabór i poziom kandydatów na studia ekonomiczne. Na tę sytuację składa się kilka przyczyn, przede wszystkim jednak deprecjacja zawodu ekonomisty. W społeczeństwie utarło się mniemanie, że ekonomista to w zasadzie nie innego jak urzędnik umiający błędną pisać, liczyć i ewentualnie stenografować. Nie też dziwnego, że wśród młodziaków po ciąga młodzież. Daje się odczuwać dotkliwy brak rzetelnej informacji

o charakterze i zadaniach studiów ekonomicznych oraz atrakcyjnej propagandy zawodu ekonomisty. W efekcie lepsi z absolwentów szkół średnich udają się na studia techniczne i rolnicze, a słabsi - na ekonomiczne. Sytuacja ta wymaga radykalnych posunięć, zwłaszcza w obliczu wciąż wzrastających wymogów i zadań, jakie stoją przed działaczami gospodarczymi wszystkich szczebli.

Jest jeszcze druga strona zagadnienia, która również budzi poważne obawy: czy uczelnie ekonomiczne sprostają zadaniom jakie zostały na nie nałożone, tzn., czy będą w stanie dać właściwe przygotowanie przyszłym absolwentom. Śmiem twierdzić, że o ile nie zmieni się stosunek do szkół ekonomicznych ze strony resortu, można będzie mieć

kierować do wzorowych zakładów pracy, gdzie zostaną otoczeni specjalną opieką ze strony kadry specjalistów-pedagogów.

Nie wiem czy będę wyrazicielem większości studentów naszego wydziału jeśli powiem, że odczuwam brak katedry socjologii i psychologii. Na IV roku jako przedmiot obowiązkowy wykładał o "zagadnieniach kierownictwa". Uważam, że jest to stanowczo za mało, jak na przyszłych organizatorów produkcji.

"Z.G." - Jak wygląda konfrontacja teorii z praktyką w oczach absolwentów uczelni? W jakim stopniu uczelnia przygotowała do pełnienia odpowiedzialnej funkcji dyrektora zakładu i kierownika zespołu ludzkich?

DYR. PAWULA - Z uczelni wyniosłem w zasadzie jedynie teoretyczne przygotowanie ekonomiczne. Niestety nie dała mi ona prawie żadnych naukowych podstaw organizacji pracy. Musiałem sam nadrobić te braki w praktycznej działalności. Wydaje mi się, że program uczelni ekonomicznych powinien w możliwie szerokim stopniu uwzględniać konieczność wdrażania przyszłych ekonomistów do właściwego kierowania zespołem ludzkim. Zdaję sobie sprawę, że jest to nielatawa sprawa, gdyż nie sposób jest nauczyć kierowania ludźmi, niemniej jednak należy stanowczo więcej uwagi poświęcać temu zagadnieniu. Jest to tym bardziej konieczne, że przyszli ekonomiści na ogół zbyt idealistycznie patrzą na stosunki międzyzłudzkie panujące w zakładach produkcyjnych.

Studia ekonomiczne nie dają niemal żadnego pojęcia o technice. Wydział inżynierino-ekonomiczny wrocławskiej uczelni jest raczej nastawiony na technologię produkcji, która moim zdaniem jest znacznie łatwiejsza do opanowania w trakcie pracy niż technika. Mówię o tym z własnego doświadczenia i z głębokim przekonaniem, że poznanie przez przyszłego organizatora produkcji i problemów technicznych jest rzeczą nieodzowną dla dokonywania analizy zjawisk ekonomicznych i podejmowania właściwych decyzji.

Odrębną sprawą jest problem specjalizacji studiów ekonomicznych. Wydaje mi się, że ogólne przygotowanie nie wystarczy, nie jest bowiem rzeczą obojętną czy absolwent obejmie stanowisko ekonomisty w przemyśle spożywczym, czy w kopalnictwie. Brak głębszej specjalizacji uważam za istotny mankament studiów ekonomicznych.

MGR RAKSZEWSKI - Stoję na innym stanowisku w sprawie specjalizacji studiów. Uważam, że uniemożliwia ona raczej, bądź utrudnia szersze spojrzenie na problemy, z którymi styka się absolwent w pracy zawodowej. Podstawowym zadaniem uczelni powinno być wyrabianie umiejętności analizy, wyciągania właściwych wniosków z pewnych zjawisk ekonomicznych. Dotychczas uczelnia nie wypełnia tego w sposób dostateczny. Wynika to między innymi z braku wiedzy uczelni z praktyką. W rezultacie brak dyplomowanych prac magisterskich uwzględniających potrzeby praktyki. Podobnie, choć może nieco lepiej wygląda sprawa z pracami doktorskimi. Jedynie młoda kadra naukowa, która w latach 1962-1963 związała się z praktyką podejmuje prace uwzględniające jej potrzeby. Nie jest to jednak zjawisko charakterystyczne dla uczelni.

Zgadnam się w zupełności z dyrektorem Pawulą, który stwierdził, że daje się dotkliwie odczuwać brak katedry naukowej organizacji pracy. Każdy z absolwentów, niezależnie od tego czy trafia do zakładu produkcyjnego, czy do innej instytucji przede wszystkim styka się z problemem: organizator produkcji, ekonomista a zespół ludzki. Bez umiejętności pracy z ludźmi żaden najlepszy nawet ekonomista niczego nie zdziała.

Rozmawiał E. CHAZANOW

w ubiegłym tygodniu

JESZCZE PRZEZ TRZY MIESIĄCE

Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów na kolejnym posiedzeniu w dniu 21 lutego powziął decyzję w sprawie oszczędności gospodowania i limitowania energii elektrycznej w następnych trzech miesiącach, tzn. w marcu, kwietniu i maju. Jak wynika z informacji Państwowego Inspektora Gospodarki Paliwowo-Energetycznej wprowadzenie w lutym ograniczeń w zużyciu energii elektrycznej spotkało się z zrozumieniem odbiorców.

W ciągu 20 dni lutego przeprowadzono ok. 120 tys. kontroli, podczas których stwierdzono ok. 7 tys. przekroczeń, w tym jednak znaczna część była uzasadniona zwiększeniem produkcji.

Ocenia się, że oszczędności w lutym wyniosły ok. 100 mln kWh energii, co odpowiada ok. 65 tys. ton węgla. Zmniejszenie zużycia energii pozwoliło też odstawić do rezerwy najmniej ekonomiczne agregaty; równocześnie elektrow-

nie były w stanie powiększyć rezerwy paliwa (do ok. 7 dni).

Doświadczenia lutego oraz możliwości dalszych oszczędności energii były głównym motywem decyzji KERM przedłużającej limitowanie energii na następne miesiące.

Wprowadza ona szereg zmian (przy zapewnieniu wykonania zadań planu oraz warunków bhp, np. oświetlenie stanowisk pracy, wentylacja, ogrzewanie). Podczas gdy w lutym limity określone były na dobowo, obecnie ustalane będą w stosunku miesięcznym, a przedsiębiorstwa same będą decydować o dobowym zużyciu energii.

W podobawych resortach przemysłowych obowiązują w najbliższych miesiącach limity w wysokości zużycia energii elektrycznej w analogicznym okresie ub. roku. Przedsiębiorstwa handlowe i instytucje nie mogą natomiast zużyć więcej niż 90 proc. energii w porównaniu z tym samym okresem ub. roku (w lutym 80 proc.).

Minister Górnictwa i Energetyki został upoważniony do zmiany limitów, względnie zwolnienia danego przedsiębiorstwa w uzasadnionych przypadkach.

Przewiduje się, że w marcu powinniśmy zmniejszyć zużycie prądu o około 70 mln kWh, co równa się oszczędności ok. 50 tys. ton węgla.

Co czytać?

W. Spruch - EKONOMICZNE PROBLEMY AUTOMATYZACJI PRODUKCJI W PRZEDSIĘBIORSTWIE PRZEMYSŁOWYM, w druku, cena ok. 27, - zł.

Książka obejmuje węższe problemy ekonomiki produkcji w warunkach automatyzacji procesów wytwórczych. W pracy szczegółowo rozpatrywany jest związek czynników organizacyjnych z ekonomiką automatyzowanej jednostki wytwórczej. Podstawowym problemem książki jest ekonomizacja efektywności automatyzacji produkcji. Metody badania i kompleksowa analiza efektywności automatyzacji przedstawione są na przykładzie przedsiębiorstw przemysłu maszynowego.

I. Sacha - SEKTOR PAŃSTWOWY A ROZWÓJ GOSPODARSTWA, s. 242, cena 14, - zł.

Analiza roli kapitalizmu państwowego w procesach wzrostu krajów słabo rozwiniętych. W pierwszej, teoretycznej części pracy autor omawia pojęcia niedrogości gospodarczej i mechanizmu akumulacji w gospodarstwach zarolanych, następnie określa szczególną rolę kapitalizmu państwowego w tych warunkach. Druga część pracy poświęcona jest prak-

tycznej analizie sektora państwowego m. in. w Japonii, Indii i Brazylii. Studium oparte jest na materiale zebranym przez autora w czasie wieloletniego pobytu w Brazylii i Indii.

Z. Federowicz - FINANSE W GOSPODARCE SOCJALISTYCZNEJ, wyd. II, str. 504, cena 47, - zł.

Praca zawiera systematyczny wykład całości zagadnień finansów socjalistycznych. W części pierwszej autor omawia ogólną teorię finansów autor rozważa zagadnienia istoty i funkcji finansów, dając ogólny obraz zjawisk finansowych i ich wzajemnego powiązania, jak również powiązania tych zjawisk z innymi zjawiskami ekonomicznymi, przede wszystkim z tworzeniem i podziałem produktu społecznego w gospodarce socjalistycznej. Dalsze części pracy zawierają omówienie teoretycznych zagadnień dotyczących trzech podstawowych sfier finansów socjalistycznych, tj. finansów przedsiębiorstw, finansów publicznych (przede wszystkim budżetu) oraz finansów systemu bankowo-kredytowego. Analiza teoretyczna zawiera tu pogłębienie i dalsze przybliżenie ogólnych sformu-

lowań zawartych w pierwszej części pracy. Każda z omówionych części, obok rozważań teoretycznych, zawiera odrębny rozdział obejmujący elementy odpowiedniego obliczenia polityki finansowej stosowanej aktualnie w Polsce Ludowej.



Nakładem Państwowego Wydawnictwa Ekonomicznego ukazywały się ostatnio następujące książki:

ROCNIK POLITYCZNY I GOSPODARSTWA 1962 - str. 1019 - cena zł 90.

MARIAN WERAŁSKI - Rola budżetu w planowaniu gospodarczym - str. 247, cena zł 18.

STUDIA EKONOMICZNE - Prace Zakładu Nauk Ekonomicznych Polskiej Akademii Nauk - Zeszyt 8 - cena zł 21.

ZBIGNIEW MICHAŁKIEWICZ - Przemysłowa zawołana robotników w starszym wieku - str. 293, cena zł 22.

Na marginesie komunikatu GUS

O PUBLIKOWANY w ubiegłym tygodniu komunikat Głównego Urzędu Statystycznego o wykonaniu NPG w 1962 roku potwierdził w zasadzie sugestie, dotyczące wielu aktualnych problemów naszej gospodarki wysunięte w artykule pt. „W poszukiwaniu syntezy” („Życie Gospodarcze” nr 7/1963). Obecnie nie wydaje się więc celowe powtarzanie sformułowanych wcześniej uogólnień. Niezbędne wydaje się natomiast zaprezentowanie odpowiedniego zestawu danych cyfrowych, charakteryzujących ważniejsze kierunki rozwoju sytuacji, których zabrakło we wspomnianym artykule.

*

Okazuje się, że zgodnie z wcześniejszymi sformułowanymi ocenami rok ubiegły zamknął się dość dobrym, nieco wyższym od planowanego wzrostem produkcji globalnej przemysłu (o 8,4 proc.). Szczególnie wysoką, znacznie wyższą od przeciętnej, dynamikę wzrostu produkcji wykazał przemysł ciężki (12,6 proc. wzrostu), i chemiczny (16,2 proc. wzrostu), tj. odcinki produkcji dostarczające naszej gospodarce główne surowce, półfabrykaty i środki produkcji. Znacznie słabszą, o wiele niższą od przeciętnej, dynamikę wzrostu wykazał natomiast przemysł lekki (5,6 proc. wzrostu), przemysł rolnospożywczy (6,2 proc. wzrostu), przedsiębiorstwa podległe Komitetowi Drobnej Wytwarzalności (o 8,1 proc. wzrostu).

Trzeba przy tym zaznaczyć, że nieco wyższą dynamikę wzrostu produkcji przedsiębiorstw podległych KDW wiąże się głównie z wysokim wzrostem produkcji w spółdzielczości pracy (o 13,4 proc.), która wykazywała jak wiadomo, wzmożoną tendencję do przechodzenia na zaopatrzenie przemysłu kluczowego w ramach kooperacji. Zwraca też uwagę kształtująca się poniżej założen planu na 1962 r. produkcja tkanin wełnianych i wełnopodobnych oraz tkanin jedwabnych i llnianych, wyrobów dziewiarskich, obuwia, mięsa z uboju przemysłowego, ryb morskich, młodych zwierząt, masła oraz cukru, piwa i wina. Poniżej założen planu wykazywała się też produkcja lodówek, maszyn do zrywania oraz odbiorników radiowych i telewizyjnych.

Można więc oczekiwać, że dalsze obliczenia wykazą, iż rok ubiegły przyniósł nam wysokie przekroczenie planu produkcji środków produkcji i słabszy od planowanego wzrost produkcji środków spożywczych.

Przedstawione w dużym skrócie postępy produkcji przemysłowej osiągnięte zostały w wyniku wyższego niż planowaliśmy 4-procentowego wzrostu zatrudnienia.

W rolnictwie rok ubiegły zamknął się ostatecznie wartością produkcji globalnej o ok. 8,5 proc. niższą niż w 1961 r. i o 9,3 proc. niższą niż planowaliśmy. Złożył się na to jednak wyłącznie spadek produkcji roślinnej (o 14,2 proc. poniżej 1961 r.). Produkcja zwierzęca utrzymała się na poziomie roku 1961.

Warto jednak podkreślić, że oceniane jako słabe plony głównych ziemiopłodów były w zasadzie wyższe lub równe przeciętnym z lat 1956-1960. Plony 4 zbóż przeciętną z tego okresu przekroczyły w r. ub. o ok. 6,6 proc., buraków cukrowych — o 11,8 proc., rzepaku i rzepiku — o 35,8 proc., a plony ziemniaków i siana łąkowego utrzymały się prawie na poziomie przeciętnej.

Rok ubiegły nie przyniósł też, pomimo słabszych wyników produkcji rolniej, spadku ogólnej wartości skupu produktów rolnych. W cenach bieżących była ona o ok. 1 proc. wyższa niż przed rokiem. Na niższym poziomie niż w 1961 r. ukształtował się w r. ub. skup ołów i żelaza. Ten ostatni był w II półroczu 1962 r. o 15,8 proc. niższy niż w I półroczu 1962 r., tj. o ok. 350 tys. ton. Mniej więcej o tyleż zmniejszyła się rezerwa pasz treściwych na potrzeby rolnictwa. Oszczędność na dostawach pasz treściwych znalazła więc wyraz w zmniejszonym skupie zboża, a ponadto w tendencji do ograniczania pogłowia trzody.

W działalności inwestycyjnej, pomimo wyrażonych jeszcze pod koniec roku obaw, zdolano wykorzystać zaplanowane środki finansowe. Nakłady inwestycyjne wzrosły więc w 1962 r. o 13,4 proc. (w cenach porównywalnych), przekraczając poziom planowany o ok. 1,1 proc. i założenia planu pięcioletniego na ten okres (8,8 proc. wzrostu). Nie wystarczyło to jednak do pełnego wykonania zakresu rzeczowego zaplanowanego na 1962 r. inwestycji.

Komunikat GUS wymienia m. in., że nie uruchomiono planowanych w r. ub. turbospoław o mocy 360 MW. Nie oddano w terminie do eksploatacji przewidzianych nowych poziomów w kopalniach węgla Murcki, Czeladź, Czerwona Gwardia, Dymitrow i Nowy Widzew oraz 3 sortowni i 3 piekarni. Nie oddano też do eksploatacji ciągu drutu i taśm w walcowni hut „Warszawa” oraz walcowni pierścieni w Zakładach Precyzyjnych „Iskra” w Kielcach. W przemyśle chemicznym nie oddano do eksploatacji elektrowni w Świdnicy, parafazali w Czechowicach, wódzianu etylobenzenu w Zakładach Koksochemicznych w Białychowie i oddziału aminoplastów w Zakładach w Kędzierzynie. Nie oddano do eksploatacji IV maszyny papierniczej w Zakładach w Szczecinie, a kolej nie otrzymała planowanych dostaw wagonów i lokomotyw. Nie został też wykonany plan oddawania do użytku łożek w szpitalach oraz mieszkań z budownictwa rad narodowych. Liczne opóźnienia w oddawaniu obiektów do eksploatacji zanotowane zostały też w przemyśle lekkim i rolnospożywczym.

Handel zagraniczny, sądząc z komunikatu GUS, zdolał osiągnąć w r. ub. lepszą dynamikę wzrostu eksportu (o 9,5 proc.) niż osiągnięta w tym czasie dynamika wzrostu produkcji. Złożył się na to jednak w większym stopniu wzrost eksportu do krajów socjalistycznych (o 10,6 proc.) niż do krajów kapitalistycznych (o 7,6 proc.), co sprawiło, że plan na tym odcinku nie został wykonany. Równocześnie znacznie został jednak przekroczony plan importu z krajów kapitalistycznych (o 9,8 proc.).

U podstaw tych, niekorzystnych, z punktu widzenia bilansu płatniczego przesunięć znajduje się, jak wynika z komunikatu GUS, nie tylko ograniczenie wywozu żywności i zwiększony przywóz produktów rolnych.

Eksport towarów rolnospożywczych wzrósł bowiem już w 1961 r. aż o ok. 35 proc., a w r. 1962 spadł tylko o 1,9 proc. i był znacznie wyższy niż przewidywaliśmy na ten okres w planie pięcioletnim, chociaż o kilka procent niższy niż w planie operacyjnym 1962 r. Import artykułów inwestycyjnych wzrósł natomiast w 1961 r. o 21 proc., a w 1962 r. o 26 proc. i o 6 proc. przekroczył poziom planowany. Eksport artykułów inwestycyjnych wzrósł w 1962 r. o ok. 16 proc., ale wciąż kształtował się znacznie poniżej założen planu pięcioletniego na ten okres.

Handel detaliczny zwiększył swoje obroty w 1962 r. w cenach bieżących o 6,5 proc. wykonując ich plan w 101,9 proc., co dało 4,2 proc. wzrostu obrotów w cenach porównywalnych. Znalazło to wyraz w stosunkowo nieznacznym wzroście sprzedaży żywności ze względu na ograniczone dostawy niektórych jej asortymentów i w dość widocznych przesunięciach w asortymencie sprzedaży wyrobów przemysłowych. Dalszemu ograniczeniu uległa sprzedaż tkanin (o 5 do 9 proc. w porównaniu z 1961 r.), a ponadto spadła sprzedaż pralek, zegarków, odbiorników radiowych, maszyn do szycia i rowerów (od 2 do 20 proc. w porównaniu z 1961 r.), tj. artykułów trwałego użytku, których dostawy osiągnęły już stosunkowo wysoki poziom i gromadziły się w magazynach. Z drugiej strony stosunkowo wysoki wzrost dostaw wyrobów dlażnych, lodówek, odkurzaczy, telewizorów i motocykli nie pokrył pełnego zapotrzebowania rynku.

Oznacza to m. in., że przystosowanie produkcji do potrzeb rynku nie było w r. ub. zbyt intensywne nawet przy niższym niż planowano wzroście dochodów ludności.

Łączne dochody z tytułu pracy wzrosły w r. ub. o ok. 7,1 proc. a po uwzględnieniu wzrostu kosztów utrzymania o ok. 4 proc. Wiązało się to głównie ze wzrostem zatrudnienia, przeciętna płaca realna utrzymała się bowiem prawie na poziomie 1961 r.

Znalazło to m. in. odbicie w niższym niż planowano wzroście funduszu spożywcza (o 3 proc. zamiast o 3,8 proc.), w tym funduszu spożywcza indywidualnego o 2 proc. przy przysroście ludności w granicach 1,2 proc.

Wymienione przesunięcia w planowanych wskaźnikach spożywcza wiążą się ze stosunkowo niskim wzrostem dochodu narodowego (2,5 proc. wobec zakładanych w NPG 7 proc.) przy utrzymaniu wysokiej dynamiki wzrostu nakładów inwestycyjnych (o ponad 13 proc.) i zapasów. Fakt bowiem, że w r. ub. przyrost zapasów i rezerw był w r. ub. nieco niższy niż w 1961 r. wiąże się szczególnie, jak stwierdza komunikat, ze spadkiem zapasów produkcji roślinnej w gospodarce chłopskiej. Brak więc podstaw do przypuszczenia, że nastąpiło w r. ub. zahamowanie wysokiej dynamiki wzrostu zapasów w przemyśle, obserwowanej w 1961 r. W konsekwencji rok ubiegły przyniósł dalszy ponad 2-procentowy wzrost akumulowanej części dochodu narodowego.

*

Tak kształtują się w najbardziej ogólnych zarysach główne kierunki rozwoju sytuacji w 1962 r. przedstawione w komunikacie. Nie wyczerpują one jednak wszystkich interesujących nas zagadnień, związanych z komplikacjami w realizacji przyjętych na bieżące pięcioletnie założenia.

Niejednokrotnie więc jeszcze wypadnie nam do rozważań nad tymi zagadnieniami powrócić. Związkiem, gdy dostępne już będą obszerniejsze dane analityczne. (pis)

JAK można było przypuszczać, w styczniu procesy gospodarcze przebiegały niepomyślnie. Bezpośrednią tego przyczyną stały się warunki atmosferyczne, które wywołały szereg zakłóceń, a także zastrzyły te trudności, z którymi można się było liczyć niezależnie od mrozów i opadów śnieżnych. Wąskim gardłem w gospodarce stał się w sposób wyraźny transport, który mimo nadzwyczaj ofiarnej pracy kolejarzy i stosowania energicznych środków, nadzwyczajnie prawie w 20% nie wykonał planu przewozów ładunków. Zahamowania przewozów nie występowały jednolicie w całym kraju, lecz koncentrowały się głównie w węzle katowickim, w portach i w punktach granicznych. Stało się to dodatkowym sygnałem dla przygotowania bardziej radykalnych posunięć, mających przede wszystkim na celu „odetkanie” Śląska.

Wartość produkcji globalnej przemysłu społecznego była o ok. pół punkta niższa, niż w styczniu ub. roku, w którym wynosiła ona ok. 45.902 mln zł (w cenach porównywalnych). W ostatnich zaś latach wyniki stycznia oscylowały na ogół wokół przeciętnej miesięcznej roku ubiegłego, z tym że miało to miejsce przy tempie wzrostu rocznego produkcji globalnej w granicach 10% (plan na r. 1963 przewiduje 5%). I tak np. przeciętna miesięczna 1958 r. wynosiła ok. 26.200 mln zł (w cenach porównywalnych) a produkcja w styczniu 1959 r. równie ok. 26.200 mln zł. W następnych latach stosunki te przedstawiały się następująco: przeciętna 1959 — ok. 28.500, styczeń 1960 r. ok. 27.500, 1960 — ok. 40.300, styczeń 1961 — ok. 41.100; 1961 — ok. 44.500; styczeń 1962 ok. 46.000. Gdyby na tej podstawie wnioskować, jakie powinny być normalne wyniki w styczniu br. to należałoby je planować na poziomie przeciętnej miesięcznej z r. 1962, a więc w granicach 48.000-49.000 mln zł w cenach porównywalnych. Otrzymujemy więc niedobór rzędu 2-3 mld zł. Należy jednak pamiętać, że z góry planowaliśmy niższe, niż w ubiegłych latach tempo wzrostu rocznego.

Warto również zaznaczyć, iż na powyższe porównania dotyczące stycznia wpływają poważnie wahania produkcji opartej o surowce rolnicze, wyrażające się zwłaszcza w wahanach produkcji cukru. Jeżeli np. wyeliminować produkcję cukru z całosci produkcji globalnej, otrzymamy w styczniu br. wzrost o ok. 1,5% w stosunku do porównywalnego okresu ub. roku.

Wszystko to prowadzi do wniosku, że przy odpowiednich wysiłkach istnieje nadal szansa wykonania rocznego planu przyrostu produkcji globalnej przemysłu, chociaż oczywiście liczyć się należy z lukami w poszczególnych i to niejednokrotnie istotnych wyrobach. Na

ogólną bowiem ilość 97 wyrobów objętych kontrolą w blisko 80% nie wykonano w jakimś stopniu planu operacyjnego na styczeń. W całosci zaś planu produkcji przemysłowej wystąpiło niewykonanie o ok. 3%.

Punktem wyjścia styczniowych trudności w przemyśle stały się niedobory węgla, na które złożyły się kłopoty z wydobyciem (brak wagonów, piasku podszkockowego, absencja), zwiększone na skutek mrozów zapotrzebowanie i trudności dostawy do odbiorców. W wielu dziedzinach nastąpił spadek zapasów węgla do minimum co pociąg-

Trudny styczeń

nęło za sobą okresowe wstrzymanie lub ograniczenie produkcji w licznych zakładach, zwłaszcza energo i węglowych (np. produkcja karbidu, amoniaku, cementu). Trudności transportowe spowodowały również opóźnienie dostaw szeregu innych surowców, a także dostaw kooperacyjnych, które i w normalnych warunkach są w styczniu wyraźnie gorsze. Pod koniec roku występuje u nas bowiem jako reguła zjawisko zmniejszania się zapasów produkcji w toku, w związku z dążeniem do wykonania planu rocznego.

W styczniu więc dostawy kooperacyjne ulegają okresowemu zahamowaniu, co jest jedną z przyczyn dość gwałtownego spadku produkcji przemysłowej w styczniu każdego roku w stosunku do grudnia roku poprzedniego (tak np. w grudniu 1960 r. produkcja globalna przemysłu w cenach porównywalnych wynosiła ok. 46.900 mln zł, a w styczniu 1961 r. ok. 41.000 mln, w grudniu 1961 r. ok. 48.400, a w styczniu 1962 r. ok. 45.900, w grudniu 1962 r. ok. 51.200, a w styczniu br. — szacunkowo — ok. 45.700). W roku bieżącym ta nierytmiczność produkcji ulega dodatkowemu zaostreniu na tle sytuacji klimatycznej.

Zimowa aura, która dała się nam we znaki w transporcie i przemyśle, nie przyniosła na szczęście dotychczas negatywnych skutków w rolnictwie. Stan zasiewów ozimych, pokrytych dobrze grubą warstwą śniegu przedstawia się zadowalająco. Wszystko będzie teraz zależało od tego, w jakim tempie i przy jakim zakresie powrotnego zamarzania będzie topniał śnieg. Występuje natomiast zjawisko przemarzania

ziemniaków w kopcach i pęknięcie drzew w sadach.

Plan skupu zwierząt rzeźnych został wykonany w styczniu z dość wysoką nadwyżką, w przeciwieństwie do planu skupu mleka, a zwłaszcza jaj, które nie zostały wykonane w powyższym stopniu. Główną przyczyną była oczywiście niska temperatura, która szczególnie negatywnie wpływa na nieśność kur.

Plan budownictwa został wykonany w bardzo niskim stopniu, ponieważ 50-60% budów było w zasadzie nieczynne. Obok szczególnie trudnych warunków atmosferycznych wchodzi tu również w grę opóźnienia w składaniu wymaganej dokumentacji, jak również przewidywane trudności w zbilansowaniu planowanych robót ze zdolnościami przerobowymi wykonawstwa inwestycyjnego.

Wpłaty na place były w styczniu — mimo zahamowania produkcji — o ponad 6% wyższe niż w porównywalnym okresie ub. roku. Obok kosztów typu nadzwyczajnego (np. odsienianie) wynikało to zapewne ze zwiększenia nierytmiczności produkcji (zakłócenia w dostawach) a więc w konsekwencji godzin nadliczbowych. Ze zrozumiałych również względów znacznie niższe niż w styczniu ub. roku były wypłaty za skup produktów rolnych (choć mimo to o kilka procent wyższe, niż zakładano w planie). Ponieważ obroty w handlu detalicznym przekroczyły załedwie o ok. 2% porównywalny poziom ub. roku, poważna część przyrostu dochodów ludności, zwłaszcza miejskiej, bo blisko 1 mld zł została odłożona w postaci przyrostu oszczędności w PKO. Stan oszczędności jest więc obecnie o ok. 1/3 wyższy niż w styczniu ub. roku.

*

Trudno jest oczywiście na podstawie bardzo fragmentarycznych informacji i jednodniowego wyznacznika czasu snuć horoskopy ośnośnej tendencji, jakie mogą wystąpić w naszej gospodarce w roku bieżącym. Nie ulega jednak wątpliwości, że jeszcze wyraźniej, niż w latach poprzednich wyłania się teraz potrzeba bardziej elastycznego dostosowywania struktury produkcji do struktury zapotrzebowania, skoro obok problemu nadmiernych zapasów w jednych dziedzinach coraz wyraźniej daje o sobie znać sprawa niedociągłości zaopatrzenia w innych dziedzinach produkcji. Problem zaś rza niedorożny transportu, który staje się wyraźny zwłaszcza w zimowej sytuacji awaryjnej. Obok doraźnych posunięć i ofiarnej pracy, potrzebne jest bardziej codzienne działanie, mające na celu likwidację hamujących produkcję wąskich gardeł w gospodarce. Poczynione w tej dziedzinie kroki przynioszą już w lutym dość istotną poprawę, którą pozwalałaby nam zauważyć — patrząc na dalszy przebieg realizacji planu rocznego.

J. G.

W

PRAWDZIE i w lutym znaczna część przedsiębiorstw, m. in. przemysłu chemicznego i maszynowego, nie wykonuje planu, lecz po upływie 21 dni tego miesiąca można już mówić o pewnych oznakach poprawy. Trzeba podkreślić, że odegrała tu znaczną rolę pełna poświęcenia, w wielu przypadkach wręcz bezprzykładna postawa załóg fabrycznych, transportu, służby drogowej, współdziałających z kierownictwem w zwalczaniu skutków zimy. Dzięki temu m. in. niedobór węgla, energii, trudności transportowe zostały w dużej mierze opłanowane.

PRZEMYSŁ CHEMICZNY

W chemii styczeń zakończył się niedoborem do zadań planowanych w wysokości 9,5 proc., co równało się ponad 360 mln zł wartości produkcji. Plan tego miesiąca wykonywała połowa przedsiębiorstw. Jeśli idzie o zjednoczenia, tylko jedno — Włókien Sztucznych — wypełniło swe planowe zadania, osiągając blisko 5 proc. przyrostu produkcji, w porównaniu ze styczniem roku 1962. Brak węgla, ograniczenia dostaw energii elektrycznej, trudności surowcowe oraz za i wyładunkowe — zaczęły najbardziej na pracy zjednoczenia syntetyzacji (80,5 proc. planu) oraz przemysłu organicznego (84,4 proc.).

Zima doświadczyła przemysł chemiczny szczególnie dotkliwie ze względu na to, iż węgiel stanowi w nim nie tylko paliwo, lecz także surowiec do produkcji. W czterech zjednoczeniach (synteza, organika, nieorganika, środki piorące i kosmetyki) wyniki stycznia br. były od kilku do kilkunastu punktów niższe, niż w analogicznym okresie roku 1962. Rezerwa zjednoczeń, mimo niewykonania planu, osiągnęła przyrost produkcji, niekiedy zaś (rafineria nafty, farmacja, kopalnictwo surowców chemicznych) wykazała się wzrostem bardzo pokaznym (w kolejności: 140-120-115 proc.). W całosci jednak przemysł chemiczny osiągnął w styczniu br. w porównaniu ze styczniem roku 1962 wskaźnik wzrostu produkcji — jedynie 101,6 proc.

W lutym sytuacja jest nieco korzystniejsza. Po upływie 21 dni notuje się głównie niedostateczny dowóz materiałów i surowców, zarówno krajowych, jak i z importu. Zmniejszyła się natomiast absencja. Trudności węglowo-energetyczne zostały w dużym stopniu opłanowane. Wedle prognozy resortu, plan lutego będzie prawdopodobnie wykonany w ok. 92 proc.; niedobór wartości produkcji będzie mniejszy niż w styczniu i wyniesie ok. 292 mln zł.

W zakresie wielu wyrobów brakuje w wyniku w obu pierwszych miesiącach będą mogły być nadrobione w następnych kwartałach. W szeregu podstawowych artykułów jednak chlor, karbid, nawozy azotowe, sodya kalcyonowana i kaustyczna) niedobory całkowicie nie zostaną wyrównane. Ogólna planowana wartość produkcji, będzie w ciągu roku prawdopodobnie uzyskana.

W PRZEMYŚLE MASZYNOWYM

I w tym przemyśle w lutym (po 21 dniach) zaznaczył się pewien postęp. W pierwszym miesiącu tego roku przemysł wykonał plan w 94,6 proc.; kierownictwo resortu spodziewa się, że luty zamknie się wynikiem ok. 97, a może nawet 98 proc.

W styczniu mniej więcej jedna trzecia przedsiębiorstw nie wykonywała planu w różnym stopniu. Trudności kooperacyjne, w zaopatrzeniu materiałowym, ograniczenia dostaw węgla, energii, gazu, trudności transportowe (m. in. dowóz ludzi do pracy) okazały się w dużej ilości przypadków niepokonalne. Pozbawia one przedsiębiorstwa ok. 4 proc. planowanego czasu pracy. Niektóre zakłady

trzeba było z tych względów unieruchomić na parę lub kilka dni. Na 20 zjednoczeń — 5 tylko wykonywało swe zadania w 100 proc. (motoryzacja, maszyny rolnicze i ciagniki, elektrotechnika, kopalnictwo rud żelaznych). W lutym dążąc do nich prawdopodobnie: przemysł kablewy i wyrobów precyzyjnych).

Okres zimowy dał się najmocniej we znaki branżom o produkcji jednostkowej i małoseryjnej, o długim cyklu produkcyjnym, jak np. przemysł budowy maszyn ciężkich, okrętowy, maszyn budowlanych, niektórych obrabiarek. Duża trudność przeżywa jednak również takie branże, jak np. wyrobów metalowych.

Przesłanki poprawy sytuacji w lutym wypływają przede wszystkim stąd, iż wyraźnie zmalała absencja, wzrosła zaś wydajność pracy. Dużo lepiej pracuje w lutym hutnictwo. Poza tym kilkadziesiąt tysięcy ton materiałów i półfabrykatów (wyroby walcowane, odkuwki, odlewy) można było wreszcie przesunąć ze sfery składowania u dostawcy do sfery spożywcza produkcyjnego. Słowem — „odkorkowano” wsad dla przemysłu.

Po dwóch pierwszych miesiącach br. mimo niewykonania planu przyrost produkcji w stosunku do tego samego okresu roku 1962 wyniesie ok. 11-12 proc. Jednakże luki asortymentowe, jakie powstały w styczniu i lutym br., dadzą się z trudnością wypełnić nawet do końca roku. Wątpliwe, czy będzie można to osiągnąć w zakresie niektórych wyrobów produkcji jednostkowej o długim i złożonym cyklu produkcyjnym (maszyny ciężkie, okręty itp).

To samo dotyczy i ogólnej wartości produkcji.

PIERWSZE WNIOSKI

Zbyt wcześnie jeszcze na głębszą analizę, już obecnie wskazania nasuwają się pewne spostrzeżenia, zapewne warte uwagi. Wedle bowiem opinii przemysłu — fatalne i doprawdy zaskakujące warunki atmosferyczne nie odegrały roli jedynie, natomiast niezwykle spotęgowały trudności, dla których istniały przesłanki częściowo subiektywne.

Niejakim symbolem aktualnych trudności jest węgiel. Nieomal śni się on po nocach dyrektorom przedsiębiorstw (jeśli oczywiście, mają

we? W zimie wzrasta, rzecz zrozumiała, i to bardzo znacznie zapotrzebowanie i zużycie wszystkich odbiorców krajowych. Poza tym wzrasta wówczas eksport węgla — zgodnie z życzeniem zagranicznych kontrahentów, których nie wolno nie respektować. W związku z tym wysuwa się propozycja, aby zorganizować na terenie kraju (północ, wschód, zachód) nowoczesne, zaautomatyzowane składnice węgla przemysłowego, w celu zlikwidowania problemu wywozu węgla z „nieckiej węglowej” w ciężkim pod każdym względem okresie zimowym. Trudno się wypowiedzieć co do obu tych propozycji. Konieczny tu jest rachunek i uwzględnienie wszystkich za i przeciw. W każdym razie problem dostaw i zapasów węgla powinien być przez Centralę Zbytu Węgla wnikliwie przeanalizowany.

Innym czynnikiem, który został spotęgowany trudnymi warunkami atmosferycznymi, jest stan zaawansowania produkcji. To problem przede wszystkim przemysłu maszynowego. Wiadomo, że pod koniec każdego roku spada gwałtownie w przedsiębiorstwach udział w produkcji globalnej robót w toku. Aby wykonać z wiadomymi względów plan roczny produkcji towarowej przedsiębiorstwa koncentrują swój wysiłek na ostatecznym montażu, bądź obróbce wyrobu finalnego. Próg nowego roku przekraczają z grubo niedostatecznym zapasem półfabrykatów, podzespołów, elementów, części itp. W tym roku wyjątkowo ciężka zima, paraliżująca transport i dostawy, dopełniła resztę. A to wszystko dzieje się w sytuacji charakteryzującej się w ciągu roku ubiegłego — rzecz paradoksalna — nadmiernym ogólnym przyrostem zapasów. Sedno sprawy tkwi oczywiście w ich strukturze.

Tegoroczna zima uwidoczniła z dużą ostrością jeden z mankamentów naszego systemu planowania — jego ograniczony „horyzont” czasowy”). Ten problem również wart jest analizy i rozważenia.

WLADYSŁAW DUDZIŃSKI

*) Patrz artykuły dyskusyjne Jana Głowczyka w nr. nr. 6 i 7/83 „Życie Gospodarcze” i „Plan stabilny lecz elastyczny”.

ŻYCIE GOSPODARCZE

Nr 9 (598) — 3.III. 1963 r.

Aktualności GOSPODARCZE

DOKONCZENIE ZE STR. 1

romiejszczynnym opóźnieniem. Gdy o-
kazało się natomiast, że jedna z form
jest źle wykonana, to nową formę
WFM dostarczyła dopiero w czerwcu
1962 r. Potwierdzenie, że odlewy wy-
konane na nowej formie są dobre,
trafiło do WFTS dopiero w sierpniu
1962 r. Wiadomo tymczasem, że od
momentu otrzymania form do peł-
nego uruchomienia produkcji oson
potrzeba ok. 4 miesięcy czasu.

Tem więc razem nie zawinił kooperant, ale jego odbiorca, tj. WFM, która nie wywalała się ze swoich obowiązków. Fakt ten warto odnotować nie tylko z gwoili satysfakcji pracowników WFTS, ale i dlatego, aby zachęcić zespół WFM do zaprezentowania rzeczywistych trudności, z którymi nie od dziś walczą on ze zmiennym szczęściem. (pis)

Duży import inwestycyjny

Podsumowanie obrotów handlu zagranicznego za 1962 r. wykazało, że najbardziej dynamiczną pozycją w naszym handlu zagranicznym jest import inwestycyjny. Wzrósł on ogółem o ponad 26 proc. (w tym z krajów kapitalistycznych o 16 proc.), podczas gdy obroty ogółem wzrosły o ok. 9 proc., a wartość importu o ok. 9,5 proc.

Jako drugą pozycję, obok importu zboża, obciążającą poważnie nasz bilans płatniczy, wymienić wypada więc import inwestycyjny. Import artykułów biogowych w r. ub. nie został bowiem zwiększony. Natomiast wzrost importu inwestycyjnego z krajów kapitalistycznych w r. ub. równy był prawie wysokości ujemnego salda obrotów z tymi krajami, wynalającego z wcześniejszego zakupu zboża na poczet potrzeb 1963 r. (pis)

przecież od określonych zadań produkcyjnych stawianych rolnictwu. Taką lub inną koncepcję realizacji tych zadań, takie lub inne proporcje produkcji rolniczej w ogóle a w produkcji zwierzęcej w szczególności, siłą rzeczy określają sytuację w dziedzinie nadwyżek czy niedoborów z jakimi mamy do czynienia.

W przedwojennej Polsce mieliśmy w 1938 r. mniej więcej ok. 7,5 mln sztuk trzody chlewnej i ok. 10,5 mln sztuk bydła. Proporcja ta profilowała w pewnym sensie charakter rolnictwa, strukturę produkcji roślinnej i bazy paszowej. Od tego czasu nastąpiła, jak wiadomo, poważna rewolucja, proporcja ta uległa odwróceniu. Obecnie mamy 13 mln szt. trzody chlewnej i 9 mln sztuk bydła. W porównaniu z innymi krajami Europy rozpiętość ta jest chyba w Polsce największa. Nie krytykuję tych proporcji. Ukształtowały się one wskutek określonych potrzeb ekonomicznych i demograficznych. Trzeba było bowiem jak najszybciej zwiększyć produkcję mięsa. Umożliwiała to hodowla trzody.

Ukształtowaliśmy więc sami pewne proporcje. Jeśli się mówi A — to trzeba powiedzieć i B. Nie należy się przeto dziwić, że proporcje te powodują określone niedobory, określony nacisk na pewne potrzeby paszowe, w tym wypadku przede wszystkim na potrzeby zbożowe. A taki właśnie wydział mają głosy na temat tego, że produkcja roślinna nie nadąża za produkcją zwierzęcą. Oczywiście, że nie nadąża, to jasne i zrozumiałe; rozwinięta hodowla trzody chlewnej można bardzo szybko, nie można jednak w takim tempie podnosić plonów zbóż.

Proporcje powodujące te napięcia, mają być według zamierzeń, nadal utrzymane. Plan perspektywiczny przewiduje, że będziemy mieli ok. 17 mln sztuk trzody i 13 mln sztuk bydła. Proporcja ta przesądza istnienie w przyszłości również poważnych trudności paszowych w ogóle, a zbożowych w szczególności i stawia pod znakiem zapytania możliwość istotnego zmniejszenia importu zbóż. Nie sugeruję, że to są jakies nierozważne pomysły; tym niemniej mam wątpliwości czy jest słuszne przyjęcie zasady planowania optymalnego zaspokojenia potrzeb konsumenta bez równoległego, skrupulatnego rachunku możliwości produkcyjnych. Wątpliwe też czy tego rodzaju rachunek został przeprowadzony.

Byłem niedawno na konferencji w sprawie pasz treściwych. Przedstawiono tam pewne opracowania przeprowadzone przez Ministerstwo Rolnictwa, w którym wskazywano, że istnieje niedobór białka i że w dalszej perspektywie czeka nas niedobór jednostek karmowych i niedobór białka. Moje pytanie brzmiało: niedobór — w stosunku do czego? W danym konkretnym roku gospodarczym wyprodukowaliśmy określoną ilość mięsa, mięsa itd., czyli to co zostało wyprodukowane miało swoje pokrycie. W tym sensie nie ma więc żadnego niedoboru, wszystko, się bilansuje. Mówię zaś, że jest niedobór z punktu widzenia dietetycznych potrzeb krowy — to są rzeczy bardzo nieuchwytnie i względne. Uzyskałem odpowiedź, że chodzi tu o niedobory w stosunku do planowanych wielkości.

W związku z tym jeszcze raz wracam do poruszonej w zagajeniu sprawy względności pojęcia niedoboru. Wydaje się, że dyskusja o rezerwach jeśli ma być celowa i jeśli ma doprowadzić do jakichś konkretnych wniosków musi rozpatrywać przede wszystkim kwestię proporcji produkcji i dopiero na tym tle rozważać sprawę niedoborów oraz rezerw.

DYR. M. SOŁECKI: Chciałbym nawrócić do zakończenia wypowiedzi prof. Brzozy — mianowicie do sprawy proporcji hodowli i możliwości dalszego jej rozwoju. Baza biologiczna pogłowa zwierząt pozwalałaby na szybsze rozwijanie hodowli aniżeli ma to miejsce obecnie. Głównym czynnikiem limitującym przyrost pogłowia w podstawowych jego grupach (bydło, trzoda) są zasoby paszowe i ich struktura. Sytuację paszową charakteryzuje od wielu lat deficyt w stosunku do optymalnych potrzeb, który szczególnie ostro występuje w paszach treściwych. Istnieje realne możliwości złagodzenia tego deficytu.

Główne rezerwy w tej dziedzinie należałoby, moim zdaniem, podzielić na następujące 3 grupy:

Jedną grupą rezerw — to możliwości dalszej intensyfikacji produkcji zbóż i roślin pastewnych wysokobiałkowych. Uważam za realną rezerwę dokonanie przegrupowań w strukturze zasiewów zbóż w kierunku zwiększenia udziału gatunków bardziej wydajnych (pszenica, jęczmień) oraz przegrupowań w strukturze roślin pastewnych w kierunku zwiększania udziału roślin szczególnie zasobnych w białko. Intensyfikacji produkcji zbóż i roślin pastewnych sprzyja realizowany w ostatnich latach szeroki program melioracji gruntów ornych i użytków zielonych, program ochrony roślin i chemicznej walki z chwastami, program okresowego odnawiania

materiału siewnego oraz program mechanizacji rolnictwa, który obok stwarzania podstaw dla lepszej agrotechniki, terminowego sprzętu bez strat itp. pozwala na stopniowe zmniejszanie kośkiej siły pociągowej, wyzwalając w ten sposób dodatkowe rezerwy pasz dla produkcji zwierząt rzeźnych. Intensyfikacji produkcji zbóż i pasz sprzyja również stały wzrost zaopatrzenia w nawozy, jaki miał miejsce w ostatnich latach.

Druga grupa rezerw — to podniesienie efektywności zużycia posiadanych zasobów paszowych. Cel ten można osiągać różnymi metodami. Konkretne, duże korzyści powinno dać stopniowe zastępowanie zbóż w żywieniu zwierząt złożonymi mieszkankami pastewnymi, które dzięki dodatkowemu komponentom pozwalają na znaczne podniesienie efektywności spasanego w nich zboża. Dodatkowe znaczenie ma tutaj fakt, że dając w ręce chłopca gotową mieszkankę pastewną wyręczamy go niejako w doborze proporcji składników pokarmowych i ograniczamy marnotrawstwo pasz, jakie powoduje dawkowanie ich niezgodnie z zasadami fizjologii żywienia. Znaczne korzyści daje konserwowanie posiadanych pasz zapobiegające ich niszczeniu i przedłużające okres ich użytkowania. Szczególnie duże korzyści przyniesie może rozwój suszarnictwa zielonek. Ta metoda konserwowania pasz powoduje, że otrzymany produkt zawiera 2—3 razy więcej białka niż siano suszone metodami tradycyjnymi. Duże oszczędności pasz daje stosowanie nowoczesnych, postępowych metod żywienia wdrażane coraz szerzej do praktyki szczególnie w PGR.

Bezpośrednio z tą grupą rezerw wiąże się następna ich grupa, do której zaliczyłbym możliwości uzupełnienia posiadanych, wytworzonych w rolnictwie zasobów paszowych — paszami syntetycznymi wytworzonymi w przemyśle, jak np.: syntetycznych aminokwasów, drożdży pastewnych, moczniaka i wody amoniakalnej do amoniakowania wyśtoków, wywaru z gorzelnii itp. w celu wydawnego podniesienia ich wartości paszowej. Do rozwijania tej produkcji w zasadzie dopiero przystępujemy.

Problem możliwości jak najszerszego wykorzystania istniejących rezerw rezerw zbożowych i paszowych jest atakowany od wielu stron. Praktyka wskazuje, że metody uruchamiania tych rezerw wybrano prawidłowo. Główne zadanie sprowadza się chyba obecnie do konsekwentnego, cierpliwego realizowania wybranych i już wypróbowanych kierunków działania.

WICEMIN. S. KUHL: Rezerwy w naszym rolnictwie są liczne i bardzo różnorodne. W szeregu wypadków zaskakująco różniary efektów, jakie można by uzyskać dzięki zastosowaniu określonego środka czy metody produkcji. Często jednak kalkulacje dotyczące jednego wybranego czynnika nie sprawdzają się, ponieważ w rolnictwie bardzo dużą rolę odgrywa kompleksowość, a obok techniczno-ekonomicznych elementów kalkulacji uwzględnić trzeba możliwości organizacyjne.

Musiśmy liczyć się z rozdrobnieniem naszego rolnictwa i niewysokim poziomem kultury rolnej. Przy wyborze określonego środka uwzględnić trzeba nie tylko techniczne parametry, ale także sprawność, z jaką można będzie zapewnić jego wdrożenie do produkcyjnej praktyki, bardzo dużej liczby gospodarstw, nie tylko zresztą indywidualnych. Łatwość powszechnego zastosowania określonej metody powinna więc być jednym z najbardziej zasadniczych kryteriów przy ocenie rezerw.

Do tanich i efektywnych metod możemy zaliczyć nasz plan nasieniny, polegający na szerokim zastosowaniu najlepszych odmian. Zespoły specjalistów dokonują wyboru środka produkcji. Zadaniem milionów producentów jest wykiełkowanie 3—4 lata kwalifikowanych nasion. Jeżeli tylko umocnimy przedsiębiorstwa nasienne i sprawnie wprowadzić będziemy dystrybucję kwalifikatów, możemy być pewni poważnych efektów.

Inną bardzo poważną rezerwę widzimy w ulepszeniu metod zbioru i konserwacji pasz. Uruchomienie jednak tej rezerwy jest trudniejsze, ponieważ wybór metody produkcji zależy od decyzji milionów producentów. Podobnie przedstawia się ulepszenie struktur zasiewów. W takich wypadkach o uruchomieniu rezerwy decyduje głównie zasięg oświaty i skuteczność propagandy postępu w rolnictwie.

Pod tym względem łatwiej sięgnąć po inną rezerwę paszową. Mając należyte rozwinięty przemysł, dostarczający gotowe, mieszkanki pasz możemy skłonić do zastosowania postępowych sposobów żywienia takich rolników, którzy nie znają jeszcze roli witamin, mikroelementów, antybiotyków czy syntetycznych aminokwasów w żywieniu zwierząt.

Wielką u nas rezerwę stanowi

produkcja żywca wołowego. Kilka milionów cieląt idzie na ubój w wadze 40 kg. Każde z nich można odchować do wagi 300—400 kg. Postępowi w tym kierunku sprzyja u nas bodźce ekonomiczne, ale to nie wszystko. Potrzebne są również większe zasoby paszowe. Te istnieją teraz na przykład w rejonie kanału Wieprz-Krzna. Brak pomieszczeń ogranicza jednak w wielu gospodarstwach możliwości wykorzystania tej rezerwy. Aby do niej sięgnąć, trzeba między innymi dostarczyć rolnictwu duże ilości tanich, prefabrykowanych elementów budowlanych.

Wykorzystanie szeregu podobnych rezerw zależne jest od planowego rozwoju przemysłu dostarczającego rolnictwu środki produkcji oraz przedsiębiorstw powołanych do świadczenia usług dla gospodarstw rolnych. Osiągnęliśmy pewien postęp w tej dziedzinie. Jednym z przykładów może być właśnie program rozwoju przemysłu paszowego i sieci

mi pasz białkowych w rolnictwie mówi się o tak wyrafinowanych metodach jak stosowanie moczniaka czy amoniaku jako dodatków do paszy, a zapomina się, że jest taka cenna i znana roślina dająca 2 razy więcej białka z ha, niż koniczyna czerwona. Gdyby 1/4 tych wysiłków jakie poświęca się kukurydzy, przeznaczyć na rzecz lucerny, efekty byłyby znaczne. Wbrew tu i ówdzie wysuwany argument, że lucerna u nas nie wszędzie się udaje, trzeba stwierdzić, że jest to roślina mniej wymagająca od koniczyny czerwonej. Pierwszy warunek to zasobność gleb w wapń i fosfor. Tymczasem w nawozach fosforowych mamy największe rezerwy, a nawet od czasu do czasu eksportujemy je, co uważam za nonsens gospodarczy. Trzeba więc tylko odkwaszyć gleby i postarać się o nasiona — ale import nasion chyba nie był

Brakuje nam w rolnictwie nawozy „nervowego wytrzymałości”, stąd częste reorganizacje i zmiany koncepcji. Każda reorganizacja początkowo, jeśli nie spowoduje cofnięcia, to w najlepszym razie nie spowoduje poprawy wyników. Na korzystne efekty trzeba mieć oczekiwać. Nasi agronomowie mają doradzać 3 milionom gospodarzy, jak gospodarować, a my dajemy im zadania, które nie tylko nie są w tym pomocą, lecz wręcz im przeszkadzają w spełnianiu tego zadania. Koncepcja kółek rolniczych w krótkim czasie poważnie się zmienia. To samo można powiedzieć i o innych jeszcze sprawach.

DOC. J. HERSE: Rezerw wzrostu produkcji roślinnej jest wiele i są na ogół znane. Ale jak wykazują wyniki doświadczeń masowego, żadne z nich nie

INŻ. S. MARYNIAK: Rezerwy produkcyjne w rolnictwie w oparciu o dokonane masowe doświadczenia dają się matematycznie wyliczyć i można uznać je za pewne. Można się tylko spierać co do rozmiarów tych rezerw.

W produkcji zwierzęcej widzę rezerwy nie tylko w paszach i metodach żywienia, ale takimi rezerwami w produkcji zwierzęcej są: zdrowotność zwierząt, właściwa ich pielęgnacja (np. podaje się, że masowanie wymienia daje kilka procent wyższą wydajność mleka, okólniki, ruch na świeżym powietrzu, zdrowe pomieszczenia). Można by jeszcze wyliczyć wiele innych elementów, których stosowanie przez hodowcę wpływa w jakiś określony sposób na wzrost wydajności zwierzęcia, czy też szybsze jego tuczenie.

Sprawa bilansów paszowych może być dyskutowana, ale robimy ra-

NAUKOWCY O REZERWACH W ROLNICTWIE

mieszalni pasz treściwych. Nasz program rozwoju rolnictwa coraz lepiej wiążemy z programem rozwoju jego produkcyjnego i usługowego zaplecza. Trzeba jednak zapewnić daleko większą planowość rozwoju gospodarki, ulepszać proporcje nakładów i podnosić naszą umiejętność dobierania metod i środków pozwalających na efektywne uruchamianie dużych jeszcze rezerw produkcyjnych rolnictwa.

PROF. WŁ. WĘGOREK: Najłatwiejszą formą uruchomienia rezerw w rolnictwie jest ochrona zdrowotna roślin. Chwasty stosunkowo łatwe do zlikwidowania i choroby roślin obniżają plony o ok. 12 proc. Zabiegów te są proste i powszechnie znane, ale rolnicy ich unikają lub robią je niedbale. Główny problem — to ziemiak, roślina o specjalnym u nas znaczeniu, ale przynosząca zenująco niskie plony. Zasadniczą tego przyczyną — to choroby wirusowe. Rozwiązanie problemu leży w zdrowych sadzeniakach. A więc plan nasieniny, który Min. Rolnictwa ma w dziedzinie zbóż, jest potrzebny i dla ziemiaków. Mamy najlepsze w Europie tereny dla produkcji sadzeniaków. Są to województwa północne. Jednocześnie są w kraju takie tereny, gdzie wyrażenie się ziemiaków następuje tak szybko, że sadzeniaki należy wymieniać co 2 lata. Ponieważ są to tereny o dużej powierzchni uprawy ziemiaków, dowóz sadzeniaków stanowi poważny problem transportowy. Wyjściem pośrednim są tzw. rejon zamknięte, gdzie poprzez specjalne zabiegi uprawowe i chemiczną walkę z chorobami i szkodnikami udaje się wyhodować zdrowe sadzeniaki. Doświadczenie tych rejonów uczy, że przez samą tylko zmianę sadzeniaków plony wzrastają jakieś 60—70 proc. Taki wzrost plonów jest oczywiście bodźcem dla rolników, ale i cena powinna być zachęcająca do hodowli zdrowych sadzeniaków. W tym problemie widzę olbrzymie rezerwy paszowe.

Wspomniałem na wstępie, że choroby poważnie obniżają nam plony. Ale obok tego również przechowywanie plonów prowadzi do dalszych strat, które przy ziemiakach dochodzą do 30 proc. W dzisiejszym stanie wiedzy łatwo byłoby je zlikwidować, lub zmniejszyć znacznie przez stosowanie środków zapobiegających ich kiełkowaniu. Środek są znane, a nawet w PGR już częściowo stosowane, ale w 3 milionach gospodarstw chłopskich trudno je upowszechnić. Należałoby organizować pokazy stosowania tych środków, a może nawet wprowadzić przymus ich stosowania.

Jeszcze dwa słowa w sprawie, w której jestem raczej laikiem. Zastanawiano się tutaj, jakie mięso najlepiej produkować, a nie wspomniano o drobiu, który daje najzdrowsze mięso i w dodatku najtańsze z punktu widzenia kosztów produkcji (nakład paszy na 1 kg mięsa jest dwa, a nawet trzy razy niższy, niż przy wołolinie). Proporcje w konsumpcji mięsa w krajach zachodnich, gdzie widzimy duży udział mięsa drobiowego, są przecież dyktowane nieczym innym, jak względami ekonomicznymi.

PROF. J. GORALSKI: Dziwi mnie, że w dyskusji nad rezerwa-

by problemem nie do rozwiązania. Znałem gospodarstwo, które miało 22 proc. lucerny w strukturze zasiewów. Może by zrobić taki poligon lucerniany i zobaczyć co z tego wyjdzie.

PROF. R. MANTEUFFEL: Możliwość podniesienia produkcji rolniczej, o których tu mówimy, tkwią w technice i w człowieku. Te drugie są oczywiście ważniejsze, ale ograniczamy się tu do tych pierwszych, więc i ja założę, że czynnik ludzki jest „constans”. A więc: to co świadczy o poziomie produkcji rolniczej, to produkcja roślinna. Reszta, łącznie z produkcją zwierzęcą to przetwórstwo. Nowy produkt powstaje w produkcji roślinnej. A więc główny problem, moim zdaniem, leży w tym, jak ten nowy produkt, tę produkcję „nowo wytworzoną” wykorzystywać w postaci surowej, czy też przetworzonej. Najwydatniejsze jest wykorzystanie nieprzetworzonej produkcji roślinnej, oczywiście jeśli chodzi o ilość kalorii, które są częściowo zużywane w procesie przetwarzania surowca roślinnego. Inna sprawa, że człowiek w miarę wzrostu swych wymagań chce jeść produkty bardziej uszlachetnione o konkretnych walorach smakowych. Istotną sprawą jest odpowiedzieć sobie na pytanie, jaką metodą chcemy zwiększać produkcję z ha. Jestem przeciwnikiem żonglowania strukturą zasiewów: jeszcze niedawno mówiliśmy o potrzebie zmniejszania w niej udziału zbóż, a już obecnie mówimy coś wręcz przeciwnego. To zresztą niczego nie rozwija, bo globalny efekt tych zabiegów jest zwykle mniejszy od normalnych wahań w plonach w poszczególnych latach. Nie jestem również przekonany do „cudownych roślin”, niezależnie od tego, czy to będzie kukurydza czy lucerna, aczkolwiek „per saldo” jestem raczej za lucerną niż za kukurydzą. Zresztą każda z tych roślin daje innego rodzaju surowiec. Ale sedno rzeczy nie w tym, chodzi o to, by osiągnąć z ha jak najwięcej „czegośkolwiek bądź”, jeśli można się tak wyrazić, a później zastanowimy się co z tym robić: przetworzyć czy też nie.

Na pewno o wzroście plonów w końcu zdecydować chemia (nawozy i środki ochrony roślin) oraz melioracje, pod warunkiem, że te ostatnie będą należyście wykorzystane (człowiek). Bezpieczniej w obecnym stanie rzeczy jest meliorować grunty orne niż użytki zielone, gdyż ta ostatnia inwestycja bez właściwego zagospodarowania pomelioracyjnego może dać efekt wręcz odwrotny od spodziewanego. Melioracja gruntów ornych ma w warunkach braku użytkownika (czy to pod względem ilości czy stopnia zainteresowania) tę przewagę, że grunty orne są z reguły uprawiane (stąd ich nazwa) a więc przyrost plonów na skutek melioracji jest jak gdyby „dodatkiem” do normalnego i nie wymaga oddzielnych zabiegów uprawowych oraz nawozowych.

wpływają tak silnie na wzrost plonów jak nawożenie. Plony osiąga u nas (może poza ziemniakami) są adekwatne do poziomu nawożenia. Dlatego też bez dodatkowych inwestycji na nawozy sztuczne niewiele jest tu do uruchomienia. Największa rezerwa — moim zdaniem — tkwi, w trwałych użytkach zielonych. Zgadza się z tym, co mówił prof. Manteuffel, ale to dotyczy nierozsądnych inwestycji melioracyjnych, bo dokonanych bez niezbędnych inwestycji i nakładów towarzyszących. Jest przecież jakimś nieporozumieniem nasze ciągłe ubolewanie i narzekanie na brak pasz, a jednocześnie tolerowanie tak słabego zagospodarowania (a często prawie nieużytków) 4 mln ha łąk i pastwisk. Istnieje dość przykładów najwyższej opłacalności ich zagospodarowania, przy czym nie należy zapominać, że jest to źródło najtańszych jednostek karmowych i białka. Pisali o tym już dawno nasi uczeni tacy, jak Mikułowski-Pomorski, Sepułowski i inni, ale do tej pory postulatów ich nie zrealizowano. Łąkarze mówią: dajcie nam nawozy mineralne dla łąk w formie pożyczki, a zwrócimy je w postaci obornika — niezależnie od produktów zwierzęcych, jakie na tych paszach wyкармлим.

Chciałbym jeszcze zwrócić uwagę na niebezpieczeństwo fikcyjnych przeliczeń efektów spodziewanych z zastępowania jednych roślin innymi. To, co chcemy osiągnąć poprzez wzrost arealu pszenicy, obliczamy w oparciu o aktualne różnice w plonach tych zbóż. Ale tak jest, gdy żyta mamy 33%, a pszenicy 9% w strukturze zasiewów, gdy zaś pszenicę wprowadzimy na gorzej stanowiska — efekt może być odwrotny. Zresztą jeśli przypisywać tak duże znaczenie strukturze zasiewów, to PGR powinny mieć wyższe plony od gospodarstw indywidualnych, a dotychczas było odwrotnie. Szukajmy rezerw gdzie indziej: wobec dużego zakwaszenia naszych gleb, samym wapnowaniem można wydatnie i szybko podnieść plony. Tu znów szkopał: potrzeby szacujemy na ok. 2 mln ton wapna, a pokrycie mamy na 500 tys. ton; wapna w Polsce jest wystarczająca ilość, ale dla wykorzystania go dla potrzeb rolnictwa brak zaplecza technicznego. A przecież nie jest to ani skomplikowane, ani nadmiernie kosztowne zaplecze.

Jeżeli idzie o chemiczne zwalczanie chwastów — to doświadczaństwo masowe wcale nie potwierdza jego wielkiego wpływu na wzrost plonów zbóż. Natomiast ma ono ogromne znaczenie w tym, że zmniejsza wydatnie ilość upraw międzyrzędowych w niektórych roślinach okopowych, przemysłowych np. lnę czy warzywnych np. cebulę, prowadzącą na przykład pracochłonną uprawę kukurydzy do tej, jaka występuje przy uprawie zbóż. Zarysowują się również możliwości wydawnego zmniejszenia pracochłonności uprawy buraków cukrowych.

chunek od kilku lat tymi samymi metodami potwierdza się, co dowodzi jego prawidłowości. Dotyczy to rachunku krajowego; zgodziłbym się natomiast z tezą, że mniej prawidłowe i przydatne są bilanse regionalne. Proporcje w hodowli poszczególnych zwierząt układają się różnie w różnych krajach i trudno mówić o jakichś regulach — sytuacje bowiem kształtujemy sami. Podstawowym kierunkiem rozwoju naszej produkcji zwierzęcej jest bydlę a następnie trzoda, poza tym poważnie rozwinięliśmy w ostatnich latach hodowlę drobiu. Specjalnie chcemy rozwinąć tucz kurcząt, tzw. brojlerów, ale trudnością zasadniczą w tym kierunku produkcji jest to, że mieszkanki paszowe dla drobiu opierają się na komponentach importowanych. Produkcja ta ponadto pod względem cenowym nie daje w naszych warunkach takiego efektu, o jakim tu była mowa. Te elementy zdecydowały o konieczności redukcji o połowę pierwotnych planów perspektywicznych w zakresie produkcji brojlerów. Nasuwa się na tle dyskusji bardzo ogólna uwaga — mianowicie — zwykle większe zainteresowanie rolnictwem w naszym kraju następuje wówczas, gdy coś w tym rolnictwie nie wychodzi, chociaż ma to wyraźne obojętne uzasadnienie, np. w układzie pogody. Jesteśmy zbyt niecierpliwi w oczekiwaniu efektów, gdy tymczasem efekty w rolnictwie są szybkie, każde nieporozumienie wyprowadza nas z równowagi. Nerwowość ta powoduje czasem podejmowanie niezbyt trafnych sposobów działania. W rolnictwie wiemy na ogół co należy robić i wiele kierunków prac odcinkowych jest realizowanych, jednak kierunki naszego działania więcej powinny doceniać znaczenie człowieka; bo on w zasadzie ma wszystko wykonywać i od jego pracy zależy rezultat. Odczuwamy nadal niedostatek kadr kwalifikowanych. Fachowa kadra potrzebna jest nam dla uczenia rolnika postępu, nowych metod działania, przekonywania do podejmowania określonej produkcji. Obecnie realizujemy plan zatrudniania zootechników gromadzkich. Wydaje się, że służba ta razem ze służbą agronomiczną w większym stopniu pozwoli na przyspieszenie dopracowywania się wzrostu tej produkcji.

PROF. S. TRELA: Nauka chce i może służyć praktyce rolniczej, ale wyniki badań naukowych, niestety, często nie docierają do niej nawet te, które zostały już dawno opracowane i nawet opublikowane. Np. z woj. rzeszowskiego zapytywano mnie, co to jest sorgo i czy można nim żywić zwierzęta, a odpowiedź, którą mogłem im udzielić zawarta jest w obszernej pracy, którą wykonałem z moimi współpracownikami przed dwoma laty i opublikowałem w r. 1962. (Roczniki Nauk Rolniczych). Coś tu nie najlepiej jest zorientowana służba rolna, a

przecież znajomość prawidłowych metod żywienia zwierząt to też jakby rezerwa dla możliwości wyższej ich produktywności. Wiele tu znaczy dobra pasza. Można np. suszyć rośliny na siano tradycyjnymi metodami i otrzymywać z każdego 100 kg zielonki około 20 kg siana, a w nim około 1,20 kg białka, podczas gdy w zielonce było jego około 2,50 kg. Stosując natomiast kisenie otrzymujemy z tej samej ilości zielonki około 2,00 kg białka, a więc strata jest tu znacznie mniejsza niż przy suszeniu. Pasze suszyć będziemy zmuszeni zawsze, lecz trzeba tu zastosować nowsze sposoby, a najlepiej suszenie mechaniczne, przy którym straty są niskie.

Każdy czynnik postępu technicznego będzie celowy wtedy, gdy oddziaływać on będzie korzystnie nie tylko na krótką metę — doraźnie — lecz przez okres dłuższy i bez ja-

z Ameryki Południowej. Możliwości wywozu masła na Wspólny Rynek też się kończą. Wspólny Rynek mając nadmiar tego produktu będzie musiał dokładać do jego wywozu ok. 2 miliardy marek niemieckich rocznie. Wysoki procent tłuszczu w mleku uważa się już dziś na Zachodzie za nieszczęście. Kupuje się mleko wg ilości suchej masy, a nie tłuszczu, jak dawniej. A specjalizować się trzeba nie w produkcji mleka, lecz mięsa wołowego.

W naszej gospodarce paszowej nie uwzględnia się różnic terytorialnych. Np. w tym roku 1 q siana kosztuje w Białostoku 43 zł, a w Łodzi — 180. W Szczecinie nie mogli sprzątnąć siana. Czas pomyśleć o ruchomych rezerwach pasz, które trafiłyby do tych rejonów, gdzie są przejściowe trudności. To, co Ministerstwo Rolnictwa zrobiło w zakresie me-

PROF. A. BRZOZA: Nawiązując do mojej poprzedniej wypowiedzi i do przebiegu dyskusji, umacniam się w przekonaniu, że zasadniczą kwestią jest sprawa proporcji. Poprzednio mówiłem o proporcjach produkcyjnych. To samo odnosi się do proporcji rozdziału środków na zasadnicze kierunki produkcyjne. Np. przeznaczanie miliardowych sum na melioracje — szczególnie melioracje użytków zielonych — sugerowałoby zdecydowane preferowanie na przyszłość (moim zdaniem słuszne) kierunku chowu bydła rogatego. Jednakże, jak dotychczas, inwestycje te nie dają istotnych efektów i powszechnie mówi się o wielkim marnotrawstwie środków. Wydaje się, że mamy tu do czynienia ze zbyt szero- kim frontem robót (podobnie jak w przemyśle), bez należytego zapewnienia decydujących o efektywności inwestycji, nakładów towa-

tychczas tak mało zrobiliśmy, żeby wykorzystać te wszystkie możliwości rozwoju produkcji rolnej! Dlatego stępnym, dużym nakładem sił i środków, po kosztowne i wymagające dużego czasu, zanim zaczęły dawać efekty, kierunki rozwoju produkcji rolnej — zamiast napierw wykorzystać możliwości najłatwiejsze i dające najszybsze korzyści.

PROF. R. MANTEUFFEL: Nieszcześnie rolnictwo polskie jest to, że w Polsce „każdy się zna” na rolnictwie. Mimo to takie prawdy rolnicze, jak ta, że „krowa pyskiem do”, czy też „że łąka żywi

należy w tym, że pasze te są regulatorem cen rynkowych zboża, które z kolei wpływają na poziom hodowli.

W świetle ostatnich zjawisk rynkowych wydaje się, że należy zwrócić uwagę na bardzo istotną sprawę, a mianowicie: podstawowa relacja między ceną zboża a żywcem wieprzowym, zapewniająca minimum opłacalności produkcji układa się jak 1:5. Stanowi to jakiś limit opłacalności produkcji trzody, no i pozostałej produkcji, a u nas relacje te spadły ostatnio poniżej tej proporcji. A przecież bodźce ekonomiczne w obecnej strukturze naszego rolnictwa są decydujące. Proporcje muszą być poprawione, gdyż może to w przyszłości rzutować na warunki produkcyjne.

PROF. S. TRELA: Często zbiór drugiego pokosu siana w wielu gospodarstwach odczuwających brak rąk roboczych jest utrudniony lub wręcz niemożliwy przy nawale innych prac. Opracowany przez nas nowy sposób kisenia tych pasz przejął PGR Rząśnik i jest z tego zadowolony. Kisi się tam trawy, ubija — nawet bez ciecicia — w zbiorniku posypując preparatem tzw. konpasilem (około 250 g na 100 kg zielonki), który zapewnia dobry przebieg procesu fermentacji tych roślin, normalną drogą nie dających się dobrze zakisić. W ten sposób Rząśnik doszedł od kilkudziesięciu ton kisonów do 1.000 ton dzisiaj. W ubiegłym roku trudno było znaleźć jednak zakład do produkcji konpasilu na szerszą skalę. Wyprodukowana wreszcie nieduża jego ilość przez Spółdzielnię „Barwa” w Krakowie, przy wielu zresztą trudnościach, nie mogła dotrzeć w porę do praktyki (zabezpieczona została dzięki Ministerstwu Rolnictwa na okres wiosny). Preparat ten trzeba będzie jednak wyprodukować w większej ilości i o tym musi się pomyśleć w porę.

Trzeba, by nasza służba rolna żywo interesowała się tym co jest nowe i dobre — a nawet pożądaną byłoby, aby co 2 — 3 lata odbywały się komisyjne dyskusje, na których agromonijne wykazywałyby swoje z tej dziedziny wiadomości. To nie dyskwalifikuje, ale — moim zdaniem — jest bodźcem do pogłębienia ich wiedzy.

RED. M. MIESZCZANKOWSKI: Trudno jest podsumować tak bogatą dyskusję. Gdybym miał sformułować komentarz do jej przebiegu, to jego główne tezy byłyby chyba następujące:

Po pierwsze, kwestia rezerw winna być właściwie pojmowana; choć faktycznie nie o rezerwy, a o możliwości wrozu tu produkcji rolnej. W tym ujęciu należy widzieć, że uruchomienie rezerw — to sprawa kompleksowego oddziaływania na rolnictwo. Nie dysponuje ono bowiem żadnymi ukrytymi rezerwami, które można by bez trudu uruchomić i przy pomocy minimalnych nakładów osiągnąć w krótkim czasie poważne efekty. Inne ujęcie, sugerujące coś wręcz przeciwnego, jest faktycznie sui generis podawaniem narkotyku, pod działaniem którego widzi się sprawy w różowym świetle: może to prowadzić do niezbyt przemyślanych kroków dając w efekcie pogorszenie sytuacji.

Po drugie, warunkiem pomyślnego, kompleksowego oddziaływania na rolnictwo jest przede wszystkim sorawa właściwego ustawienia podstawowych proporcji produkcji rolnej. Określić to właściwy wybór kierunków inwestycji. Chodzi przy tym o to, by suma tych inwestycji była proporcjonalna do przyjętych zamierzeń, a przede wszystkim o to — by inwestycje te były wykonywane. Niestety, do tej pory przemysł nie wywiązywał się na ogół ze swych zobowiązań w stosunku do rolnictwa. Mimo to rolnictwo wykonywało postawione mu zadania. Klasycznym tego przykładem jest miliony plan pięcioletni. Sytuacja ta nie może się powtórzyć. W tym bowiem planie 5-letnim, rolnictwo nie było już mogło wykonać swoich zadań, jeśli przemysł znowu nie wywiąże się ze swych zobowiązań w stosunku do rolnictwa.

Po trzecie, warunkiem pomyślnego wzrostu produkcji rolnej jest, by przynosił on korzyści obu sironom, tzn. państwu i rolnikom. Chodzi po prostu o to, by podnoszenie produkcji było dla chłopów opłacalne. Niestety, często nie zwraca się na tę sprawę dostatecznej uwagi.

Po czwarte, czas skończyć z narzekaniami na rolnictwo, na to, że nie nadąża itd.; nie ma to żadnego uzasadnienia, wytwarza zaś niezdrową atmosferę. Produkcja rolna wraza bowiem u nas w stosunkowo bardzo szybkim tempie (jednym z najszybszych w Europie). To właśnie rolnictwo ratowało nas z poważnych kryzysów gospodarczych, które byłyby nieuniknione, gdyby nie wykonanie i przekroczenie przez niego postawionych mu zadań (np. w 1961 r.). To, że istnieją trudności z bilansem paszowo-zbożowym wynika przede wszystkim z niekorzystnych proporcji, które ukształtowały w rolnictwie. Można je oczywiście utrzymać, ale wtedy trzeba odpowiednich środków, które kompensowałyby na bieżąco powstające luki oraz zapewniały ich stopniowe wypełnianie.

Koleżę dziękujemy raz jeszcze uczestnikom spotkania za to, że jego wyniki staną się podstawą szeregów dyskusji, która, mamy nadzieję, będzie się toczyła także na łamach naszego pisma.

ORZECZNICTWO

ODPOWIEDZIALNOŚĆ KARNA ZA OSZUKIWANIE NABYWCY PRZY SPRZEDAŻY TOWARU

W myśl art. 8 §1 ustawy z dnia 13 lipca 1957 r. o zwalczaniu spekulacji i ochronie interesów nabywców oraz producentów rolnych w obrocie handlowym (Dz. U. Nr 39, poz. 171), „kto przy sprzedaży towarów oszukuje nabywcę co do ilości, wagi lub miary, albo posługuje się niezręcznym narzędziem mierniczym — podlega karze więzienia do lat 5 lub aresztu”. Tej samej karze podlega w myśl § 2 tegoż artykułu, „kto w przedsiębiorstwie oszukuje nabywcę, sprzedając towar gatunku niższego po cenie towaru gatunku wyższego albo żąda lub pobiera za towar cenę wyższą od obowiązującej”.

Władysław K. i Wacław T. zatrudnieni w Zakładzie Obrótu Artykułami Rolnymi Wojewódzkiego Związku Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w W. pierwszy — jako klasyfikator ogumienia, drugi — jako magazynier skazani zostali przez Sąd Wojewódzki — Władysław K. na 3 lata więzienia i 5 000 zł grzywny, zaś Wacław T. na 2 lata więzienia z przytoczonego wyżej artykułu za to, że działając wspólnie i w porozumieniu oraz z chęcią zysku sprzedali wbrew obowiązującym przepisom bezpośrednio z magazynu używane opony i dętki samochodowe wartości co najmniej 120 000 zł po cenach wyższych od obowiązujących.

Od powyższego wyroku wniesli rewizję obrońcy obu oskarżonych, zarzucając m. in. obrazę przytoczonego art. 8 § 2 ustawy z dnia 13 lipca 1957 r. o zwalczaniu spekulacji, gdyż ich zdaniem wspomniany przepis przewiduje sankcje karne tylko w stosunku do osób, które działają na szkodę nabywcy pełniąc w jednostkach gospodarki społecznej funkcję przy sprzedaży, gdy tymczasem obaj oskarżeni nie pełnili czynności związanych ze sprzedażą opon.

Sąd Najwyższy rozpoznawszy sprawę, w wyroku z dnia 24 października 1961 r. nr I R 309/61 wyraził następujący pogląd prawny:

Art. 8 § 2 ustawy z dnia 13 lipca 1957 r. o zwalczaniu spekulacji i ochronie interesów nabywców oraz producentów rolnych w obrocie handlowym (Dz. U. Nr 39, poz. 171) obejmuje sankcją karną nie tylko sprzedawców, tj. osoby, którym zlecono dokonywanie sprzedaży ale także inne zatrudnione osoby, które dokonały sprzedaży towaru przedsiębiorstwa.

W uzasadnieniu powyższego stanowiska Sąd Najwyższy zaznaczył m. in.:

„(...) Błędny jest pogląd rewizji jakoby § 2 art. 8 ustawy z dnia 13 lipca 1957 r. obejmował sankcją karną jedynie sprzedawców, tj. osoby, którym zlecono dokonywanie sprzedaży. Przyjęcie takiego poglądu prowadziłoby do wniosku, że za pobranie wyższej ceny od obowiązującej będzie odpowiadała ekspedientka, ale wolny będzie od odpowiedzialności inny pracownik przedsiębiorstwa np. kasjerka lub księgowa, jeśli nawet sprzedali towar w warunkach przytoczonego przepisu. Takie zawiązanie kręgu osób odpowiedzialnych za żądanie lub pobranie wyższych cen od cen obowiązujących sprzeciwiało się założeniom ustawy co do ochrony interesów nabywcy i co do zlikwidowania żerowania różnego rodzaju szkodników gospodarczych na przejściowych trudnościach w zaopatrzeniu rynku. Nabywca nie interesuje się wewnętrzną organizacją pracy w przedsiębiorstwie handlowym i z reguły uważa każdego pracownika zatrudnionego w przedsiębiorstwie i sprzedającego mu towar za upoważnionego do sprzedaży. Z tych rozważań wynika wniosek, że Władysław K. i Wacław T. mają odpowiadać za art. 8 § 2 ustawy z dnia 13 lipca 1957 r. (Dz. U. Nr 39, poz. 171), aczkolwiek pierwszy był w przedsiębiorstwie klasyfikatorem, a drugi magazynierem i aczkolwiek do nich nie należała czynność sprzedaży, jeśli w sposób prawem przepisany zostanę im udowodnione, że w przedsiębiorstwie, w którym byli zatrudnieni, sprzedawali towar tego przedsiębiorstwa i pobierali zań cenę wyższą od obowiązującej (...)”

NOWE PRZEPISY I ZARZĄDZENIA

PRZEPISY WYKONAWCZE DO USTAWY O GOSPODARCE PALIWOWO-ENERGETYCZNEJ

W związku z wejściem w życie w roku ub. ustawy z dnia 30 maja 1962 r. o gospodarce paliwowo-energetycznej (Dz. U. Nr 32, poz. 150), w nr 3 Dziennika Ustaw z b. r. ukazały się 4 rozporządzenia wykonawcze do tej ustawy, wszystkie z 17 stycznia 1963 r., a mianowicie:

1) rozp. Rady Ministrów w sprawie określenia rodzajów urządzeń

DOKONCZENIE NA STR. 6

ZYCIE
GOSPODARSTWA

Nr 9 (998) w. III. 1963 r.

NAUKOWCY O REZERWACH W ROLNICTWIE

kichkolwiek ujemnych skutków na organizm zwierzęcy, a pośrednio i na organizm człowieka. Pewne przykłady z tego zakresu podaje nam literatura światowa odnośnie stosowania w żywieniu zwierząt antybiotyków. W produkcji rolniczej mamy jednak szereg przykładów kierowania niektórymi procesami tak, aby uniknąć ujemnego, a wywołać dodatnie oddziaływanie. Np. jednostronne nawożenie w nadmiarze wpływa niekorzystnie nawet na syntezę białka w roślinach, co dla prawidłowego żywienia zwierząt nie jest obojętne. Dzisiaj dostarczamy najczęściej pewne rezerwy natury technicznej, a za mało jeszcze wiemy o tzw. rezerwach natury biologicznej. Między innymi stwierdziliśmy, że w odchodach zwierząt wydzielane są duże ilości białka na skutek niewłaściwego dobrania dawek pasz, a w nich zestawu aminokwasów. Głębsze poznanie składu pasz i ich oddziaływanie na organizm zwierzęcy pozwoli nam na pewno na dalsze jeszcze oszczędności. Inne badania wykazują, że niedobór niektórych mikroelementów jak np. miedzi, molibden w glebach wpływa ujemnie na syntezę aminokwasów, a tym samym białka i jego wartości biologicznej.

Inna sprawa. Jeśli w paszy dla bydła mlecznego właściwy stosunek białka do węglowodanów wynosi wien 1:8, to w wychwalanej tu — choć z innego punktu widzenia — lucernie wynosi on jak 1:5, co oznacza relatywny niedobór węglowodanów. Dobierając natomiast do lucerny odpowiednią ilość paszy węglowodanowej, np. kukurydzy w stosunku 1:1 poprawimy ten stosunek do poziomu pożądanego. Trzeba, aby stacje chemiczno-rolnicze zajmowały się również badaniem składu pokarmowego pasz i w ten sposób pomogły zakładom naukowym szybciej rozwiązać ważne dla naszego rolnictwa zagadnienia. Badania naukowe muszą być intensywne, prowadzone kompleksowo, a jednocześnie musi być lepszy system wdrażania ich wyników do praktyki.

PROF. ST. KRÓLIKOWSKI: Główna rezerwa paszowa — moim zdaniem — to dobrze zagospodarowane użytki zielone. Ale by je należyście wykorzystać trzeba zmienić proporcje w hodowli na korzyść bydła. Ma to jeszcze i drugi aspekt — lepsze nawożenie gleb lekkich (które u nas przeważają) nie da wysokich plonów bez obornika.

Za przyjęciem takiego kierunku przemawiają również możliwości naszego eksportu na przyszłość. Wspólny Rynek ma już dziś nadmiar wieprzowiny i nasz eksport tego mięsa i przetworów na Zachód może już w przyszłym roku będzie musiał być ograniczony. Odwrotnie z wołowiną — do 1975 r. około 400 tys. ton rocznie potrzebujemy jej Wspólny Rynek, a jeżeli Anglia przystąpi do Wspólnego Rynku, to zapotrzebowanie wzrośnie do 900 tys. ton. Obserwujemy spadek dowozu wołowiny

lioracji, to rzecz znakomita i nie można jej nie doceniać, ale łatwiej wykonać same melioracje, jak doprowadzić do pełnego zagospodarowania i systematycznej konserwacji urządzeń i pielęgnacji użytków zielonych. Wiadomo mi, że w całym woj. poznańskim, a więc o wysokiej kulturze, nie działają w ogóle urzędnicy nawadniające. PGR zbieraają tylko 25% drugiego pokosu siana, nie zbierają trzeciego w ogóle, a później narzekają na brak pasz. Tam, gdzie najwięcej inwestowano — a więc w łąki PGR — tam się najmniej zbiera. Około 1/4 całego zapasu siana w PGR pochodzi z gruntów ornych, bo z zagospodarowania tych na czas kierownicy muszą się wyliczać, a z łąk nie trzeba, więc można je zapuszczać i powiększać znowu nie-uzyski.

Rezerwa jest u nas jedna od zraz i to nie kosztowna; po prostu dobrze gospodarować, a można mieć wiele paszy.

PROF. J. GORALSKI: Nie chciałem ponownie zabierać głosu, ale zostałem widocznie źle zrozumiany przez p. doc. Herse. Nie chodziło mi przecież o to, by przeciwstawić lucernę kukurydzy. Obie rośliny są dobre, a ja tylko zwracałem uwagę na lucernę, jako na paszę wysokobiałkową; ma ona, jak tu słyszeliśmy w jednej wypowiedzi, nawet za dużo białka — kukurydza zaś paszą białkową nie jest. Nie chodzi więc powtarzam, o przeciwstawianie jednej rośliny drugiej, ale o rozsądny wybór tych, które będą najodpowiedniejsze.

Jeszcze krótko o jednej sprawie. Nie mówiłem o nawozach i nawożeniu, bo nie o to dzisiaj chodziło. Pan redaktor apelował, by wypowiedzi były krótkie. Ministerstwo Rolnictwa zbyt mało docenia trwałe użytki zielone w przyszkole nawozów. Nawet przeliczenia zużycia nawozów dokonuje się na grunty orne, a jeszcze ściślej — na powierzchnię obsianą, a łąki i pastwiska pozostają poza nawożeniem. Podobno tak kiedyś zadcycowano, a teraz nie chce się wprowadzać zmian, by nie utrudniać porównywan. łąki i pastwiska — to bardzo poważne źródło białka paszowego.

PROF. R. MANTEUFFEL: Słowo „rezerwy” w kontekście „rezerwy wzrostu” jest, zdaniem moim, niewłaściwie używane. Należy to mówić o niewykorzystywanych możliwościach wzrostu produkcji. Natomiast określonej wielkości rezerwy zawsze powinny istnieć, ponieważ brak rezerw, jak to uczy doświadczenie, też kosztuje. Potrzebny jest w odniesieniu do niektórych artykułów, np. węgiel, pasze treściwe takie nazywałbym to „magazyn mob.” stale odnawiany co rok. Dobry gospodarz walczy z wyrzutowanymi normatywami i musi posiadać ponadnormatywne rezerwy nie obciążające kredytu obrotowego. Żle jest tylko wtedy, gdy te rezerwy są nadmierne.

rzyszających (nawożenie mineralne, pomieszczenia dla inwentarza, maszyny do sprężu, suszarnie, drogi dojazdowe), brak których niweluje spodziewane efekty. Czy nie należałoby w najbliższej przyszłości zdecydować się na zwiększenie tego frontu i skoncentrowanie wysiłku inwestycyjnego i organizacyjnego na zagospodarowaniu tego, co zostało już przekopane.

To samo dotyczy kwestii racjonalnej alokacji innych środków. Bardzo trafiają mi do przekonania uwagi doc. Hersego. Jeszcze na Zjeździe Ekonomistów Rolnych we Wrocławiu dawaliśmy wyraz tezie o decydującej w naszych warunkach i szczególnie efektywnej roli nawożenia mineralnego w ogóle, a nawożenia powierzchni pastwowej w szczególności.

Nie negując słuszności kierunku na istotne zwiększenie produkcji koncentratów paszowych decydującą rolę przypisując jednak zwiększeniu rolniczej produkcji pasz.

Podobnie należałoby się zastanowić nad proporcjami rozdziału traktorów i maszyn towarzyszących między PGR i gospodarstwa chłopskie. W chwili obecnej brak traktorów i maszyn stanowi wąską gardło w produkcji PGR, nie limituje jednak jeszcze wzrostu produkcji w gospodarstwach chłopskich.

Ogólnie można powiedzieć, że wobec odczuwanych istotnych braków zarówno w rozmiarze produkcji rolniczej, jak i środków produkcji dla rolnictwa, kwestia racjonalnej struktury produkcji i racjonalnej struktury oraz alokacji środków produkcji (gałęziowej, sektorowej i terytorialnej) ma decydujące znaczenie.

RED. G. PISARSKI: Przedstawiono nam tu długą listę stosunkowo prostych przedsięwzięć, których realizacja może nam, jak sądzę, przynieść poważne przyspieszenie wzrostu dostaw najbardziej deficytowych na rynku produktów hodowli (mleka, jaj i mięsa). Większa część tej listy jest dość dobrze znana od wielu już lat. O potrzebie systematycznej wymiany nasion, rozszerzenia upraw zielonek paszowych, budowy silosów na kisonki i dla parowanych ziemniaków, o marnotrawstwie wynikającym z powszechnego braku gnojwiny, o potrzebie rozwinięcia produkcji mączki kostnej i rybnej, o potrzebie zagospodarowania łąk i pastwisk itp. — mówiło się już przed wojną. Wysoką opłacalność hodowli drobiu rzeźnego, opartej w znacznym stopniu na paszach przemysłowych jest też znana od wielu lat. Co najmniej od kilku lat rozwijało też w wielu krajach przemysłowe suszenie siana dla zachowania zawartego w nim białka, a przemysł mieszanek paszowych zajął pewne miejsce w przemyśle rolnospożywczym.

U nas tymczasem nawet ta symboliczna ilość kolumn do parowania ziemniaków, nie zawsze jest wykorzystywana z braku odpowiednich przydałków węgla nie mówiąc już o ogólnym braku materiałów opałowych dla potrzeb rolnictwa. Również takie wymienione tu stosunkowo tanie i proste przedsięwzięcia znajdują się, jak widać, w stanie embrionalnym, głównie z braku odpowiednich z reguły niewielkich środków.

Powstaje więc pytanie, dlaczego do-

pole” — nie są respektowane. Poza tym ludzie nie chcą czekać na efekty takich prostych gospodarstwach, które są proste, tanie i użyteczne. Tak jak lekarz, który często truje pacjenta antybiotykami, na których się nie zna, a o których tylko słyszał, i nie sięga po stare wypróbowane środki, by nie uchodzić za zacofanego, tak i my szukamy tego, co wielkie, nowoczesne, czy modne, lekceważąc to, co wypróbowane i skuteczne, lecz nieefektywne, między innymi zasadę gospodarności.

Weźmy artykuł M. Rakowskiego opublikowany w „Zyciu”; nie umiem powiedzieć na pewno, czy przesadził w tym co mówił o białku i drożdżach. Ale mówił też m. in. o marnotrawstwie obornika i gnojówki; a w tym na pewno miał rację. Wiele o tym mówił i pisał prof. Marian Górski. Gdyby to źródło składników nawozowych całkowicie wykorzystać, to gdyby nawet wszystkie fabryki nawozów sztucznych pozamykać (co nikomu na pewno do głowy nie przychodzi) to i tak rośliny byłyby lepiej nawiezione niż dzisiaj. Ale gdy ktoś mówi o oborniku, to jest „zacofany”. Inna jeszcze sprawa. Nasi mechanizatorzy twierdzą, że wóz ogumiony w chłopskim rolnictwie stanowi w swych skutkach większą „mechanizację” niż wszystkie traktory, które dostarczyliśmy wsi indywidualnej. Ale, by mówić o wozach ogumionych to trzeba mówić i o koniu, a kto mówi dziś o koniu, a nie o traktorze, ten jest „zacofany”.

Redaktor Pisarski mówił tu o węglu, że trzeba go dać, jeśli go potrzebuje produkcja rolna. Chyba wszyscy o tym wiedzą, że trzeba węgla i na produkcję i w ogóle dla rodzin chłopskich i robotników na wsi, ale jakoś się tej sprawy nie rozwiązuje. Chłop jak nie uchowa świnia na kontraktację to kawałek węgla nie dostanie.

I jeszcze jedno z repertuaru planowania i realizacji inwestycji rolniczych. Od 6 lat czekamy na projekt obory dla rolniczego zakładu doświadczalnego SGGW w Oborach. Ta obora w Oborach przejdzie do historii. Dziś już nie wiem kto kogo przetrzyma. Czy ja wcześniej umrę, czy projekt obory zostanie zatwierdzony; co można w tych warunkach zrobić?

INŻ. S. MARYNIAK: Na 10-11 mln ton pasz treściwych zużywanych rocznie przez rolnictwo, 1,5-2 mln ton pochodzi od państwa. Natomiast w globalnej ilości skarmianych pasz przez zwierzęta proporcja ta jest nieco niższa, pasze dostarczane przez państwo stanowią w białku jakieś 2-3 proc. skarmianych pasz. Trzeba zatem wyraźnie postawić, że dostarczanie pasz do gospodarstwa rolnego nie może zwolnić tego gospodarstwa od rozwijania produkcji paszy we własnym gospodarstwie, i niejako ogładanie się na pomoc państwa. Wydaje się, że podstawowe znaczenie dostawy paszy przez państwo widzieć

energetycznych objętych przepisami ustawy o gospodarce paliwowo-energetycznej w jednostkach gospodarki uspołecznionej, zasad i trybu postępowania przy wymierzaniu i ściąganiu kar pieniężnych za naruszenie przez te osoby, jednostki oraz przez pracowników tych jednostek przepisów o gospodarce paliwowo-energetycznej (poz. 18),

2) rozp. Rady Ministrów w sprawie określenia osób odpowiedzialnych za gospodarkę paliwowo-energetyczną (poz. 16),

3) rozp. Rady Ministrów w sprawie trybu postępowania Państwowego Inspektoratu Gospodarki Paliwowo-Energetycznej (poz. 17),

4) rozp. Ministra Górnictwa i Energetyki w sprawie przekazania Państwowemu Inspektorowi Gospodarki Paliwowo-Energetycznej uprawnień do nakładania kar pieniężnych za naruszenie przepisów o gospodarce paliwowo-energetycznej (poz. 19).

Pierwsze z tych rozporządzeń ustala, jakie urzędnicy należy uważać za „urzędników energetycznych” a następnie wskazuje, które z urzędów energetycznych podlegają przepisom powołanej ustawy, zarówno jeśli chodzi o ich eksploatację jak też o ich projektowanie i budowę.

Drugie rozporządzenie normuje szczegółowo zasady odpowiedzialności jednostek gospodarki uspołecznionej i ich pracowników za naruszenie przepisów o gospodarce paliwowo-energetycznej, a także tryb postępowania przy wymierzaniu kar.

Pracownikami odpowiedzialnymi za gospodarkę paliwowo-energetyczną są przede wszystkim:

1) w przedsiębiorstwach:

a) kierownik przedsiębiorstwa oraz w przedsiębiorstwach wielokładowych kierownik zakładu,

b) kierownicy komórek organizacyjnych, do których zakresu działania należą sprawy gospodarki paliwowo-energetycznej, a w szczególności naczelny (główny) inżynier, główny energetyk, główny mechanik;

2) w pozostałych jednostkach — kierownik komórki organizacyjnej, do której zakresu działania należą sprawy gospodarki paliwowo-energetycznej tej jednostki, a w braku takiej komórki — kierownik komórki administracyjno-gospodarczej.

Zarówno wymienieni wyżej pracownicy, jako odpowiedzialni za gospodarkę paliwowo-energetyczną, jak też inni pracownicy naruszający przepisy obowiązujące w tym zakresie bądź wykraczające przeciw wydanym nakazom i zakazom itp. — podlegają karze pieniężnej do 4500 zł, ściąganej w trybie przepisów o egzekucji administracyjnej świadczących pieniężnych.

Trzecie rozporządzenie normuje uprawnienia Głównego Inspektora Gospodarki Paliwowo-Energetycznej, jego zastępcy, dyrektorów zespołów i okręgowych inspektoratów a wreszcie innych pracowników Inspektoratu imiennie upoważnionych — do wykonywania nadzoru w zakresie użytkowania paliw i energii oraz eksploatacji urządzeń energetycznych a także kontroli nad przestrzeganiem przepisów i zasad w zakresie gospodarki paliwowo-energetycznej.

Wreszcie czwarte rozporządzenie przekazuje Państwowemu Inspektoratowi Gospodarki Paliwowo-Energetycznej uprawnienia do nakładania kar pieniężnych na jednostki gospodarki uspołecznionej oraz pracowników tych jednostek.

OBOWIĄZEK DOSTAWY ZWIERZĄT RZĘNYCH

Rada Ministrów ujęła ostatnio w jednym rozporządzeniu z dnia 17 stycznia 1963 r. całokształt przepisów dotyczących obowiązków dostaw zwierząt rzeźnych (Dz. U. Nr 4, poz. 20). Przepisy te były dotąd rozproszone w 3 oddzielnych rozporządzeniach, wielokrotnie zmienianych w ciągu ubiegłych lat.

Nowe rozporządzenie normuje m. in.: 1) sposób ustalania wysokości obowiązkowych dostaw zwierząt rzeźnych dla gospodarstw indywidualnych i członków spółdzielni produkcyjnych a także dla gospodarstw rolnych należących do jednostek państwowych, spółdzielczych i społecznych — nie wchodzących w skład państwowych gospodarstw rolnych podległych Ministrowi Rolnictwa, 2) zasady obniżania i zwolnienia od obowiązków dostaw zwierząt rzeźnych, 3) właściwości organów i wykonywanie obowiązkowych dostaw zwierząt rzeźnych oraz terminy wniesienia odwołań.

Jako załączniki do rozporządzenia ogłoszone zostały: 1) tabela norm obowiązkowych dostaw z 1 ha użytków rolnych dla poszczególnych województw, powiatów, osiedli itd., 2) wykaz województw i powiatów korzystających z ulgowego obniżenia obowiązkowych dostawami i 3) tabela zamienników.

Opracował Józef ZIELIŃSKI

6 ZYCIE GOSPODARSTWA

Nr 9 (598) — III. 1963 r.

WIELKA dyskusja agrarna nad drogami rozwoju rolnictwa polskiego zakończyła się w pierwszej połowie 1959 roku. Przypięto do niej uchwały II Plenum KC PZPR o utworzeniu Funduszu Rozwoju Rolnictwa, co dało podstawy jakościowo nowemu rozwojowi kolek rolniczych. Rzecz zupełnie zrozumiała, że dyskusja ta nie mogła być kontynuowana w następnych latach, gdyż trzeba było czekać na pierwsze wyniki przyjętych postanowień.

W latach 1960–1962 ekonomiści rolnicy skupili swą uwagę na analizie realizacji poszczególnych dziedzin naszego programu agrarnego. Analiza ta dostarczyła bogatego materiału do opracowań „typu syntetyczny”. Jednocześnie potrzeby praktyki wskazywały coraz bardziej na to, że dojrzała konieczność opracowań tego typu, które jak wiadomo, mogą być dokonane tylko na podstawie szerokiej i wszechstronnej dyskusji.

Pierwszym symptomem wznowienia dyskusji agrarnej było zebranie plenarne Wydziału V PAN (29.V.1961), z którego materiały zostały opublikowane. W następnym okresie dyskusja ta była nadal kontynuowana w ramach Wydziału V PAN. W połowie 1962 r. przeniosła się ona już na łamy periodyków społeczno-ekonomicznych. Należy sądzić, że w bieżącym roku, zwłaszcza przed zjazdem Kolek Rolniczych, dyskusja ta przybierze na sile.

Wydaje się, że omawiana dyskusja nad precyzowaniem najbardziej właściwych w naszych warunkach form i metod uspołecznienia rolnictwa, jako integralnej części systemu socjalistycznej gospodarki w Polsce, zoczyła nieco z linii, którą nazwalimy „linią kolek rolniczych”. Wiele jej uczestników przyjęło milczenie, nie wiadomo zresztą dlaczego, że kółka rolnicze nie są adekwatną formą transformacji gospodarstw indywidualnych w zespoły (ciekawie, że nikt nie podjął próby usadotworzenia tego rodzaju poglądu). Przyjmując założenia stopniowej budowy socjalizmu na wsi poczęto poszukiwać innych form tej transformacji. Przy czym siłą rzeczy problem rozwiązania linii kolek rolniczych został usunięty nieco w cień.

Oczywiście, nie może to być uznane a priori za mankament tej dyskusji. Wymiana poglądów nad innymi koncepcjami może przecież pozwolić znaleźć nowe rozwiązania bądź potwierdzić konieczność rozwiązania dotychczasowych, oczywiście w wypadku gdyby nowe propozycje okazały się nie do przyjęcia. Ale i w tym wypadku mogą one dostarczyć cennych myśli, sugestii, które wzbogaciłyby przyjętą koncepcję.

Omawianej dyskusji można mówić o dwóch nowych koncepcjach. Jedną otrzymała nazwę „pegeeryzacji”, drugą — nazwę „systemu nakładczego”. Omówmy kolejno te koncepcje.

*

Koncepcja „pegeeryzacji” pojawiła się w 1961 r., krążąc w niepisanej formie w sferach gospodarczych. Powstała ona prawdopodobnie pod wpływem pewnych doświadczeń jugosłowiańskich oraz posunięć ekonomicznych w ZSRR, które miały zbliżyć formę kolchozowej gospodarki do gospodarki soczewo- (opłata dniów w pieniądzu w formie pensji itd.). Próbe opracowania jej założeń przedstawił A. Bodnar, oto w skrócie główne ich elementy:

Państwo przejmie ziemię od chłopów (w zamian za rentę, z gospodarstw porzucanych bądź nierealizowanych prowadzonych przez droższą dzierżawę). Przejmowanie ziemi rozpocznie się wtedy, kiedy ilość ziemi zgłoszonej do przekazania państwu w danej wsi osiągnie nie mniej niż 50–80 ha (o ile oczywiście dana wieś nie graniczy z istniejącym już PGR). Na przejętych ziemiach państwo zakłada PGR (po przeprowadzeniu „szerokiej komasacji”). Poszczególne działy produkcji rolnej będą wsi zostawać z czasem podporządkowane — poprzez powiązania typu nakładczego — gospodarce PGR).

A. Bodnar nie rozwija dalej tej koncepcji. Zaznacza tylko, że poziom rozwoju sił wytwórczych naszego kraju za 20 lat będzie jeszcze niedostateczny dla stworzenia warunków pełnej pegeeryzacji wsi. „W

biorniki o dłuższym niż 5-letni okresie eksploatacji. Z drugiej strony, fakt ten jednak świadczy niewątpliwie o tym, że potencjalni nabycy nie dozwolą reklamowanym walorom nowych typów, wolą raczej naprawić aparaty przez nich posiadane. I to nawet przy istniejących trudnościach naprawczych; przemysł bowiem pokrywa wprawdzie w 90 procentach zapotrzebowanie (w podstawowych asortymentach) na części zamienne, to jednak owe pozostałe 10 proc. reprezentuje liczbę ponad 200 tys. klientów odprawianych z kwitkiem.

W świetle wyżej zarysowanych faktów reakcja rynku wydaje się zupełnie zrozumiała. Jeśli w 1957 roku sprzedaż odborników radiofonowych wynosiła 714 tys. sztuk w każdym następnym roku zmniejszała się o kilkanaście tysięcy, zwłaszcza w latach 1959–1962, kiedy spadek sprzedaży wyniósł 150 tys. sztuk. W rezultacie w roku ub. sprzedano tylko 500 tys. radioodborników, a na rok bieżący handel złożył zapotrzebowanie w wy-

2) Ilustracja tego stwierdzenia może być felieton St. Albinińskiego, zamieszczony w „Zyciu Warszawy” z dn. 20 lutego br.

O rozwój kolek rolniczych (III) Koncepcja „pegeeryzacji”

MIECISŁAW MIESZCZANKOWSKI

konkluzji proponujemy więc jedynie częściową pegeeryzację wsi, uzupełnioną spółdzielczo-państwowymi formami władania podstawowymi środkami produkcji”.

Koncepcja ta spotkała się z krytyką na komisji V Wydz. PAN, gdzie była wstępnie dyskutowana oraz na łamach „Wsi Współczesnej”. Rozpatrzmy szerzej kontrargumenty przemawiające przeciwko tej koncepcji.

Zwolennicy „pegeeryzacji” nie dają uzasadnienia, że ta droga przebudowy wsi odpowiada naszym stosunkom społeczno-ekonomicznym, że jest realna. Przyjmując po prostu, że mamy również taką drogę do wyboru. Ołóż wyjdzie się, że analiza czynników ekonomicznych przebudowy wsi wykazuje, że droga ta jest nierealna, złudna.

1. Koncepcja ta nie znajduje podstaw w strukturze społeczno-ekonomicznej naszej wsi. Przede wszystkim nie ma i nie będzie dostatecznej podaży ziemi chłopskiej, którą państwo mogłoby przejąć i założyć na niej PGR bądź dołączyć do już istniejących PGR. Szacuje się, że obszar ziemi gospodarstw, których właściciele są w podeszłym wieku i nie mają następów, gospodarstw porzucanych bądź nie wykorzystujących swej ziemi — wynosi w sumie 1,5–2 mln ha użytków rolnych. Założymy, że szacunek ten jest słuszny (są duże zastrzeżenia, co do jego wiarygodności), oraz że państwo może przejąć tę ziemię. Wtedy droga „pegeeryzacji” objęłaby zaledwie 10 proc. użytków rolnych indywidualnej gospodarki. Droga ta miałaby więc charakter zupełnie marginalny. Aby nie miała tego charakteru państwo musiałoby przejąć znacznie większy odsetek ziemi. A Bodnar przyjmując tego rodzaju założenie licząc na to, że chłopie zechcą przekazywać ziemię za miesięczną rentę w wysokości 200 zł za każde pierwsze 3 ha użytków oraz po 100 zł za każdy następny hektar (s. 41).

Przeciętnie gospodarstwo średniorolne posiada około 6 ha użytków rolnych. W 1960 r. hektar użytków przynosił ponad 4 000 zł dochodu rocznie, który był przeznaczony na konsumpcję. Roczny dochód „konsumpcyjny” wynosił więc ponad 24 tys. zł. Gdyby chłop zechciał przekazać państwu 5 ha (zatrzymując sobie 1 ha) otrzymywałby z nich (wg założeń Bodnara) 6 000 zł dochodu rocznie, podczas gdy obecnie otrzymuje 20 000 zł. Licząc na to, że chłopie zgodzą się na taką transakcję, jest czysta utopia. Któż bowiem zgodził się na obniżenie dochodu o 50 proc.? Wynowię tego rachunku nie zmienia założenie, iż chłop przekształci zatrzymaną hektar ziemi w sul generis dalsze przyzgodowe otrzymując z niej znacznie wyższy dochód niż 4 000 zł. Dodamy, że transakcja ta byłaby również wysoce nieopłacalna dla większych obszarowo gospodarstw średniorolnych, a także i dla mniejszych gospodarstw.

Można by powiedzieć, że chłop zostawiając sobie 1 ha półdrożę do pracy poza rolnictwem bądź do PGR i że w sumie dochód jego wzrośnie, a zatem zgodził się z chęcią na tego rodzaju wyzbycie się ziemi. Jest to również błędne. Jeśli chodzi o pierwszy wariant, to nie może on dotyczyć poważniejszej masy gospodarstw ze względu na brak takiej ilości stanowisk pracy oraz ich terytorialne rozmieszczenie. Praktyka wykazuje, że chłopie-rolnicy dają obecnie do pozostawienia sobie znacznie więcej ziemi niż 1 ha. Wreszcie, jeśli chłop-rolnik wyzbywa się ziemi, to na korzyść in-

nych warunkach niż za roczną rentę 200 zł. Co się tyczy drugiego wariantu, to należy wątpić, czy jest on negący dla chłopów. Przeciętna placca miesięczna robotnika stałego w PGR wynosi ponad 1000 zł. W sumie więc nasz średniak (6 ha) otrzymałby tylko nieco więcej dochodu (o 1000 zł rocznie). Należy wątpić, czy ta zamiana siekierki na kijek byłaby atrakcyjna, czy chłop zechciałby za tę a nawet znacznie wyższą cenę wyzbyć się swego gospodarstwa i stać się robotnikiem rolnym, zwłaszcza, że wzrosłoby znacznie jego nakłady pracy (okrągły rok pracy w PGR itd.).

A zatem droga „pegeeryzacji”, patrząc od tej strony nie ma żadnych szans. Może dotyczyć co najwyżej wspomnianego 1,5–2 mln ha. A i tu należy wątpić, czy chłopie zechcą przekazywać, na danych warunkach, nieco większe obszary ziemi. Nadanie rumieńców życia drodze „pegeeryzacji” oznaczałoby przeto stosowanie przymusu, co stanowczo odrzucamy).

2. Koncepcja „pegeeryzacji” nie wytrzymuje krytyki rachunku kosztów. Jest ona nieopłacalna nie tylko dla chłopów, lecz także, czy przede wszystkim dla państwa. Zakładając, że państwo przejmie tylko 1 mln ha, przeciętny koszt renty wyniosłby co 2 mid zł, który obciążałby budżet przez 15–20 lat (przyjmując, że średni wiek gospodarzy przekazyujących ziemię wynosiłby 50 lat). Oznaczałoby to, że państwo kupuje ziemię po 30–40 tys. zł za ha. Oczywiście, suma ta byłaby wyższa, gdyżby wiek przekazyujących ziemię był niższy. Uwzględniając, że PGR nie osiągnęły jeszcze pełnej rentowności, suma ta stanowiłaby przez kilka lat czystą stratę i przez kilkanaście następnych lat zmniejszałaby się stopniowo w wyniku przyrostu produkcji, co nie zmienia faktu, że renta pochłaniałaby cały ten przyrost produkcji. Oznacza to faktycznie, że jeszcze przez długie lata PGR byłoby deficytowe).

Nie trzeba chyba dowodzić, że nie stać nas na luksus ponoszenia 2 mid zł rocznie strat przez 20 lat. Praktycznie nie możemy więc przejąć nawet 1 mln ha ziemi nie mówiąc już o kilku milionach — jak to zakłada Bodnar. Argument, że państwo będzie przejmować ziemię stopniowo, nie nie zmienia).

3. Ale to nie jest wszystko. Zakładanie nowych, małych PGR pochłonięłoby każde sumy. A Bodnar podaje, że wstępne zagospodarowanie (bez inwentarza żywego) małego PGR (np. 70 ha) wyniosłoby 500–700 tys. zł. Wydałoby się, że suma ta byłaby w rzeczywistości kilkakrotnie wyższa. Należy także dodać koszt komasacji, który byłby czystą stratą tam, gdzie jest ona niepotrzebna. Należy także uwzględnić straty posilenie na środkach trwałych, które byłyby niewykorzystane w gospodarstwach przekazyjących ziemię. Droga „pegeeryzacji” byłaby zatem ogromnie kosztowna, a więc i z tego punktu widzenia nie ma żadnych widoków na realizację.

4. Efektywność ekonomiczna „pegeeryzacji” byłaby ujemna. Koncepcja ta nie wytrzymuje krytyki przyjmując nawet, że chłopie przekazywaliby ziemię bezpłatnie. Słusznie pisał prof. Poniatowski, „że przy obecnych poziomach intensywności produkcji w PGR każdy hektar pola przesunięty z gospodarki chłopskiej do PGR oznacza obniżenie gotowej produkcji brutto z 1 ha blisko do połowy”. Ponadto koszty produkcji w małych, nowo założonych PGR byłyby bardzo wysokie (wysokie

koszty stałe na jednostkę produktu). Przejmowanie ziemi przez już istniejące PGR też na ogół nie poprawia, lecz pogarsza ich wskaźniki ekonomiczne.

4. Realizacja omawianej koncepcji napotykałaby przeszkody natury organizacyjnej. We wsiach, gdzie nie ma PGR, należałoby czekać tak długo aż się uzbiera 50–80 ha. Wprawdzie do czasu założenia PGR słabo zagospodarowaną ziemię można by przekazać innym użytkownikom, np. kółkom rolniczym. (Ale po co wtedy zakładać PGR?). Gdyby przekazać ją chłopom, to ci wiedząc, że dzierżawa ta jest krótkotrwała, gospodarowałby rabunkowo. Zakładając PGR należałoby przeprowadzić komasację. Lecz wówczas należałoby znów przejmować pewną część ziemi w danej wsi. A co wtedy, przeprowadzać dodatkową komasację? To samo można by powiedzieć, gdyby rozpatrzył inne aspekty organizacyjne, chociażby sprawy kadrowe.

5. Realizacja omawianej koncepcji wywołałaby także trudności innego rodzaju. Mianowicie, utrudniłaby ona rozwój kolek rolniczych, wywołałaby perturbacje w realizacji założeń obecnej polityki agrarnej. Przejmowanie ziemi przez PGR wytrącałoby podstawy istnienia kolek rolniczych. Po co bowiem chłopie mieliby rozwijać działalność kolek, kiedy w myśl założeń tej koncepcji byłoby to bezcelowe. Wprawdzie jej realizacja nie dotyczałaby bezpośrednio znacznej części wsi, wiemy jednak z doświadczenia, że chłopie są bardzo ostrożni i przyjęli by postawę wycofującą. W konsekwencji mogłoby to odbić się ujemnie na produkcji rolnej, osłabiając jej czynniki wzrostu. Praktyka wykazuje, że przyjęcie dwóch czy więcej dróg przebudowy wsi mogłoby dawać pozytywne rezultaty, gdyby drogi te nie kolidowały ze sobą. W tym wypadku ten dualizm, jak to staraliśmy się wykazać, nie jest paradyksem, dawałby więc ujemne rezultaty.

6. Wreszcie, koncepcja pegeeryzacji nie wytrzymuje krytyki z punktu widzenia polityczno-społecznego. Oznacza ona bowiem budowę socjalizmu na wsi bez chłopów, budowę ponad, obok chłopów a nie razem z chłopem. Sprawa ta ma zasadniczą wagę. Nie można rozwiązać kwestii chłopskiej w Polsce — bez chłopów. Nie można czynnikami natury zewnętrznej przekształcić klasy chłopów w klasę robotników rolnych. Przebudowywanie rolnictwa trzeba szukać na wsi określonych, sprzyjających sił wewnętrznych). „Pegeeryzacja” rezygnuje z tych sił. A nie byłaby ona wobec niej obojętna, zwłaszcza że często prowadziłaby do przesławienia się chłopów jej realizacją. (Dochodziłoby do tego przede wszystkim przy przeprowadzaniu przymusowych komasacji w trakcie zakładania PGR). A więc uwzględnienie tego aspektu także przekreśla omawianą koncepcję.

Reasumując, wydaje się, że zaprezentowana argumentacja, wykazuje, iż koncepcja „częściowej pegeeryzacji” jest, mówiąc łagodnie, niezbyt przemyślana. Bardziej ostrożne stanowisko, przypisuje jej znaczenie marginalne. Jednak bez bliższego sprzecyzowania nie można się zgodzić także i z tym ujęciem.

Można spotkać się z poglądami, że koncepcja „pegeeryzacji” jest

śluszną w odniesieniu do ziem zachodnich i północnych, zwłaszcza województw: szczecińskiego, koszalińskiego i olsztyńskiego. Tak na przykład czołowy działacz woj. olsztyńskiego pisał, że „socjalizacja rolnictwa wiąże się na naszym terenie z dalszym rozwojem PGR. Można nawet powiedzieć, że droga do socjalistycznego rolnictwa w naszych warunkach prowadzi przede wszystkim przez PGR”.

Stwierdźmy przede wszystkim, że na ziemiach zachodnich udział PGR w areale użytków rolnych wynosi 28 proc. Liczba ta od razu każe wątpić, czy sektor ten jest w stanie przyczynić do siebie przeważającą część pozostałych 72 proc. użytków rolnych. Analogiczny udział PGR w woj. szczecińskim wynosi 41 proc., woj. koszalińskim — 37 proc., woj. olsztyńskim — 27 proc. PGR na obszarze tych trzech województw posiadają ponad 1 mln ha użytków, a gospodarka indywidualna — ok. 2 mln ha.

Wydaje się rzecz jasną, że nie można liczyć na dobrowolne przylgnięcie się gospodarzy indywidualnych do PGR. Nie są one, zwłaszcza na tych terenach, dostatecznie atrakcyjne; można by powiedzieć — wręcz przeciwnie. Dlatego, gdyby nawet chłopie otrzymali 200 zł renty z hektara, nie sądzę by chcieli oddać ziemię do PGR. Ponadto czy jest sens, by państwo ponosiło ciężar renty, który z czasem urosłby w tych trzech województwach do sumy 4 mid zł rocznie? Czy państwo znajdzie dostateczną ilość środków na zainwestowanie gruntów przejmowanych przez PGR. A czy w ogóle ma nawet cień uzasadnienia asygnowanie środków na ponowne zagospodarowanie gruntów, które są już obecnie nieleż zagospodarowane przez indywidualnych gospodarzy. Czy nie lepiej przemazać je na polepszenie gospodarki już istniejących PGR?

W woj. szczecińskim, gdzie udział PGR w ogólnej ilości użytków jest najwyższy, na łączną ilość 830 wsi istnieją 530 wsi. Wynika stąd, że w poważnej części wsi trzeba by zakładać nowe PGR, że w wszystkich ujemnymi skutkami, które zostały powyżej omówione. Często bywa tak, że w danej wsi nie ma PGR, lecz jej pola graniczą z PGR z innej wsi. Można by więc pola tej wsi, w myśl tej koncepcji, przylczyć do sąsiadującego PGR. Wiadomo jednak, że zbyt wielkie PGR są stosunkowo najmniej ekonomiczne (problem optimum gospodarstwa rolnego). Przylgnięcie ziemi do PGR pogarszałoby więc a nie polepszało sytuację pod tym względem.

Wiadomo również, że PGR w omawianych trzech województwach są stosunkowo najsłabsze ekonomicznie. Nie mogą w tej chwili przejmować w nieco poważniejszej skali ziemi chłopskiej. Upijnie jeszcze ładnych parę lat, zanim te PGR okrzepną na tyle, by móc przystąpić do wykonywania proponowanych, dodatkowych dla nich zadań, które tutaj są omawiane. A co do tego czasu, czy mielibyśmy wstrzymać stopniową budowę socjalizmu na wsiach tych województw? Pytanie nieco retoryczne, gdyż w danych województwach istnieje stosunkowo dużo kolek rolniczych, które mają już duże osiągnięcia, a wiele z nich może służyć za wzór. Przez następne lata kółka te będą się dalej rozwijać, być może tak, że omawiana funkcja PGR stanie się wtedy zupełnie zbędna.

Odniesienie wszystkich głównych argumentów przemawiających przeciwko „pegeeryzacji” w skali kraju odnosi się również do jej realizacji na ziemiach zachodnich, czy w województwach o stosunkowo najwyższym udziale PGR w ogólnym areale użytków rolnych. Należy także uwzględnić dodatkowe argumenty, specyficzne dla ziem zachodnich. Przeciwnie koncepcji pegeeryzacji grozi dezorganizacja gospodarki rolnej na tych ziemiach. (Gdyby nawet PGR mogły, a musiałby wtedy przejmować ziemię w masowej skali, to brak siły roboczej i inne trudności ekonomiczne danego okresu reorganizacji oznaczałoby długotrwały kryzys gospodarki rolnej na tych obszarach). Uwzględnienie tych aspektów przekreśla nawet myśl o tej koncepcji zarówno ze względów gospodarczych, jak i politycznych. A zatem koncepcja „pegeeryzacji” nie można przypisać znaczenia mar-

„RAMONA, JAK PIEKNIE...”

DOKONCZENIE ZE STR. 1

obudowane wielką skrzyżnią, a ponadto większość nie posiada zakresu fal ultrakrótkich. A jeśli się go wmontuje, to każe się za niego słono dopłacać. Wiadomo także, że jakość wykonania radioodborników jest często skandaliczna.”

JAK REAGUJE RYNEK

Z pewnością nie jest to fakt osobno. Placówki Zakładu Usług Radiotechnicznych i Telewizyjnych oraz spółdzielnie i prywatne punkty naprawy dokonują rocznie, w szacunkowym przybliżeniu, ok. 1200–1300 tys. napraw radioodborników. A przecież z rowodu wysoce niedostatecznej sieci placówek usługowych bardzo dużo napraw, co najmniej drugie tyle, dokonują radioabonentów we własnym zakresie. Stosunkowo duża ilość napraw wynika przede wszystkim stąd, że ponad 85 proc. radioabonentów posiada od-

2) Ilustracja tego stwierdzenia może być felieton St. Albinińskiego, zamieszczony w „Zyciu Warszawy” z dn. 20 lutego br.

biorniki o dłuższym niż 5-letni okresie eksploatacji. Z drugiej strony, fakt ten jednak świadczy niewątpliwie o tym, że potencjalni nabycy nie dozwolą reklamowanym walorom nowych typów, wolą raczej naprawić aparaty przez nich posiadane. I to nawet przy istniejących trudnościach naprawczych; przemysł bowiem pokrywa wprawdzie w 90 procentach zapotrzebowanie (w podstawowych asortymentach) na części zamienne, to jednak owe pozostałe 10 proc. reprezentuje liczbę ponad 200 tys. klientów odprawianych z kwitkiem.

W świetle wyżej zarysowanych faktów reakcja rynku wydaje się zupełnie zrozumiała. Jeśli w 1957 roku sprzedaż odborników radiofonowych wynosiła 714 tys. sztuk w każdym następnym roku zmniejszała się o kilkanaście tysięcy, zwłaszcza w latach 1959–1962, kiedy spadek sprzedaży wyniósł 150 tys. sztuk. W rezultacie w roku ub. sprzedano tylko 500 tys. radioodborników, a na rok bieżący handel złożył zapotrzebowanie w wy-

sokości zaledwie 400 tys. sztuk, znaczącą wyraźnie — że tylko w odpowiadających mu asortymentach.

Można tu podać przykładowo, że samego „Juhasa”, z którego produkcji przemysł nie wiadomo dlaczego zrezygnował, sprzedawano przeciętnie 40–45 tys. sztuk rocznie, tymczasem w ub. roku radioodborników podobnego typu sprzedano zaledwie 28 tys. sztuk; aparatów „Malwa” — sprzedano w roku ub. 11 tys. sztuk, natomiast rezerwa wyniosła 15 tys. sztuk, a ZURT musi brać ten aparat jeszcze w roku bieżącym.

Łączny zapas handlu i przemysłu sięga obecnie blisko pół miliona odborników, o wartości prawie miliardowej, przy tendencji dalszego wzrostu.

Z tej sytuacji wypływają określone wnioski pod adresem przemysłu radiotechnicznego, zapewne wykraczające poza obręb reklamy i innych podobnych form zachęty do kupna. Żanim je jednak sformułujemy, warto wspomnieć o innych jeszcze czynnikach utrudniających radiofonizację kraju. Są to już czynniki niezależne od przemysłu, które w połączeniu z poprzednimi pogłębiają istniejące trudności,

KŁOPOTY ZURT-u

Przed wszystkim — kwestia analizy rynku. Z pewnością, metoda takiej analizy jest sprawą podrzędną w sytuacji, gdy producent niewiele się z tym rzykiem liczy. Niemniej jednak niedostateczna precyzja obliczeń przyczynia się do niepełnego doświadczenia trudności u samego producenta. Nie ulega wątpliwości, że np. 2 lata temu na podstawie wielkości sprzedaży w dwóch pierwszych kwartałach roku 1960 (130 i 107 tys. szt.) i tego samego okresu roku następnego (110 i 123 tys. szt.) — zbyt pochopnie wysnuło wniosek o niechętym wzroście zbytu odborników w skali całego roku 1961. Nagłe załamanie sprzedaży w drugiej połowie owego roku nie mogło już być uwzględnione w analizie przesłanej przemysłowi, który tymczasem „rozkręcił” produkcję; w rezultacie — w poważnej części na skład.

Odstęp czasowy między analizowanym okresem sprzedaży, a okresem, w którym żądana ilość i asortyment znajduje się na półkach sklepowych, sięga półtora roku do dwóch lat. Na podstawie analizy wielkości sprzedaży i jej struktury asortymentowej, np. 1960 r., sporządza handel zestawów zamówień oczywiście już w roku 1961. Przy największej elastyczności reakcji przemysłu produkt nie może się znaleźć na rynku wcześniej, niż w końcu roku 1961, a właściwie dopiero w roku 1962. W tak długim okresie dział na rynek szereg czynników, jak zmiany w dochodach, gustach,

pojawienie się nowego atrakcyjnego artykułu i innych, których nawet najbardziej precyzyjna analiza nie jest w stanie w pełni uchwycić. Jeśli zaś w dodatku analiza ta nie jest zbyt precyzyjna...

Skoro ZURT nie dysponuje wysoce kwalifikowaną grupą pracowników, którzy mogliby zajmować się szczegółową analizą obecnej i spodziewanej sytuacji rynkowej, badaniami demograficznymi, zmianami w dochodach i gustach klientów — to nie możemy oczekiwać w najbliższym czasie właściwych form i metod analizy. A przecież przedsiębiorstwo to powinno także rozszerzyć formy akwizycji, stworzyć odpowiednią bazę magazynową, zabezpieczającą w martwym sezonie właściwe warunki składowania itp. itp. Lecz nie tylko to. Problem, który jest również w kompetencji ZURT-u, to konieczność postępu w zakresie ilości, jakości, szybkości napraw w punktach usługowych. Tej placówce handlu nie zabezpieczono zarówno odpowiednim asortymentem, jak i wystarczającą ilością części zamiennych, nie mówiąc już o niedostatku funduszy oraz wy-

ginalnego w powyższy zarysowanym ujęciu.

Jakaż więc rola, patrząc realnie, przypada PGR w procesie uspołecznienia naszego rolnictwa. Ogólnie mówiąc mogą one spełniać, częściowo już spełniając, trzy funkcje w tym procesie: wzoru i przykładu, funkcji edukacyjnej, pomocy, produkcji i funkcji gospodarczej indywidualnej wraz z jej formami wspólnotowej produkcji oraz funkcji bezpośredniej socjalizacji ziemi indywidualnych gospodarstw. Ta ostatnia funkcja może mieć charakter w zasadzie tylko „ingierencyjny” czyli zupełnie marginalny.

PGR mogą i powinny przejmować ziemi gospodarstw indywidualnych tam, gdzie jest ona porzucana bądź nie zagospodarowana. Winny ją jednak przejmować w zasadzie wtedy, gdy nie można znaleźć innego użytkownika. Grupy te winny być przekazywane przede wszystkim kolektom rolniczym, można je także oddawać gospodarstwom indywidualnym na zasadach dzierżawy. Jest to uzasadnione tym, że tak zagospodarowanie ziemi daje na ogół wyższą produkcję z hektara. Zagospodarowywanie enklaw przez PGR zawsze przysparzało im sporo kłopotów. Ponadto przejęcie tych enklaw przez kolekt rolnicze stwarza bezpośrednie zalety wspólnotowej produkcji, co powinno być ze wszech miar pożądanym.

Nie można także wykluczyć, że na niektórych terenach PGR mogą kiedyś przyczynić do słabszego rozwoju indywidualnych gospodarstw. Dotyczy to na przykład takich terenów, gdzie obok PGR znajduje się wieś, w której jest po kilka gospodarstw indywidualnych (Koszary, Olaszki). Być może gdzieś rolnicy wykazują wsi zechcą przyczynić się do rozwoju PGR. Być może także po ważna część mających PGR (mamy 800 PGR poniżej 100 ha) połączy się w przyszłości ze wspólnotami produkcyjnymi sąsiadujących z nimi wsi tworząc spółdzielczo-państwowe przedsiębiorstwa rolne.

Podstawowa funkcja PGR w procesie przebudowy rolnictwa — to oświadczenie przez nie takiego poziomu gospodarowania, by przekonywał on o wyższości wielkiej uspołecznionej gospodarki. (Wraz z tym PGR będą pełniły — na co zwraca uwagę prof. Tepicht — funkcję warsztatu doświadczalnego. Będą także, drogą pogłębiania podziału pracy — między PGR a masą gospodarstw chłopskich — sprzyjać wzrostowi społecznej wydajności pracy w rolnictwie jako całości). Obecnie PGR osiągnęły już tzw. niepełną rentowność (dochody są już nieco wyższe od nakładów liczonych bez pełnej amortyzacji). Pod koniec obecnej pięcioletniej PGR osiągną zapewne pełną rentowność. Wraz z tym zaczyna one stopniowo spełniać swą rolę. Oczywiście chodzi tutaj o to, by PGR osiągnęły poziom produkcji z hektara zbliżony do poziomu w gospodarstwie indywidualnym, co jest możliwe dopiero w następnym etapie. PGR mogą pełnić wtedy nie tylko rolę wzoru i przykładu wielkiej produkcji rolnej; konkurencja wysoko rozwiniętych PGR może być wtedy jednym z akceleratorów uspołecznienia indywidualnego rolnictwa.

1) Patrz: „O kierunkach perspektyw rozwoju rolnictwa”, Wydział Nauk Rolniczych i Leśnych Polskiej Akademii Nauk (na prawach rękopisu), Warszawa 1961.

2) Patrz: A. Bodnar, Problemy przebudowy społecznej wsi polskiej, „Wiś Współczesna” nr 6/1962, s. 40-48.

3) A. Bodnar, tamże, s. 40.

4) Patrz także: B. Strużek, Realność spółdzielczej drogi rozwoju rolnictwa, „Wiś Współczesna” nr 7/1962, s. 23 oraz T. Huneł, Elementy przebudowy drogi rolnego w aktualnej polityce agrarnej, „Nowe Drogi” nr 1/1962, s. 104-105.

5) W. Miłcha oceniając te koncepcje stwierdza, że oznacza ona wykup ziemi od chłopów bądź ich wyłączenie, „Jedno i drugie alternatywa byłaby politycznie i gospodarczo nieodczepna”, „Wiś Współczesna” nr 6/1962, s. 50.

6) A. Bodnar oszacował zbyt niskie efekty renty (s. 41) na co słusznie zwrócił uwagę prof. J. Poniatowski (s. 47).

7) „Wiś Współczesna”, nr 6/1962, s. 47.

8) Słusznie zwrócił uwagę na ten aspekt sprawy Tadeusz Huneł (patrz „Wiś Współczesna” nr 6/1962, s. 50).

9) Podzielamy w tej sprawie zdanie W. Miłchy, który pisze, że tego rodzaju powstawanie PGR jest „nie do przyjęcia zarówno ze względów politycznych jak i gospodarczych”. (Tamże, s. 50).

10) „Polityka” nr 3 z 13.1.1962 r.

11) Patrz: W. Miłcha, „Wiś Współczesna” nr 6/1962, s. 50.

DOŚWIADCZENIA ubiegłego roku raz jeszcze wykazały, że czysto statystyczne oceny przebiegu koniunktury w Stanach Zjednoczonych posiadają dość wątpliwą wartość, zaś w wielu przypadkach mogą doprowadzić do błędnych konkluzji. Gdybyśmy bowiem wzięli pod uwagę tylko podstawowe wskaźniki ekonomiczne, to otrzymalibyśmy optymistyczny obraz sytuacji w USA. Przenawiając za tym takie fakty, jak: rekordowy poziom dochodu narodowego brutto, wzrost produkcji przemysłowej i nakładów inwestycyjnych, zmniejszenie deficytu bilansu płatniczego, wzmożenie eksportu itd.

A jednak... Rola Stanów Zjednoczonych w gospodarce światowej, ich zobowiązania wynikające z przewożenia w świecie kapitalistycznym, rywalizacja ekonomiczna ze Związkiem Radzieckim i wreszcie wewnętrzna rozpiętość między potencjalną mocą produkcyjną a faktycznymi osiągnięciami — wszystko to każe stosować i inne kryteria oceny, w świetle których rok 1962 można określić mianem średnio pomyślnego.

W dziedzinie wzrostu gospodarczego USA uzyskały w roku ubiegłym niewątpliwie poważny postęp. Według przewidyrańnych jeszcze danych, dochód narodowy brutto (Gross National Product) osiągnął wartość 554 mld dolarów — o 7% wyższą niż w roku poprzednim. Ale sukces ten miałby inny wydźwięk, gdyby główny doradca ekonomiczny Białego Domu, Walter Heller, nie postulował przed kilkunastu miesiącami dochodu rzędu 570 mld dolarów i gdyby cel ten nie został wyznaczony do oficjalnego programu administracji Kennedy'ego.

OCZEKIWAŃ WIĘCEJ

Na początku roku 1962 prezydent USA zapowiadał, że będzie dążył do uzyskania nadwyżki pół miliarda dolarów dochodów nad wydatkami publicznymi. W praktyce już obecnie można stwierdzić, iż deficyt budżetu federalnego wyniesie w roku finansowym 1962/63 aż 8,8 mld dolarów.

Amerkański minister finansów, Douglas Dillon, jeszcze przed ośmiu miesiącami składał uroczyste zapewnienia, że bilans płatniczy USA ulegnie znacznej poprawie i zamknie się ujemnym saldem około 1 mld dolarów, w porównaniu z 2,5 mld dolarów w roku 1961. I znów obietnica ta pozostała na papierze. Ujemne saldo bilansu płatniczego ocenia się w roku ubiegłym na 2 mld dolarów.

Tak więc rzeczywistość odbiega dość daleko od oczekiwań, chociaż ogólna sytuacja ekonomiczna Stanów Zjednoczonych bynajmniej nie jest zła. Kryzyz koniunktury pnie się w górę od wiosny 1961 roku (tj. od „dłun” ostatniej recesji), przejawiając jednak wiele wahań i przejściowych zahamowań, które budzą poważne zaniepokojenie w amerykańskich kręgach rządowych i gospodarczych, a także rzutują na decyzje inwestycyjne przedsiębiorców.

O nierytmicznym przebiegu koniunktury świadczy w szczególności dane dotyczące produkcji przemysłowej. Wskaźnik tej produkcji wzrastał w ciągu ubiegłego roku z wyjątkami wahaniami. W styczniu 1962 r. wyniósł 115 pkt. (1957 = 100), czyli tyle samo co w grudniu 1961 roku. Od lutego do czerwca 1962 r. wskaźnik ten był coraz wyższy, lecz w ciągu drugiego półrocza utrzymywał się na niemal niezmiennym poziomie w granicach 119-120 pkt.

Dochody indywidualne ludności osiągnęły w skali całego roku 1962 wartość 340 mld dolarów, zwiększając się w porównaniu z rokiem poprzednim o 21 mld dolarów.

Charakterystycznym zjawiskiem dla drugiego kwartału, wzmagaającym stagnacyjne tendencje koniunktury, był spadek zapasów materiałowych, związany głównie z rozładowaniem magazynów przez użytkowników stali. Wartość zapasów, która jeszcze w maju wynosiła 57,1 mld dolarów, zmniejszyła się do 54,8 mld dolarów na początku lipca. Czynnikiem pobudzającym koniunkturę

był natomiast niezwykle silny popyt na samochody, przewyższający najbardziej nawet optymistyczne przewidywania. Liczba sprzedanych wozów osiągnęła rekordowy stan 6,7 mln sztuk i była w roku 1962 większa o 22% niż w roku 1961. Pewną rolę w ożywieniu aktywności gospodarczej pod koniec roku odegrało także budownictwo mieszkaniowe, którego działalność gwałtownie wzrosła w III kwadrant.

Jednakże bodźce koniunkturalne, wywołujące głównie z wysokiego poziomu produkcji i zbytu samochodów, równoważyły skutki upłynięcia zapasów materiałowych. Poza tym wydatki kon-

sumpcyjne na zakup dóbr trwałego użytku, innych niż samochody, wykazywały umiarkowany raczej wzrost.

U podstaw optymistycznych przewidywań, iż gospodarka amerykańska osiągnie w roku 1962 dochód narodowy brutto wartości 570 mld dolarów tkwiło założenie, że prywatne nakłady inwestycyjne zwiększą się o 13%. W rzeczywistości pod wpływem wahań koniunktury i wspomnianych tendencji stagnacyjnych wzrosły one o 9%. Inwestycje przemysłowe w roku ubiegłym ocenia się na około 38 mld dolarów, zaś według ankiety McGraw-Hilla w roku bieżącym będą kształtowały się przypuszczalnie na poziomie około 39,5 mld dolarów — wyższym zaledwie o 3% niż w roku ubiegłym.

FINANSY PUBLICZNE

Koła rządowe USA zrezygnowały z zamierzonej pierwotnie równowagi budżetowej, a nawet pewnej nadwyżki dochodów w stosunku do wydatków publicznych, zdecydowały się zaś na politykę wysokiego deficytu budżetowego, chcąc w ten sposób — zgodnie z założeniami doktryny neoklasykowskiej — pobudzić zbyt leniwą aktywność gospodarczą.

Na aktualny deficyt, który przypuszczalnie wyniesie do 30 czerwca br. 8,8 mld dolarów, złożyło się wiele przyczyn. Najważniejszą z nich były mniejsze niż przewidywano wpływy z tytułu podatków od przedsiębiorstw i dochodów, co pozostało w ścisłym związku ze stagnacyjnymi tendencjami w niektórych dziedzinach życia gospodarczego. Do pogłębiania deficytu budżetowego przyczyniły się również nowe ulgi w zakresie opodatkowania inwestycji przemysłowych oraz zrewidowane przepisy dotyczące amortyzacji maszyn.

Charakterystycznym jest projekt nowego budżetu na rok 1963/64, w którym wydatki miałyby osiągnąć niespotykany nawet w latach wojny sumę 98,8 mld dolarów, a dochody 88,9 mld dolarów. Dobyło to w rezultacie deficyt 11,9 mld dolarów — większy o około 3 mld dolarów niż przewidywany deficyt w bieżącym roku finansowym. Autorzy tego projektu wychodzą z założenia, że dochód narodowy brutto wyniesie w roku kalendaryzowym 1963 około 570 mld dolarów.

Można powątpiewać, czy założenie to zostanie spełnione. Nie wiadomo również, czy konserwatywne nastroje opozycji kongresowej zgodzi się na tak wysoki deficyt budżetowy ze względu na skutki, jakie mogłyby na pociągnąć dla pozycji dolara.

PROBLEM BILANSU PŁATNICZEGO

Ze względu na podjętym przez amerykańskie ministerstwo finansów, udało się w okresie pierwszych sześciu miesięcy ub. r. znacząco zmniejszyć ujemne saldo bilansu płatniczego USA, które na koniec 1961 roku wyniosło 2,5 mld dolarów. W pierwszym kwartale 1962 saldo to kształtowało się na poziomie 480 mln dolarów, a w drugim zostało zredukowane do 220 mln dolarów. Należy to przypisać do dużej nie-

rze różnym operacjom przerzutowym (typu „swap”) przeprowadzanym z zachodnioeuropejskimi bankami centralnymi. Na poprawę bilansu płatniczego wpłynęły również przedterminowe spłaty długów francuskich i włoskich. Jednakże decydującą rolę odegrały pod tym względem znaczne transfery kapitałowe z Kanady, wywołane kryzysem walutowym w tym kraju.

Ale z chwilą, gdy przestały działać te nadzwyczajne okoliczności, bilans płatniczy uległ w trzecim kwartale gwałtownemu pogorszeniu. Energetyczna akcja władz finansowych zapobiegła dalszemu wzrostowi ujemnego salda bilansu płatniczego w czwartym kwartale, lecz mimo to w skali całego roku ocenia się je na około 2 mld dolarów. Ministerstwo finansów USA dało niedwuznacznie do zrozumienia, że wyzerpało już w zasadzie rozporządzalny arsenał środków dla ratowania pozycji

płatniczej Stanów Zjednoczonych na zewnątrz, a jedynym wyjściem może być w przyszłości tylko bardzo poważny wzrost eksportu.

Amerkańskie rezerwy złota spadły w ostatnich dniach października i na początku listopada ub. r. po raz pierwszy do poziomu poniżej 16 mld dolarów. Odpływ złota z USA wyniósł w ciągu pierwszych sześciu miesięcy ub. r. 912 mln dolarów w porównaniu z 888 mln dolarów w roku 1961. Mimo spadku rezerw, pozycja dolara jest dość mocna. Wskazywało na to, że dotychczasowy mechanizm obrony dolara zdaje egzamin, chociaż trudno rzeczyć czy tak będzie w przyszłości.

CENY, PŁACE I ZATRUDNIENIE

Wbrew obawom konserwatywnej opozycji w Kongresie, polityka wysokiego deficytu budżetowego nie doprowadziła na razie w USA do wzmocnienia procesów inflacyjnych. Znajduje to odzwierciedlenie w względnej stabilności poziomu płac i cen. W latach 1961 i 1962 wskaźnik cen detalicznych nie uległ istotnym zmianom i do sierpnia 1962 wzrósł zaledwie o 1,3 pkt. w stosunku do średniej 104,2 pkt. (1957/59 = 100) w roku poprzednim.

Zadania związków zawodowych w sprawie płac były raczej umiarkowane, a wzrost zarobków tygodniowych dotrzymywał na ogół kroku wzrostowi wydajności. Zarobki te przypadały na jednego robotnika kształtowały się w roku 1961 średnio na poziomie 92,34 dolara (poza rolnictwem), zaś do września 1962 wzrosły do 97,03 dolara.

Globalny stan zatrudnienia kształtował się w styczniu br. na poziomie około 66 mln osób i był o 1 mln osób wyższy niż przed rokiem. Bezrobotni w liczbie 4,7 mln stanowili około 5,8% siły roboczej, w porównaniu z 5,6% w styczniu 1962 roku. „Skromny” wzrost zredukowania bezrobocia do 4% nie został więc osiągnięty.

HANDEL ZAGRANICZNY

Krytyczna sytuacja w dziedzinie bilansu płatniczego zaważyła na amerykańskim koleś rządowym położyć specjalny nacisk na popieranie eksportu. Z inicjatywy kontrolowanego przez państwo Banku Eksportowo-Importowego została powołana specjalna organizacja zajmująca się gwarantowaniem kredytów eksportowych w transakcjach krótkoterminowych do 180 dni — „Foreign Credit Insurance Association” (FCIA). Utworzono również Narodową Radę Popierania Eksportu (National Export Expansion Council), w skład której weszli wybitni przedstawiciele przemysłu i handlu. Prezydent Kennedy ustanowił oprócz tego nowy urząd „koordynatora eksportu”.

W ślad za tym poszła reorganizacja aparatu handlu zagranicznego i rozbudowa sieci jego placówek. Obok uruchomionego już w roku 1961 Amerykańskiego Ośrodka Handlowego (U.S. Trade Center) w Londynie, otworzono podobne ośrodki we Frankfurcie n/Menem (dla obszaru EWG) i w Bangkoku. Planuje się utworzenie dalszych tego

rodzaju placówek w Japonii i Ameryce Łacińskiej. Liczba przedstawicielstw handlowych przy amerykańskich ambasadach została powiększona, uaktywniono również działalność misji handlowych.

Najważniejszym wydarzeniem w dziedzinie polityki handlowej USA było w roku 1962 uchwalenie nowej ustawy — „Trade Expansion Act” — przyznającej prezydentowi szerokie pełnomocnictwa w zakresie rokowań taryfowo-celnych z obcymi krajami. Prezydent ma obecnie prawo obniżyć obowiązujące stawki celne, na zasadzie wzajemności, w ciągu pięciu lat o 50%. Ponadto towary, w których eksportie w obrębie świata kapitalistycznego USA i kraje EWG uczestniczą w 80% i więcej, mogą być całkowicie zwolnione od opłat celnych.

Znaczne ulgi celne przewidziano w „Trade Expansion Act” dla importu tropikalnych produktów rolnych. Jak łatwo zorientować się, postanowienia tej ustawy pozostają w ścisłym związku z nowym układem sił na międzynarodowej arenie gospodarczej, wynikającym z postępów integracji w ramach EWG. Stany Zjednoczone chcą sobie zaapewnić w ten sposób narzędzie dla realizacji zasad partnerstwa handlowego z zachodnioeuropejską „Szóstką”.

Jednakże mimo uwagi, jaką koła rządowe USA poświęcają problemom handlu zagranicznego, rezultaty uzyskane w roku 1962 nie mogą być uznane za zadowalające, zwłaszcza w świetle ujemnych liczb bilansu płatniczego. Według przewidyrańnych danych, amerykański eksport osiągnął w roku ubiegłym wartość 20,8 mld dolarów i był tylko o 4% większy niż w roku 1961, podczas gdy import wzrósł o 12% — do kwoty 16,4 mld dolarów.

PERSPEKTYWY

Trudno przewidzieć, jakie będą losy koniunktury amerykańskiej w roku bieżącym. W samych Stanach Zjednoczonych zdania są podzielone. Niektóre koła, nastrojone raczej pesymistycznie, biorą pod uwagę możliwość lekkiej recesji już w pierwszym półroczu. Przeważa jednak opinia, iż w rezultacie polityki prowadzonej przez rząd i stosowania odpowiednich bodźców, a zwłaszcza obniżki podatków, uda się zachować, lub nawet nieco zwiększyć, dotychczasową aktywność gospodarczą. „No boom, no slump” — ani boomu, ani recesji — oto prognoza, znajdująca najlichnijęjszych zwolenników.

Ale na pewno czegoś więcej życzyłyby sobie administracja Kennedy'ego, która projekt nowego rekordowego budżetu oparła na przesłankach, iż dochód narodowy brutto wzrośnie w roku bieżącym o 24 mld dolarów.

JAN SIERZPUTOWSKI



Zyski koncernów naftowych na Środkowym Wschodzie

Na zamówienie organizacji krajów eksportujących naftę — OPEC (Organizacja Państw Eksportujących ropy naftowej) znana nowojorska firma Arthur D. Little Inc. przeprowadziła badania nad ekonomiką eksportacji ropy naftowej w krajach Środkowego Wschodu. Wskazywano, że wycena ropy jest zbyt niską.

Oto przeciętne zyski z eksportu ropy naftowej w krajach Środkowego Wschodu w okresie 1956-1960, jak pisał „Financial Times”, wyniosły 61 proc. w Iranie, 62 proc. w Arabii Saudyjskiej, 63 proc. w Kuwejcie, 64 proc. w Katarze, 65 proc. w Omanie, 66 proc. w Bahrajnie, 67 proc. w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, 68 proc. w Jordani, 69 proc. w Izraelu, 70 proc. w Libanie, 71 proc. w Syrii, 72 proc. w Turcji, 73 proc. w Iraku, 74 proc. w Egiptie, 75 proc. w Arabii Saudyjskiej, 76 proc. w Katarze, 77 proc. w Omanie, 78 proc. w Bahrajnie, 79 proc. w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, 80 proc. w Jordani, 81 proc. w Izraelu, 82 proc. w Libanie, 83 proc. w Syrii, 84 proc. w Turcji, 85 proc. w Iraku, 86 proc. w Egiptie, 87 proc. w Arabii Saudyjskiej, 88 proc. w Katarze, 89 proc. w Omanie, 90 proc. w Bahrajnie, 91 proc. w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, 92 proc. w Jordani, 93 proc. w Izraelu, 94 proc. w Libanie, 95 proc. w Syrii, 96 proc. w Turcji, 97 proc. w Iraku, 98 proc. w Egiptie, 99 proc. w Arabii Saudyjskiej, 100 proc. w Katarze, 101 proc. w Omanie, 102 proc. w Bahrajnie, 103 proc. w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, 104 proc. w Jordani, 105 proc. w Izraelu, 106 proc. w Libanie, 107 proc. w Syrii, 108 proc. w Turcji, 109 proc. w Iraku, 110 proc. w Egiptie, 111 proc. w Arabii Saudyjskiej, 112 proc. w Katarze, 113 proc. w Omanie, 114 proc. w Bahrajnie, 115 proc. w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, 116 proc. w Jordani, 117 proc. w Izraelu, 118 proc. w Libanie, 119 proc. w Syrii, 120 proc. w Turcji, 121 proc. w Iraku, 122 proc. w Egiptie, 123 proc. w Arabii Saudyjskiej, 124 proc. w Katarze, 125 proc. w Omanie, 126 proc. w Bahrajnie, 127 proc. w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, 128 proc. w Jordani, 129 proc. w Izraelu, 130 proc. w Libanie, 131 proc. w Syrii, 132 proc. w Turcji, 133 proc. w Iraku, 134 proc. w Egiptie, 135 proc. w Arabii Saudyjskiej, 136 proc. w Katarze, 137 proc. w Omanie, 138 proc. w Bahrajnie, 139 proc. w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, 140 proc. w Jordani, 141 proc. w Izraelu, 142 proc. w Libanie, 143 proc. w Syrii, 144 proc. w Turcji, 145 proc. w Iraku, 146 proc. w Egiptie, 147 proc. w Arabii Saudyjskiej, 148 proc. w Katarze, 149 proc. w Omanie, 150 proc. w Bahrajnie, 151 proc. w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, 152 proc. w Jordani, 153 proc. w Izraelu, 154 proc. w Libanie, 155 proc. w Syrii, 156 proc. w Turcji, 157 proc. w Iraku, 158 proc. w Egiptie, 159 proc. w Arabii Saudyjskiej, 160 proc. w Katarze, 161 proc. w Omanie, 162 proc. w Bahrajnie, 163 proc. w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, 164 proc. w Jordani, 165 proc. w Izraelu, 166 proc. w Libanie, 167 proc. w Syrii, 168 proc. w Turcji, 169 proc. w Iraku, 170 proc. w Egiptie, 171 proc. w Arabii Saudyjskiej, 172 proc. w Katarze, 173 proc. w Omanie, 174 proc. w Bahrajnie, 175 proc. w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, 176 proc. w Jordani, 177 proc. w Izraelu, 178 proc. w Libanie, 179 proc. w Syrii, 180 proc. w Turcji, 181 proc. w Iraku, 182 proc. w Egiptie, 183 proc. w Arabii Saudyjskiej, 184 proc. w Katarze, 185 proc. w Omanie, 186 proc. w Bahrajnie, 187 proc. w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, 188 proc. w Jordani, 189 proc. w Izraelu, 190 proc. w Libanie, 191 proc. w Syrii, 192 proc. w Turcji, 193 proc. w Iraku, 194 proc. w Egiptie, 195 proc. w Arabii Saudyjskiej, 196 proc. w Katarze, 197 proc. w Omanie, 198 proc. w Bahrajnie, 199 proc. w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, 200 proc. w Jordani, 201 proc. w Izraelu, 202 proc. w Libanie, 203 proc. w Syrii, 204 proc. w Turcji, 205 proc. w Iraku, 206 proc. w Egiptie, 207 proc. w Arabii Saudyjskiej, 208 proc. w Katarze, 209 proc. w Omanie, 210 proc. w Bahrajnie, 211 proc. w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, 212 proc. w Jordani, 213 proc. w Izraelu, 214 proc. w Libanie, 215 proc. w Syrii, 216 proc. w Turcji, 217 proc. w Iraku, 218 proc. w Egiptie, 219 proc. w Arabii Saudyjskiej, 220 proc. w Katarze, 221 proc. w Omanie, 222 proc. w Bahrajnie, 223 proc. w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, 224 proc. w Jordani, 225 proc. w Izraelu, 226 proc. w Libanie, 227 proc. w Syrii, 228 proc. w Turcji, 229 proc. w Iraku, 230 proc. w Egiptie, 231 proc. w Arabii Saudyjskiej, 232 proc. w Katarze, 233 proc. w Omanie, 234 proc. w Bahrajnie, 235 proc. w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, 236 proc. w Jordani, 237 proc. w Izraelu, 238 proc. w Libanie, 239 proc. w Syrii, 240 proc. w Turcji, 241 proc. w Iraku, 242 proc. w Egiptie, 243 proc. w Arabii Saudyjskiej, 244 proc. w Katarze, 245 proc. w Omanie, 246 proc. w Bahrajnie, 247 proc. w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, 248 proc. w Jordani, 249 proc. w Izraelu, 250 proc. w Libanie, 251 proc. w Syrii, 252 proc. w Turcji, 253 proc. w Iraku, 254 proc. w Egiptie, 255 proc. w Arabii Saudyjskiej, 256 proc. w Katarze, 257 proc. w Omanie, 258 proc. w Bahrajnie, 259 proc. w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, 260 proc. w Jordani, 261 proc. w Izraelu, 262 proc. w Libanie, 263 proc. w Syrii, 264 proc. w Turcji, 265 proc. w Iraku, 266 proc. w Egiptie, 267 proc. w Arabii Saudyjskiej, 268 proc. w Katarze, 269 proc. w Omanie, 270 proc. w Bahrajnie, 271 proc. w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, 272 proc. w Jordani, 273 proc. w Izraelu, 274 proc. w Libanie, 275 proc. w Syrii, 276 proc. w Turcji, 277 proc. w Iraku, 278 proc. w Egiptie, 279 proc. w Arabii Saudyjskiej, 280 proc. w Katarze, 281 proc. w Omanie, 282 proc. w Bahrajnie, 283 proc. w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, 284 proc. w Jordani, 285 proc. w Izraelu, 286 proc. w Libanie, 287 proc. w Syrii, 288 proc. w Turcji, 289 proc. w Iraku, 290 proc. w Egiptie, 291 proc. w Arabii Saudyjskiej, 292 proc. w Katarze, 293 proc. w Omanie, 294 proc. w Bahrajnie, 295 proc. w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, 296 proc. w Jordani, 297 proc. w Izraelu, 298 proc. w Libanie, 299 proc. w Syrii, 300 proc. w Turcji, 301 proc. w Iraku, 302 proc. w Egiptie, 303 proc. w Arabii Saudyjskiej, 304 proc. w Katarze, 305 proc. w Omanie, 306 proc. w Bahrajnie, 307 proc. w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, 308 proc. w Jordani, 309 proc. w Izraelu, 310 proc. w Libanie, 311 proc. w Syrii, 312 proc. w Turcji, 313 proc. w Iraku, 314 proc. w Egiptie, 315 proc. w Arabii Saudyjskiej, 316 proc. w Katarze, 317 proc. w Omanie, 318 proc. w Bahrajnie, 319 proc. w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, 320 proc. w Jordani, 321 proc. w Izraelu, 322 proc. w Libanie, 323 proc. w Syrii, 324 proc. w Turcji, 325 proc. w Iraku, 326 proc. w Egiptie, 327 proc. w Arabii Saudyjskiej, 328 proc. w Katarze, 329 proc. w Omanie, 330 proc. w Bahrajnie, 331 proc. w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, 332 proc. w Jordani, 333 proc. w Izraelu, 334 proc. w Libanie, 335 proc. w Syrii, 336 proc. w Turcji, 337 proc. w Iraku, 338 proc. w Egiptie, 339 proc. w Arabii Saudyjskiej, 340 proc. w Katarze, 341 proc. w Omanie, 342 proc. w Bahrajnie, 343 proc. w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, 344 proc. w Jordani, 345 proc. w Izraelu, 346 proc. w Libanie, 347 proc. w Syrii, 348 proc. w Turcji, 349 proc. w Iraku, 350 proc. w Egiptie, 351 proc. w Arabii Saudyjskiej, 352 proc. w Katarze, 353 proc. w Omanie, 354 proc. w Bahrajnie, 355 proc. w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, 356 proc. w Jordani, 357 proc. w Izraelu, 358 proc. w Libanie, 359 proc. w Syrii, 360 proc. w Turcji, 361 proc. w Iraku, 362 proc. w Egiptie, 363 proc. w Arabii Saudyjskiej, 364 proc. w Katarze, 365 proc. w Omanie, 366 proc. w Bahrajnie, 367 proc. w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, 368 proc. w Jordani, 369 proc. w Izraelu, 370 proc. w Libanie, 371 proc. w Syrii, 372 proc. w Turcji, 373 proc. w Iraku, 374 proc. w Egiptie, 375 proc. w Arabii Saudyjskiej, 376 proc. w Katarze, 377 proc. w Omanie, 378 proc. w Bahrajnie, 379 proc. w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, 380 proc. w Jordani, 381 proc. w Izraelu, 382 proc. w Libanie, 383 proc. w Syrii, 384 proc. w Turcji, 385 proc. w Iraku, 386 proc. w Egiptie, 387 proc. w Arabii Saudyjskiej, 388 proc. w Katarze, 389 proc. w Omanie, 390 proc. w Bahrajnie, 391 proc. w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, 392 proc. w Jordani, 393 proc. w Izraelu, 394 proc. w Libanie, 395 proc. w Syrii, 396 proc. w Turcji, 397 proc. w Iraku, 398 proc. w Egiptie, 399 proc. w Arabii Saudyjskiej, 400 proc. w Katarze, 401 proc. w Omanie, 402 proc. w Bahrajnie, 403 proc. w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, 404 proc. w Jordani, 405 proc. w Izraelu, 406 proc. w Libanie, 407 proc. w Syrii, 408 proc. w Turcji, 409 proc. w Iraku, 410 proc. w Egiptie, 411 proc. w Arabii Saudyjskiej, 412 proc. w Katarze, 413 proc. w Omanie, 414 proc. w Bahrajnie, 415 proc. w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, 416 proc. w Jordani, 417 proc. w Izraelu, 418 proc. w Libanie, 419 proc. w Syrii, 420 proc. w Turcji, 421 proc. w Iraku, 422 proc. w Egiptie, 423 proc. w Arabii Saudyjskiej, 424 proc. w Katarze, 425 proc. w Omanie, 426 proc. w Bahrajnie, 427 proc. w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, 428 proc. w Jordani, 429 proc. w Izraelu, 430 proc. w Libanie, 431 proc. w Syrii, 432 proc. w Turcji, 433 proc. w Iraku, 434 proc. w Egiptie, 435 proc. w Arabii Saudyjskiej, 436 proc. w Katarze, 437 proc. w Omanie, 438 proc. w Bahrajnie, 439 proc. w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, 440 proc. w Jordani, 441 proc. w Izraelu, 442 proc. w Libanie, 443 proc. w Syrii, 444 proc. w Turcji, 445 proc. w Iraku, 446 proc. w Egiptie, 447 proc. w Arabii Saudyjskiej, 448 proc. w Katarze, 449 proc. w Omanie, 450 proc. w Bahrajnie, 451 proc. w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, 452 proc. w Jordani, 453 proc. w Izraelu, 454 proc. w Libanie, 455 proc. w Syrii, 456 proc. w Turcji, 457 proc. w Iraku, 458 proc. w Egiptie, 459 proc. w Arabii Saudyjskiej, 460 proc. w Katarze, 461 proc. w Omanie, 462 proc. w Bahrajnie, 463 proc. w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, 464 proc. w Jordani, 465 proc. w Izraelu, 466 proc. w Libanie, 467 proc. w Syrii, 468 proc. w Turcji, 469 proc. w Iraku, 470 proc. w Egiptie, 471 proc. w Arabii Saudyjskiej, 472 proc. w Katarze, 473 proc. w Omanie, 474 proc. w Bahrajnie, 475 proc. w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, 476 proc. w Jordani, 477 proc. w Izraelu, 478 proc. w Libanie, 479 proc. w Syrii, 480 proc. w Turcji, 481 proc. w Iraku, 482 proc. w Egiptie, 483 proc. w Arabii Saudyjskiej, 484 proc. w Katarze, 485 proc. w Omanie, 486 proc. w Bahrajnie, 487 proc. w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, 488 proc. w Jordani, 489 proc. w Izraelu, 490 proc. w Libanie, 491 proc. w Syrii, 492 proc. w Turcji, 493 proc. w Iraku, 494 proc. w Egiptie, 495 proc. w Arabii Saudyjskiej, 496 proc. w Katarze, 497 proc. w Omanie, 498 proc. w Bahrajnie, 499 proc. w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, 500 proc. w Jordani, 501 proc. w Izraelu, 502 proc. w Libanie, 503 proc. w Syrii, 504 proc. w Turcji, 505 proc. w Iraku, 506 proc. w Egiptie, 507 proc. w Arabii Saudyjskiej, 508 proc. w Katarze, 509 proc. w Omanie, 510 proc. w Bahrajnie, 511 proc. w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, 512 proc. w Jordani, 513 proc. w Izraelu, 514 proc. w Libanie, 515 proc. w Syrii, 516 proc. w Turcji, 517 proc. w Iraku, 518 proc. w

ZIMA nie chce ustąpić. Powtarzając się fale mrozów, nowe zasy na drogach i torach pozbawia kłopoty naszej gospodarki. Drogowcy, kolejarzy, górników, stoczniowców i pracowników wielu innych dziedzin codziennie od nowa rozpoczynają batalię o przeżycie dróg, o utrzymanie zakładów w ruchu, o wykonanie, mimo wszystko, ciążących na nich zadań.

Ostatni numer „POLITYKI” w dużej mierze poświęcony jest właśnie tej batalii. Stefan Kozłowski w raporcie pt. „Pełna pluga” opisuje pracę drogowców. Codziennie przez radio podawany jest krótki komunikat — na takich to i takich odcinkach przywrócono ruch kołowy, takie a takie odcinki szos są jeszcze nie do przejeżdżania. Relacja Kozłowskiego stawia sobie za cel pokazanie ile trudu i wysiłku kryje się za słowami „przywrócono ruch kołowy”.

Bardziej kompleksowe jest sprawozdanie Zygmunta Szeli z Katowic pt. „Tak pracowali górnicy...”. Autor stawia tezę, że fakt, iż zimowe kłopoty nie zakończyły się katastrofą dla całej gospodarki jest w pierwszym rzędzie zasługą górników. Jak wiadomo brak węgla wynikał nie z tego, że go nie było, lecz z tego, że nie było go czym przewieźć. Toteż górnicy pracą w niedziele, dodatkowym wysiłkiem przy ładowaniu węgla ze zwałow, nadrabiali przede wszystkim nie swoje zalegania. Koszty tego nadrabiania są niemałe. Nie chodzi tu tylko o dodatkowy wysiłek i dodatkowe złożeń. W styczniu i lutym znacznie zwiększyła się ilość wypadków przy pracy, w tym również wypadków śmiertelnych. Ich główne źródło to nieostrożność z powodu przemęczenia. Mimo to w ostatnich dniach górnicy biją rekordy wydobywania, znacznie przekraczając planowane zadania. Nie wszystkim jednak zależy od górników. O transporcie bieżącej już mowa, obecnie powym zagrożeniem staje się niewykonanie dostaw kopalinaków przez leśnictwo. Minister Mitręga mniej martwi się w tej chwili o gór-

PRASA

o problemach gospodarczych

nic, a więcej o inne działy gospodarki. Autor określa sytuację w górnictwie węglowym wojewódzkim terminem: front. Dodaje do tego, że bieżąca zima pokazała, jak nierówne są poszczególne odcinki frontu i jak palącą sprawą jest usunięcie tych dysproporcji.

Również w „POLITYCE” kontynuowana jest dyskusja na temat polityki mieszkaniowej. Tadeusz Kozłowski w artykule pt. „...a życie sobie” szuka odpowiedzi na pytanie, dlaczego sturmowany półtora roku temu postulat, aby wszystkie rodziny ze strychów, piwnic i suterren w ciągu bieżącej pięcioletniej otrzymać mieszkania, nie będzie w całości zrealizowany. Przyczyna pierwsza, to po prostu fakt, że nie wybudujemy takiej ilości mieszkań, która by zaspokoiła potrzeby wszystkich rodzin z pomieszczeń niemieszkalnych i nadmiernie zagęszczonych. Nie jest to jednak przyczyna jedyna, nowe zasady polityki kwaterunkowej dość radykalnie zlikwidowały tak zwany bodec mieszkaniowy, którym państwo preferowało jednostki społecznie najbardziej użyteczne. Inaczej mówiąc dotychczasowa reguła, że mieszkania przydzielano się najbardziej potrzebującym, została zamieniona na regułę przydziału dla najbardziej potrzebujących. Ta szlachetna intencja zderza się często z wymogami rozwoju ekonomicznego poszczególnych ośrodków miejskich i poszczególnych centrów przemysłowych, gdzie przydział mieszkaniowy był i jest podstawowym magnesem przyciągającym niezbyt fachowców. Tu leży więc główne źródło łamania kryteriów zarobkowych, metrażowych itp.

Mimo zimy i śniegów nie opadła temperatura dyskusji na temat zarządzania naszą gospodarką. W „TYGODNIKU DEMOKRATYCZNYM” Tadeusz Sapociński w artykule pt. „Lepiej i racjonalniej” omawia zmiany dokonane w systemie podziału obowiązków przedsięwzięcia budowlanego. Dotychczas podział kosztów budowy i obniżenie ceny wykonywanych przedsięwzięcia budowlanego, w tym wykonywanie obiektu wywoływało dla przedsiębiorstwa szereg ujemnych skutków: zagrożone było wykonanie planu akumulacji, a jeżeli obniżka kosztów powodowana była zastosowaniem tańszych materiałów — to następowało przekroczenie wskaźnika funduszu plac i wszystkie związane z tym konsekwencje. Nowe przepisy mają usunąć te nonsensy. Autor proponuje uogólnienie pewnych zasad, wprowadzonych w budownictwie, na przedsiębiorstwa przemysłowe, z odpowiednią oczywiście modyfikacją.

W „POLITYCE” tym samym zagadnieniem, choć od innej strony, zajmuje się Aleksander Paszyński. Jego artykuł pt. „W poszukiwaniu korektora” jest relacją z wizyty w kilku przedsiębiorstwach uprzywilejowanych uchwałą rządu z 1 stycznia 1953 roku, z racji specjalizowania się w produkcji eksportowej. Mimo krótkiego czasu obowiązywania uchwały, zainteresowani wysuwają pewne obawy. Autor dodaje do tego od siebie sprawę, chyba najważniejszą — uchwała obejmuje tylko 34 przedsiębiorstwa, wobec czego jest to tylko eksperyment, który sam dopomina się o dalszy ciąg, przede wszystkim w rozciągnięciu jego zasad na głównych kooperantów „eksportowych wyrobów”.

S. C.

Jedynie w pomieszczeniach socjalnych — w szatniach i to w godzinach bezpośrednio po zakończeniu zmiany. Zalogę wygrała batalia o węgiel i energię. Nie uchroniło to jednak stoczni od przestoju i spadku wydajności w związku ze szczególną specyfiką procesu produkcyjnego. Plan stycznia został wykonany zaledwie w 51,7%, a według wszelkich przewidywań w lutym nie osiągnie 70%. Charakterystyczne są dane mówiące o stratach roboczo-godzin dla robotników grupy przemysłowej jakie poniosła stocznia w miesiącu styczniu. Z ogólnej sumy 57500 rob. godzin strat, absencja spowodowała zaledwie 32000 rob. godzin, a opóźnienia dostaw materiałów i półfabrykatów jedynie — 4500 rob. godzin.

W zasadzie duża część o fizycznym postępie w styczniu stoczni. Wprawdzie opustoszały pochylnie i osiabiło nieco charakterystyczne tętno pracy na placach i w halach, nie oznaczało to jednak, że zamiarło w nich życie. Zmieniło ono tylko swój kierunek. Robotnicy pozabawieni możliwości pracy na swych codziennych stanowiskach roboczych zajęli się konserwacją urządzeń, porządkowaniem terenów, usuwaniem śniegu i innymi pracami zastępczymi. Kierownicy zespołów i wydzielonych produkcyjnych inżynierów szkolili się w zawodowej i behawioralnej obsłudze i obiektu nieomal całą zalogę. W rezultacie w styczniu wykonano całonocny plan szkolenia. Postój wykorzystano również na pracę w pomieszczeniach socjalnych. Zespół wydzielony wyszedł w styczniu na prac adaptacyjną w byłej trasie klasycznej przeznaczonej na szatnię dla 600 osób. Zainstalowano lepsze centralne ogrzewanie, zrobiono umywalki, natryski i doprowadzono pomieszczenie do 80% gotowości.

W styczniu szczególnie „gorąco” było w gabinecie dyrektora naczelnej stoczni. Wciąż urwał się telefon. Na linii — Warszawa. Sypały się polecenia i zarządzenia. Wiele z nich wprowadzono w życie na długo przedtem w wyniku zaistniałej sytuacji. Alarm ogłaszały na przemian zgłoszenia i resort. Padły nawet propozycje zamknięcia stoczni. — Puścić ludzi na ulicę, niech wykorzystają urlop taryfowy, albo udzielić im urlopu obywatelskiego — radzono z Warszawy. Zalogę z oburzeniem przyjęła do wiadomości propozycja władz nadzórnych i kategorię przeciwności się zamknięcia stoczni. Argumentacja organizacyjna społeczna była słuszną i nie do odparcia. Nawet najbardziej styczni i luty są dla stoczniowców najtrudniejszymi miesiącami. Rokrocznie w tych miesiącach następuje pewne zahamowanie produkcji, zwłaszcza na

dubowym wyniosła 173 zł, a w wydzielonej wykonawczej ponad 208 zł. W stosunku do IV kwartału roku ubiegłego fundusz plac robotników akordowych obniżył się w styczniu o blisko 350 tysięcy złotych. Podjęto oczywiście szereg kroków zmierzających do tego aby skutki mrozu były jak najmniej odczuwalne dla pracowników stoczni. Zaczęto wypłacać zaliczki na kartę roboczą w wysokości 100%, a nie jak w dotychczasowej praktyce w — 80%. Różnicę wynagrodzenia wyniosła z ewentualnego niewykonania zadań poleceno rozkładać na raty w następnym kilku miesiącach. Zaliczono potrącenia rat pożyczek zaciągniętych w kasie zapomogowo-pożyczkowej. Wszystkie te poczynienia złożyły się w znacznym stopniu na obniżkę zarobków, spowodowaną spadkiem wydajności pracy i przestojami.

Najboleśniejszy styczeń dotknął malarzy-konserwatorów i elektryków, którzy ze względu na niską temperaturę byli pozabawieni całkowitego frontu robót. W tej grupie robotników obniżka zarobków sięgała w niektórych przypadkach nawet blisko 1000 złotych. Aby przyjąć im z pomocą zdecydowano wysygnąć z funduszu zakładowego 50 tysięcy złotych i rozdyktować je w postaci bezwrotnych zapożyczeń.

W lutym i marcu stocznia będzie odczuwała pośrednie skutki styczniowych mrozów. Znaczna część robotników grupy produkcyjnej zostanie przesunięta ze swych normalnych stanowisk roboczych na prace konserwacyjne, od postępu których uzależniony jest terminowy cykl budowy statków. Przerzucenie robotników o wyższych stawkach zaopiecznia na konserwację statków pociągnie za sobą automatycznie spadek ich zarobków. W pewnym stopniu zostanie to, być może, zrekompensowane wynagrodzeniem za godziny nadliczbowe, które są nieuniknione w związku ze spóźnieniem frontu robót, ale w tym miejscu wyłania się pewien problem. Powstaje jak gdyby kolizja między stoczną jako przedsiębiorstwem i jej zalogą, a związkami zawodowymi. Pierwsza dąży do pracy w godzinach nadliczbowych mając na względzie, z jednej strony konieczność nadrobienia strat wynikłych z powodu styczniowych mrozów i terminowe oddanie statków do eksploatacji, a z drugiej — rekompensowanie w pewnej mierze obniżonych zarobków. Związek zawodowy z kolei stojąc na straży interesów robotników twierdzi o opieraniu się o obowiązujące ustawodawstwo pracy i przepisy umowy zbiorowej i niezależnie od sytuacji nie wyrażając zgody na przekraczanie ustawowych 120 godzin rocznie.

Zachodzi obawa, że reperkusje styczniowych mrozów jeszcze dłużej będą się dawały we znaki szwedzkiej stoczni. Chodzi przede wszystkim o dostawy kooperacyjne i zaopiecznia materiałów. Wprawdzie ilość godzin postojowych z powodu braku materiałów i półfabrykatów była w styczniu stosunkowo niewielka, nie oznacza to bynajmniej, że nie zdarzają się one — tym — odcinkom — poważne trudności. W pierwszym zeszłym roku, dotyczyło to kabli elektrycznych. Już w roku ubiegłym nie wykonane zostały plany produkcyjne kabli, a w styczniu kłopotowała bydgoska pracownia, nie było tego powodu, że stocznia dysponuje nieco większymi jej zapasami. Już nawet w tej chwili sytuacja na odcinku zaopiecznia nie jest katastroficzna, to jest ona niewątpliwie alarmująca i wymaga podjęcia szeregu kroków zapobiegających stoczni rytmiczności dostaw materiałów i urządzeń.

Szczelność stoczniowcy zaskakują wprost swym optymizmem. Jak gdyby na przekór surowej zimie i trudności, które się wyłoniły w związku z tym na wielu odcinkach postanowili na zwolnienie w styczniu XV Konferencji Samorządu Robotniczego przekroczyć wskaźnik produkcyjny na rok bieżący, planowane przez Zjednoczenie Przemysłu Okrętowego. Wychodząc z założenia, że tempo rozwoju Stoczni Szczecińskiej nadane temu zakładowi w latach ubiegłych, a w szczególności w drugiej połowie ub. roku ujawniło wiele niewykorzystanych rezerw, KSR podniósł wskaźnik planu o 145 mln złotych, czyli do ogólnej wartości w produkcji globalnej 2050 mln zł a towarowej — 1653,5 mln zł. Podniesiono również wskaźnik tonażu produkcji towarowej o 4500 DWT; w 1953 roku Stocznia Szczecińska zda więc 12 statków o łącznej nośności 90400 DWT. Zamierzony wzrost o blisko 5000 DWT oznacza wyprodukowanie jednego statku ponad założenia dyrektywne.

Sądząc po atmosferze jaka panuje w zakładzie „Warskiego”, można mieć nadzieję, że wszystkie zobowiązania przyjęte przez KSR zostaną terminowo wykonane. Do tego jednak poza wewnętrzną mobilizacją potrzebne jest przyspieszenie szeregu dostaw i sprawujących się stoczni. Szczególnie wiele zależy od takich przedsiębiorstw jak „Klimat”, fabryka zbiorników w Pleśzewie, Elmor i Hydrofiter w Gdańsku, Famor w Bydgoszczy i Zamech w Elblągu. Jeśli one nie „nawalą”, szczecińscy stoczniowcy na pewno dotrzymają swego słowa.

zr swiata nauki i techniki

32 MASZYN MATEMATYCZNYCH

Z początkiem br. posiadaliśmy w kraju 18 matematycznych maszyn cyfrowych, pracujących dla potrzeb nauki i przemysłu: produkcji polskiej (ZAM-1, ZAM-2, ZAM-3, ZAM-4, ZAM-5, ZAM-6, ZAM-7, ZAM-8, ZAM-9, ZAM-10, ZAM-11, ZAM-12, ZAM-13, ZAM-14, ZAM-15, ZAM-16, ZAM-17, ZAM-18, ZAM-19, ZAM-20, ZAM-21, ZAM-22, ZAM-23, ZAM-24, ZAM-25, ZAM-26, ZAM-27, ZAM-28, ZAM-29, ZAM-30, ZAM-31, ZAM-32, ZAM-33, ZAM-34, ZAM-35, ZAM-36, ZAM-37, ZAM-38, ZAM-39, ZAM-40, ZAM-41, ZAM-42, ZAM-43, ZAM-44, ZAM-45, ZAM-46, ZAM-47, ZAM-48, ZAM-49, ZAM-50, ZAM-51, ZAM-52, ZAM-53, ZAM-54, ZAM-55, ZAM-56, ZAM-57, ZAM-58, ZAM-59, ZAM-60, ZAM-61, ZAM-62, ZAM-63, ZAM-64, ZAM-65, ZAM-66, ZAM-67, ZAM-68, ZAM-69, ZAM-70, ZAM-71, ZAM-72, ZAM-73, ZAM-74, ZAM-75, ZAM-76, ZAM-77, ZAM-78, ZAM-79, ZAM-80, ZAM-81, ZAM-82, ZAM-83, ZAM-84, ZAM-85, ZAM-86, ZAM-87, ZAM-88, ZAM-89, ZAM-90, ZAM-91, ZAM-92, ZAM-93, ZAM-94, ZAM-95, ZAM-96, ZAM-97, ZAM-98, ZAM-99, ZAM-100).

Liczba „mózgów” elektronowych w tym roku podwojona. Do eksploatacji wejdzie 10 nowych „UMC-1”, sześć „ZAM-2”, dwie „Odry-1002” oraz dwa importowane „URAL-2” i jeden „Elliott 803 B”. Tak więc ogółem dysponować będziemy w końcu br. 32 maszynami cyfrowymi, przy czym ich zdolność obliczeniowa wzrosła w porównaniu z początkiem roku o 15 tysięcy razy (z 15 do 225 tysięcy operacji na sekundę). W maszynach cyfrowych prowadzone są daleko zaawansowane prace nad zbudowaniem maszyn matematycznych na tranzystorach, a więc szybszych, prostszych i pewniejszych. Naukowcy prowadzą także badania nad skonstruowaniem nowych matematycznych maszyn, tzw. administracyjnych, do przetwarzania danych administracyjnych i automatyzacji księgowości. Poczyniono również kroki zmierzające do skoordynowania prac nad maszynami cyfrowymi prowadzonymi w krajach RWPG. Głównym zadaniem będzie tutaj uzgodnienie wspólnych „języków” stosowanych w maszynach cyfrowych oraz współpraca i wymiana doświadczeń w zakresie ich konstrukcji.

SKRÓCONY WYTOP MIEDZI

Grupa inżynierów z huty miedzi w Legnicy opracowała metodę skróconych wytopów miedzi w pięciu an-

dowym. Pierwszy wytop odbył się w tych dniach. Dotychczas proces wytopu miedzi trwał 21 godzin. Dzięki zmianom technicznym (polegającym na uzyskiwaniu miedzi przelanej) już w konwertorze skrócono cykl wytopu do 16 godzin. Tym samym piec anodowy miedzi zwiększył produkcję miedzi o 30 proc.

AUTOMATYCZNA BETONIARNIA

Zespół inżynierów Wrocławskiego Biura Projektowo-Konstruktoryjnego Przemysłu Budowlanych opracował, pod kierownictwem inż. Kazimierza Banysia, interakcyjny projekt nowej betoniarni. Jej wydajność obliczona jest na ok. 40 tys. m³ betonu rocznie, podczas gdy urządzenia stosowane obecnie produkują 20-25 tys. m³. Do obsługi betoniarni wystarczy tylko jeden człowiek, gdyż będzie ona całkowicie zautomatyzowana.

SPRĘŻYSTA „PODUSZKA” Z... PIASKU

W Zakładach Przerobu Żłomu w Dąbrowie Górniczej sprężynkowy grunt (utwardzony i zeskalan przy pomocy środków chemicznych) użyty zostanie po raz pierwszy jako amortyzator osłabiający siłę wybuchu w dole strzelniczym, gdzie rozsadzanie będzie na drobne kawałki ciężkie i wielkie wraki samolotów i urządzeń przeznaczonych na przelot. Zbudowany według projektu konstruktorów „Bibrostalu” doł strzelniczy w Dąbrowskich Zakładach otrzymał zaskalanie z piasku 3-metrowej grubości sprężystą warstwą zeskalaną. Specjalną metodę zeskalania piasku i nadawania mu własności amortyzujących siłę wybuchu opracował prof. Romuald Cebertowicz z Politechniki Gdańskiej. Uruchomienie w najbliższych tygodniach nowego dołu strzelniczego umożliwiłoby stosowanie ładunków wybuchowych o dużej sile, pozwoliłoby starczyć hutnictwu i odlewnictwu w ciągu roku dodatkowo ponad 20 tys. ton ciężkiego żłomu o wysokiej jakości. Dotychczas stosowane rozbiłanie ciężkich kawałków żłomu przy pomocy kłafarów było bardzo pracochłonne, a często wręcz niemożliwe.

„KRET” — JAK RAK

W Zakładach Metalowych w Skarżysku Kamiennym dobiegła końca praca nad modelem prototypowej serii nowego rodzaju — znanych już szeroko na świecie „Kretów”, mechanicznych urządzeń do drążenia ziemi. Nowe „Krety” nazwane narzutowymi, posiadają dodatkową zmienną — urządzenia umożliwiające im, powrót do miejsca skąd wyruszyły, i to tą samą drogą. Jest to szczególnie wygodne, gdy drążą się no. otwory o określonej głębokości, albo w przypadku niszczenia przez „Kreta” na przeszkodę nie do pokonania.

Przykład BZPO wskazuje, że nowa metoda oparta o pracochłonność, zastosowana i w niektórych innych zakładach daje egzamin. Przeciwnie — metoda oparta o produkcję globalną nie faworyzuje oszczędności materiałowych i produkcji tanich wyrobów, a przeciwnie — stwarza zachętę do produkcji wyrobów materiałochłonnych i droższych, co nie zawsze idzie w ręce z rzeczywistym zapotrzebowaniem rynku. (w.k.)

NIETYKORZYSTANE MASZYNY

Problem niewykorzystywanych maszyn i urządzeń oczekuje na rozwiązanie w Zakładach Przemysłu Gumowego „Deblca”. Dokonano tu badań przedwczesnych, bądź wręcz niecelowych zakupów i w efekcie w składach znalazły się maszyny i urządzenia wartości 17,5 mln zł. Niektóre z nich datują się jeszcze z 1956 roku. (w.k.)

SŁUPEK rzeźbił w termometrze z dnia na dzień opadał coraz niżej. Stocznia szczecińska przeżywała swoje najtrudniejsze dni. Sparaliżowane zostały nie tylko prace prowadzone na wolnym powietrzu, ale częściowo również roboty w nieogrzanych pomieszczeniach hal warsztatowych i wewnętrznych statków.

W najtrudniejszej sytuacji znalazł się kadibudowy pracujący pod gołym niebem. Gdy temperatura spadała

końcowe uderzenie stoczni. Ocena sytuacji wymagała podjęcia zdecydowanych środków zaradczych. W dyktando stoczni i we wszystkich wydziałach produkcyjnych powołano komisje społeczne. Kontruderzenie nastąpiło przede wszystkim w kierunku jak najdalej posuniętej oszczędności węgla i energii elektrycznej. Zanizono we wszystkich kotłowniach parametry do minimum gwarantującego niezamarzanie najdalszych punktów ogrzewczych

Optymiści z „Warskiego”

ELIASZ CHAZANOW

poniżej —10 st. C przzerwano prace na pochylniach. Silny mroz uniemożliwiał kontynuowanie prac spawalniczych, zamarsza instalacja sprężonego powietrza i acetyleny, pekały kable i spawy. Nie było mowy również o przeprowadzeniu prób szczelności, wymagających — jak wiadomo — użycia wody.

Przed zalogą stała groźba braku opału i energii, co w swych skutkach mogło doprowadzić do poważnych awarii urządzeń i w konsekwencji do całkowitego zatrzymania pracy.

oraz zmniejszenie strat ciepła. Wyłączono wszystkie ogrzewania elektryczne, ograniczono oświetlenie i prace urządzeń eageochronnych. Tam gdzie praca odbywała się na jedną zmianę przesunęto godziny jej rozpoczęcia z 7 na 8 rano. Spowodowało to, że praca pewnie utrzymania w dołach do pracy, niemniej jednak przyniosło znaczne oszczędności energii elektrycznej. Gorącą wodę i wyższą temperaturę utrzymywano w zasadzie

tych odcinkach, które wymagały pracy na powietrzu. Wszelkie wady panika jest nieuzasadniona i wpływa destrukcyjnie na zalogę. Wśród robotników stoczni krążyła nawet dość dziwna powieść, gdy w latach ubiegłych mroz hań dokoła, nikt z Warszawy nie alarmował, a gdy Warszawę chwycił za uszy — zaczęła się panika.

Styczeń dotknął również stoczniowców po kieszonki. Obniżka średniej płacy jednego robotnika w wydziale ka-



Na Jeziorach Mazurskich trwają w pełni polowy ryb pod lodem. Na zdjęciu: polowy na jeziorze Loba (półw. Ostróda).

KRONIKA PRZEDSIĘBIORSTW

DLACZEGO NIE W KĘDZIERZYNIE?

W kombinacie chemicznym „Kędzierzyn” uruchomiono instalację do produkcji kleju mocznikowego. Instalacja ta jest wykorzystywana zaledwie w 5 proc. „Z gór” zapadła decyzja, aby surowce do wyrobu kleju przewozić na drugi koniec kraju do Pustkowa i tu wytwarzać klej. Stało się tak, mimo że klej mocznikowy z marką fabryczną „Kędzierzyn” wytwarza się dwa razy taniej. (w.k.)

NOWA METODA PLANOWANIA W BZPO

Bydgoskie Zakłady Przemysłu Ociepkiowego stosują nową metodę planowania produkcji, zależnie od ilości robocizny niezbędnej na uszytą ubranie. Obecnie więc zalogę za interesowana jest tak samo w szyciu garniturów z „kietki” jak i ubrania roboczych z druku. Zalogę została równocześnie zainteresowana w prowadzeniu przez zakład „racjonalnej gospodarki materiałowej”. Dzięki racjonalnym wykrętom przedsiębiorstwo zoszczędziło w ub. r. 1,8 mln zł.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Włodzisław Brus, Stanisław Chelstowski (sekretarz red.), Władysław Dudziński, Mirosław Dynar, Henryk Flakierski, Jan Głowczyk (redaktor naczelny), Tadeusz Jaworski (z-ca red. nac.), Mieczysław Kabał, Jerzy Kleer, Tadeusz Kowalik, Marian Krak, Kazimierz Łaski, Mieczysław Mieszczańskowski, Zbigniew Mikołajczyk, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Piskorski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Hubert Sukienicki (z-ca red. nac.), Jan Werner, Janusz G. Zieliński. Redaktor techniczny i opracowanie graficzne — Maria Sikora.

WYDAWCA: Wydawnictwo „Prasa Krajowa” RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 824-11.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Hoża 35. Telefon: redaktor naczelny 806-28, z-ca red. nac. 806-28, sekretarz redakcji 853-42, redaktorzy 883-92, sekretariat redakcji 806-28 oraz centrala 860-71 i 803-13, wewn. 34 i 35.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 21-48-57 oraz Dział Ogłoszeń PAR, Warszawa, ul. Poznańska 38, tel. 823-09 i 886-14, jak również wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa” w miastach wojewódzkich. Ceny ogłoszeń: ramkowe handlowe za tekstem 10 zł za 1 cm, drobne handlowe 4 zł za 1 wyraz, drobne osobiste 2 zł za 1 wyraz. Ogłoszenia kolorowe są o 50 proc. droższe.

ZAMÓWIENIA I PRZEDPŁATY NA PRENUMERATĘ przyjmują do dnia 15 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty — urzędy pocztowe, listonosze oraz placówki „Ruchu”. Można również zaprenumerować pismo dokonując wpłaty na konto PKO nr 1-6-100020 CKP/W „RUCI”, Warszawa, ul. Srebrna 12.

Cena prenumeraty kwartalnej zł 26.—, półrocznej zł 52.—, rocznej zł 104.—. Prenumerata za granicą jest o 40 proc. droższa. Zamówienia ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje na okres kwartalny, półroczny i roczny Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wilcza 46 nr konta PKO 1-6-100024, tel. 848-58.

Egzemplarze zdezaktualizowane można nabyć w sklepie archiwalnym „Ruch”, Warszawa, ul. Wiejska 14. Druk: Zakłady Drukarskie i Włókiendrukowe RSW „Prasa”, W-wa, Marszałkowska 3/5.

ŻYCIE gospodarcze

Zam. 297 L-89